NASZ KOMENTARZ

Reforma i ludzie

POŁTORA roku minęło od zapoczątkowania reformy systemu planowania i zarządzania, dwa lata od jej sprecyzowania na IV Plenum KC PZPR, trzy lata od IV Zjazdu, który określił zasadniczą koncepcję zmian. Trwa nadal, chociaż nieco mniej intensywna dyskusja nad poszczególnymi założeniami nowego systemu, a przede wszystkim gromadzą się konkretne doświadczenia jego realizacji. Pojawiły się już pierwsze oceny w tym również w „Życiu Gospodarczym", przedstawiające spojrzenie na rezultaty „od góry" i „od dołu". Chociaż nie są one i nie mogą być kompleksowe — za wcześnie jeszcze na to — zwracają one uwagę na liczne pozytywy, które w sumie określić można jako zwiększenie roli rachunku ekonomicznego w gospodarowaniu w stosunku do stanu poprzedniego. Równocześnie sygnalizują szereg problemów, z których wnioskować można, że ten wzrost znaczenia rachunku jest niedostateczny w stosunku do aktualnych potrzeb bardziej intensywnego etapu gospodarowania. To co jest ogromnym postępem w stosunku do przeszłości nie może nas w pełni zadowalać wówczas, kiedy równolegle rozwiązywać musimy liczne zadania typu jakościowego i ilościowego, będące w niemałej dysproporcji z posiadanymi środkami. Gdzie tkwią przyczyny niedostatecznych efektów realizowanej przez nas reformy ekonomicznej?

W dyskusjach prasowych i pozaprasowych nie budzi, wątpliwości kierunek realizowanych zmian, chociaż czasami wskazuje się na ich niepełną kompleksowość, niedostateczne skoordynowanie poszczególnych elementów reformy, nierównoczesność ich wprowadzania. Zwraca się również uwagę na potrzebę udoskonalenia poszczególnych instrumentów ekonomicznych takich jak np. normy i normatywy itp. Wydaje się jednakże, że w naszych warunkach podstawową sprawą jest nie tyle potrzeba korekt koncepcji lecz konieczność zwrócenia uwagi przede wszystkim na konsekwentne wdrażanie przyjętych założeń w praktyce i pełne ich zaadaptowanie przez aparat gospodarczy wszystkich szczebli, przy równoczesnym aktywnym wciągnięciu i zaangażowaniu w sens i treść nowego systemu planowania i zarządzania załóg fabrycznych. Nadal bowiem odnosi się wrażenie, że nasza reforma systemu planowania i zarządzania dokonuje się przede wszystkim gdzieś w „górnych rejonach" gospodarki, a tam dokąd ona jest adresowana, tzn. w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach, koegzystuje ona nadal z rutyną, starymi nawykami, z odruchami warunkowymi wyćwiczonymi przez stary system, który — w ramach tego współistnienia — bierze niejednokrotnie górę nad nowymi, bardziej racjonalnymi i niezbędnymi dla nas metodami.

Wydaje się więc, że obecnie, kiedy główne kierunki zmian systemu planowania i zarządzania są nie tylko przedyskutowane, ale i w niemałej mierze zweryfikowane przez praktykę, głównym czynnikiem decydującym o ich powodzeniu staje się postawa ludzi, stopień ich zaangażowania i zrozumienia zasad reformy, umiejętność i chęć posługiwania się nimi. Jest to w ogromnej mierze uzależnione od intensywności społecznego i politycznego — w tym sensie również od umiejętności propagandowego — oddziaływania na bezpośrednich producentów i ich, a równocześnie ogólnospołecznych przedstawicieli — aparat gospodarczy. W tym oddziaływaniu na postawy liczyć się musimy oczywiście z faktem, że w grę wchodzi tu nie tylko subiektywna psychika, ale i czasami subiektywne interesy. Przecież stary system planowania i zarządzania, który dość zgodnie wszyscy krytykujemy, wychodząc zresztą nie zawsze z jednolitych motywacji, wypracował również określoną technikę jego duskontowania z punktu widzenia premii, nagród, różnego typu wyróżnień. Obecnie wszystko to zaczyna się komplikować, życie staje się niepewne, jak to określił jeden z dyrektorów. Zmieniają się kryteria oceny, stare metody nie zawsze przynoszą materialne rezultaty, ale i nowe nie zawsze spełniają oczekiwania. Ilościowe rezultaty, formalna realizacja zadań planowych, niekoniecznie przynieść muszą pochwały i wyróżnienia, wzniki jakościowe, oszczędności środków i materiałów nie są natychmiast skuteczne z punktu widzenia materialnego zainteresowania. Równocześnie trudniej je osiągnąć stosując znane metody działania. W tej sytuacji górę bierze niejednokrotnie przyzwyczajenie, rutyna, schemat, nadzieja na to, że wszystko wróci do systemu wprawdzie skrytykowanego, ale przecież dobrze znanego.

Oczywiście schemat ten wymaga rozróżnień z punktu widzenia szczebla gospodarowania. Nie można zaprzeczać, że w przedsiębiorstwach wzrost obowiązków i odpowiedzialności związanych z reformą nie zawsze idzie w parze ze wzrostem uprawnień, które niezbyt chętnie przekazują w dół zjednoczenia. Trzeba jednak i w przedsiębiorstwach stwierdzić brak entuzjazmu, który byłby przynajmniej współmierny do entuzjazmu, z którym krytykowano stary system, wówczas, kiedy na jego konto zapisać można było wszystko, co złe w przedsiębiorstwie. W zjednoczeniach zaś na pewno zanotować możemy niedostateczne przygotowanie do operowania skomplikowanymi instrumentami ekonomicznymi i przemożną chęć do posługiwania się metodami na pozór skuteczniejszymi — schematyczną administracyjną dyrektywą. W ministerstwach zaś głównym problemem wydaje się być brak zdecydowania zarówno z punktu widzenia własnego działania, jak i żądań, postulatów oraz kontroli właściwego przebiegu reformy od ogniw tym ministerstwom podporządkowanych.

Reforma, długo oczekiwana i postulowana niejednokrotnie „z dołu", wydaje się być pchana i wtłaczana do gospodarki przez „górę" przy zbyt biernej postawie dołu, a nawet czasami przy dość zaskakującym oporze. Grzęzną w czasie nowe statuty zjednoczeń i ministerstw, łamane są harmonogramy przewidziane dla poszczególnych etapów reformy, czeka się na polecenia, zamiast działać po nowemu. Przychodzą nowe sprawy, bardzo ważne, choć niejednokrotnie odcinkowe i one niejednokrotnie przysłaniają realizatorom reformy całość, która powinna syntetyzować te wszystkie odcinkowe poczynania i zwielokrotniać ich efekty. Odnosi się wrażenie, iż na tę całość brak czasu, chęci, czasami umiejętności. Chętniej podejmuje się problemy doraźne, bo tu można szybko pokazać rezultaty, natomiast metod ekonomicznych nie można stosować przy pomocy jednorazowej decyzji i zrywów. Potrzebne jest tu działanie rozważne, bardziej długofalowe, choć przecież przynoszące również dostrzegalne rezultaty, nie w skali roku, to w skali dwóch, trzech.

To ostre spojrzenie nie oznacza wszakże, że zrobiliśmy mało, zwłaszcza w porównaniu z innymi, z którymi się chętnie porównujemy, zwłaszcza wtenczas, gdy chcemy usprawiedliwić własną realizacyjną indolencję. Nasza reforma przygotowywana była dość długo i bazowała na dobrych punktach wyjścia, takich, jak reforma cen i nowa wycena środków trwałych, przeprowadzone przecież już przed wielu laty. Byliśmy bogaci w szeroki zakres eksperymentów w zakresie bodźców ekonomicznych, nowych mierników produkcji, usprawnień w systemie planowania centralnego. Wiele z tych problemów w innych krajach jest dopiero w stadium stopniowej realizacji, a czasami nawet w stadium koncepcji. I z tego punktu widzenia nie tylko nie jesteśmy zapóźnieni, ale dysponujemy wyprzedzeniem, jeżeli oczywiście operować kategoriami rozważań nie teoretycznych, lecz praktyki. Brak nam jednak niewątpliwie rozmachu i atmosfery, którą możemy obserwować u naszych sąsiadów i dla których stworzenia mamy niewątpliwie nie mniejsze podstawy i uzasadnienia.

Umiar, wypływający z realizmu, nie powinien przekształcać się jednak w brak dynamiki. Słuszna teza, że nawet najlepszy mechanizm ekonomiczny nie przynosi rezultatów ani natychmiast, ani automatycznie, nie tylko nie powinna nas zwalniać od obowiązku bardziej aktywnego, społecznego oddziaływania na przebieg naszej reformy ekonomicznej, lecz odwrotnie — oddziaływanie to powinno pobudzać. Piękne tu pole do popisu dla społecznej, a również analitycznej działalności PTE, NOT, a bezpośrednio w zakładzie — dla konferencji samorządów robotniczych. Można tu również mieć nadzieję, że powołane dla realizacji i kontroli przebiegu reformy systemu planowania i zarządzania zespoły zjednoczeń i ministerstw wykorzystają okres urlopowy dla przygotowania ocen i analiz pierwszego etapu reformy i zdyskontują je również w szerszym, nie tylko technicznym sensie. Że wszystko to stworzy pomost tak mocno postulowany przez VIII Plenum KC PZPR pomiędzy polityką i ekonomiką.

J. G.

W NUMERZE:

Janusz Kaczurba — EKONOMICZNE TŁO AGRESJI — str. 6

U źródeł czerwcowego konfliktu na Bliskim Wschodzie, obok skomplikowanych przyczyn natury politycznej, zasadnicze znaczenie posiada i czynnik natury ekonomicznej wynikający ze specyfiki gospodarczej tego obszaru. Szereg zjawisk zdaje się wskazywać na to, że właśnie przesłanki ekonomiczne bardziej niż jakiekolwiek inne determinowały tendencje polityczne występujące w tym regionie i strategię przyjętą wobec niego przez mocarstwa zachodnie. Jakie są więc realia ekonomiczne tego regionu świata?

Władysław Dudziński — TECHNOLOGIA A SPRAWA POLSKA — str. 1, 2

Aby w pełni wykonać zadania „pięciolatki jakości i nowoczesności", niezbędne są nowoczesne narzędzia do wykonania tych zadań. Stąd kluczowym problemem na najbliższe lata dla przemysłu elektromaszynowego staje się intensywne unowocześnienie technologii budowy maszyn. Ale w półtora roku po sformułowaniu wizji ostatecznych efektów w tej materii nasuwa się niewesoła refleksja, że cele potrafimy już wytyczać raczej zadowalająco, a że ze strzelaniem jest już nieco gorzej... Dlaczego?

Janusz Wasylkowski — MODERNIZACJA — OFENSYWA KONCENTRATÓW SPOŻYWCZYCH — str. 1, 4, 5

W spożywaniu koncentratów spożywczych, które robią na całym świecie zaskakującą karierę, Polacy nie zajmują przodującej lokaty. W ostatnich latach wiele się u nas w tej dziedzinie zmieniło na lepsze, ale poprawa jest zbyt wolna i nie odpowiada ani zapotrzebowaniu społecznemu, ani co ciekawsze istniejącym możliwościom produkcyjnym. Mamy wszelkie szanse na szybkie dogonienie światowej czołówki, ale zwalczyć trzeba szereg przestarzałych form pracy obowiązujących jeszcze w przemyśle koncentratów.

Włodzimierz Wowczuk — JAPONIA — BARWY CZASU — str. 7

Temat Japonii fascynuje dziś niemal wszystkich, nie wyłączając chyba i samych Japończyków. Trzeba nie lada odporności... i oczywiście — pewnej znajomości przedmiotu — by nie ulec fascynacji, urokowi imponujących statystyk i liczb. Jak przedstawiają się faktyczne realia rzeczywistości? Artykuł stanowi próbę odpowiedzi na to interesujące nie tylko ekonomistę pytanie.

CENA 2 ZŁ

ROK XXII

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

30 LIPCA 1967 r. Nr 31 (828)

TECHNOLOGIA a sprawa polska

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

W MOMENCIE, gdy na dobre zaangażowaliśmy się w „pięciolatkę jakości i nowoczesności", absolutnie konieczna okazuje się interwencja w zakresie środków, które by takim wymaganiom mogły sprostać. W tym pięcioleciu przemysł elektromaszynowy ma zasilić gospodarkę obfitszym niż kiedykolwiek strumieniem najnowocześniejszych i wysokiej jakości maszyn, urządzeń, artykułów rynkowych, a przy tym — osiągnąć ok. 60 proc. przyrostu produkcji w wyniku wzrostu wydajności pracy, znaczny postęp w wykorzystaniu surowców i obniżaniu kosztów. Lecz kto powinien zasilić przemysł elektromaszynowy w stosowne, czyli nowoczesne narzędzia do wykonania tych zadań? Oczywiście — przede wszystkim sam przemysł elektromaszynowy. Aliści to właśnie jest problemem, wymagającym nie lada dźwigni.

W maju bieżącego roku Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów wydał uchwałę (nr 95/67) w sprawie podniesienia poziomu technologii przemysłu maszynowego. Wypełnienie postulatów uchwały ogólnie traktuje się jako warunek nieodzowny realizacji najszerzej rozumianych jakościowych zadań tego przemysłu. Tedy w półtora roku po sformułowaniu wizji ostatecznych efektów, opisanych w nader szczegółowym programie pięciolecia, stwierdzono potrzebę zajęcia się na serio „czarną robotą" przez adresatów tego programu, co skłania do refleksji, że cele potrafimy już wytyczać raczej zadowalająco, ze strzelaniem natomiast jest nieco gorzej... A trzeba dodać, że na konieczność intensywnego unowocześniania technologii budowy maszyn położono duży nacisk już w uchwałach IV Zjazdu Partii (lipiec 1964).

Od tego czasu postęp w dziedzinie technologii przybrał niewątpliwie na sile. Lecz fakty wykazują — co wnioskować można m. in. z ubiegłorocznego Przeglądu Technologii Przemysłu Maszynowego (Katowice) — oczywiste nienadążanie za potrzebami wewnętrznymi. W pewnych przypadkach wyraża się to nawet czymś w rodzaju „splendid isolation" wobec tendencji prezentowanych przez uprzemysłowione kraje i na Zachodzie, i na Wschodzie.

◆

Jest w tym przemyśle kilka podstawowych i typowych technologii: obróbka skrawaniem, obróbka plastyczna, odlewnictwo, spawalnictwo, obróbka cieplna, nanoszenie powłok i ochrona przed korozją, przetwórstwo tworzyw sztucznych na części maszyn, obróbka wykończająca, montaż. Udział poszczególnych technologii w globalnej pracochłonności oraz sytuacja wewnętrzna w każdej z nich — decydują o poziomie nowoczesności sposobu wytwarzania.

Co się tyczy struktury technologii, to w ciągu ubiegłych lat wykazuje ona raczej stabilizację, jeżeli zaś występowały zmiany, to w kierunku wstecznym. **Obróbka skrawaniem i montaż mają bardzo wysoki, ponad 50-procentowy i rosnący udział w ogólnej pracochłonności, natomiast w obróbce plastycznej i odlewnictwie, technologiach szczególnie ostatnio w świecie uprzywilejowanych, obserwowało się tendencje jakby schyłkowe.** Inaczej być nie mogło, skoro np. udział obrabiarek do obróbki plastycznej (tłocznictwo, kuźnictwo) w całym parku maszynowym systematycznie malał (i to od roku 1950).

W krajach uprzemysłowionych udział takich obrabiarek w parku maszynowym jest co najmniej o połowę wyższy niż u nas — z tendencją silnego wzrostu. Co więcej, nasze prasy i kuźniarki to w dużej części gruchoty zasługujące od dawna na przetopienie w stalowniach; ok. 30 proc. tych maszyn liczy sobie ponad 20 lat, a ze względu na ich ogólny deficyt funkcjonują, bo muszą, jeszcze takie, które wyprodukowano w XIX wieku. Charakterystyczne, że w obrabiarkach skrawających sytuacja jest pod tym względem o wiele lepsza — maszyn ponad 20-letnich jest tylko ok. 17 proc. Ich produkcja rośnie szybciej niż plastycznych, uczestniczących zaledwie ok. 4 procentami w wartości rocznej produkcji Zj. Przem. Obrabiarek i Narzędzi, podczas gdy skrawających — ponad 40 proc., narzędzi — ok. 54 proc. Skąd ta miłość do wiórów?

W czynnościach montażowych jesteśmy bez wątpienia ilościową potęgą (ponad 20 proc. pracochłonności), atoli ilustruje ona bezsilę organizacyjną, prymityw przeważających prac ręcznych, niedostatecznie uzbrojonych nowoczesnymi narzędziami, bądź liniami automatycznymi i potokowymi, które zliczyć można na palcach obu rąk. **Tu ogniskują się także słabości poprzednich faz technologicznych (np. konieczność poprawek dostarczonych elementów) oraz trudności ogólnego charakteru, jak zbyt niski stopień seryjności produkcji i niedostateczna koncentracja, wadliwa rytmiczność dostaw, „chałupnicza" organizacja produkcji i pracy itd.**

Każdej poszczególnej technologii wytknąć można wiele braków i przywiązanie do metod konwencjonalnych. Zdawałoby się np., że w obróbce skrawaniem, naszej „specjalności", mamy prawo spodziewać się urodzaju rozwiązań wybiegających daleko ponad przeciętny poziom. Tymczasem **najnowocześniejsze sposoby obróbki (precyzyjna, automatyczna), programowane sterowanie, mechanizacja mocowania elementów i podawania części, zasięg stosowania wysoko wydajnych narzędzi itp. — nie wyrosły ze stadium początkowego.** Dla przykładu: szlifierek (obrabiarek precyzyjnych) jest u nas 1,5 raza mniej w stosunku do innych typów obrabiarek niż w NRD, NRF, Anglii; wobec kilku zastosowanych w naszym przemyśle obrabiarek sterowanych programowo, w CSRS pracowało już przed paru laty 300 sterowanych sekwencyjnie i 40 sterowanych liczbowo; udział wysokowydajnych narzędzi z ostrzami wymiennymi z węglików spiekanych u nas ocenia się zaledwie na ok. 1—2 proc. wobec ok. 20 proc. we Francji, 50 proc. w Szwecji.

Na głębokie trudności rozwoju cierpią dotkliwie takie technologie, jak dokładne metody odlewania, obróbka cieplna, półautomatyczne i automatyczne spawanie i cięcie, napawanie regeneracyjne, przetwórstwo tworzyw sztucznych w budowie maszyn, nowoczesne metody pokryć ochronnych. Czyli praktycznie — wszystkie technologie szczególnie predestynowane, wzorem krajów uprzemysłowionych, do silnej dynamiki: **Jest bardzo charakterystyczne, że w laboratoriach, instytutach, biurach projektowo-technologicznych wszystkie niemal, a z pewnością znakomita większość tych postępowych technologii, jest**

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

SPAŁA nie wykorzystana

ŻDZISŁAW PIGOŃ

Na tle rozwoju spalskiego rejonu wypoczynkowego, jego bazy wczasowej należącej do FWP, jak i prowadzonej w ramach działalności pozaoperacyjnej łódzkich przedsiębiorstw przemysłowych oraz niektórych związków zawodowych, nasuwają się uwagi, które mogą i powinny stanowić podstawę do głębszych refleksji. Dotyczą one między innymi zagadnienia bazy wczasowej i konieczności lepszego i racjonalniejszego jej wykorzystania.

Bazę wczasową spalskiego rejonu wypoczynkowego można podzielić na trzy podstawowe grupy. Do pierwszej należy zaliczyć obiekty prowadzone przez Fundusz Wczasów Pracowniczych łącznie z kwaterami wynajętymi przez FWP. Do drugiej grupy zaliczymy obiekty wczasowe zakładów produkcyjnych uruchamiane w ramach ich działalności pozaoperacyjnej. Do trzeciej grupy natomiast obiekty wczasowe niektórych branż związków zawodowych.

Baza wczasowa spalskiego rejonu wypoczynkowego według ilości „miejscodni"

Lp.	Grupa	Ilość miejsc w grupie *	Wskaźnik % wykorzyst. zdoln. usługowej
1	I	680	56
2	II	660	21
3	III	450	25

*) łącznie z kwaterami prywatnymi wynajmowanymi przez Fundusz Wczasów Pracowniczych na sezon letni.

Jak widzimy z przytoczonych danych, stopień wykorzystania zdolności usługowej bazy wczasowej spalskiego rejonu wypoczynkowego jest niewielki. Jedynie w grupie pierwszej, która obejmuje obiekty wczasowe FWP, wynosi on więcej niż 50 procent. Przy bliższej analizie tych danych, nawet przy założeniu, że działa tu wiele czynników zmniejszających stopień wykorzystania bazy wczasowej, jak: wyłączenia z powodu remontów i modernizacji, przestojów organizacyjnych itp., należy stwierdzić fakt

DOKOŃCZENIE NA STR. 4 I 5

MODERNIZACJA

Ofensywa koncentratów spożywczych

JANUSZ WASYLKOWSKI

OBSERWUJEMY ostatnio na całym świecie stale rosnące zainteresowanie koncentratami spożywczymi. Wiąże się to z procesem emancypacji kobiet, które biorąc czynny udział w pracy zawodowej i społecznej, coraz mniej mają czasu na zajmowanie się garnkami; tudzież z rozwojem turystyki, która stała się dostępną nie tylko dla garstki uprzywilejowanej ludności, ale ogarnia spory odłam społeczeństwa.

Podobnie jak i w innych dziedzinach życia kulturalnego, również w spożywaniu koncentratów spożywczych Polacy nie zajmują czołowe lokaty w świecie. Dla porównania: w roku 1963 spożycie koncentratów obiadowych w Polsce wynosiło rocznie 0,33 kg na 1 mieszkańca. W Wielkiej Brytanii (dane z 1961 r.) — 2,24 kg, w Związku Radzieckim (1957 r.) — 0,5 kg.

Mimo niskiej lokaty możemy mówić o dużych zmianach, jakie dokonały się u nas w tej dziedzinie. W ciągu 15 lat produkcja i konsumpcja poszczególnych asortymentów koncentratów spożywczych wzrosła od 3—5 razy (z wyjątkiem kawy zbożowej).

Produkcja na 1 mieszkańca kolejno w latach 1950, 1965 i 1970 (plan) przedstawia się następująco: koncentraty zup — 0,08 kg, 0,33, 0,52; desery — 0,11 kg, 0,40, 0,47; odżywki — 0,07 kg, 0,19, 0,34; konserwy obiadowe — w 1950 r. nie produkowano, w 1965 — 0,13 kg, w 1970 — 0,28 kg.

Gwoli ścisłości warto zaznaczyć, że spożycie koncentratów obiadowych w poszczególnych rejonach kraju kształtuje się bardzo różnie.

Wskazuje to, że istnieją jeszcze duże możliwości zwiększenia spożycia koncentratów w tych regionach kraju, w których nie zostały one dotychczas spopularyzowane.

Na tej podstawie sprecyzowano kierunki organizacyjno-technicznej rekonstrukcji branży koncentratów spożywczych, które zmierzają do:

- podniesienia potencjału produkcyjnego branży do poziomu zabezpieczającego w pełni przyszłe potrzeby społeczne — na drodze najbardziej efektywnych pod względem ekonomicznym rozwiązań, bez uciekania się do budowy nowych zakładów produkcyjnych;
- wszechstronnego zabezpieczenia stale rozwijających się i rosnących potrzeb społecznych przez podniesienie stopnia przetwórstwa i uszlachetnienia wyrobów branży, jak również dalszej poprawy ich jakości i atrakcyjności;
- dalszej poprawy efektywności ekonomicznej branży, a w szczególności obniżenia jej kosztów wytwarzania oraz innych kosztów społecznych.

Pierwotny plan inwestycyjny na lata 1966-70 przewidywał budowę dwóch nowych kombinatów, z których jeden o wartości kosztoryso-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4 I 5

TECHNOLOGIA a sprawa polska

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

opanowana. Dotyczy to również w dużym stopniu skali półtechnicznej. Natomiast stopień upowszechnienia przemysłowego najnowszych sposobów wytwarzania jest zupełnie nikły.

Niedostatek dobrej amunicji — oto co utrudnia owo „strzelanie do jakościowych celów" pięciolatki. Baza produkcyjna urządzeń technologicznych jest słaba technicznie, organizacyjnie rozproszona, dla wielu zaś maszyn, narzędzi i zespołów brak jej w ogóle. Zaplecze techniczne, zwłaszcza zakładowe zbyt szczupłe. Wysoko kwalifikowanych technologów wciąż się na próżno poszukuje, a znajomość nowoczesnych metod technologicznych u konstruktorów i projektantów jest grubo niedostateczna. Stąd wiele zastrzeżeń wzbudza tzw. technologiczność konstrukcji licznych wyrobów, która może być sama przez się — a nie jest — źródłem dużych oszczędności materiałów (a nawet nakładów inwestycyjnych) i zwiększenia wydajności. Na politechnikach, szkołach inżynierskich, w technikach przedmioty technologiczne na wydziałach konstrukcyjnych bywają — wbrew wyraźnym żądaniom MPC — redukowane, a nawet skreślane z programów. Szkolenie pracowników fizycznych również nie wykazuje odpowiedniego tempa i zasięgu. W minimalnym stopniu korzysta nasz przemysł z zagranicznych licencji technologicznych i słaba jest pod tym względem współpraca z krajami RWPG. Itd. itp. ...

◆

Utworzenie w najbliższym czasie Zjednoczenia Przemysłu Urządzeń Technologicznych należy do najważniejszych postanowień wspomnianej uchwały KERM. Zjednoczenie spełniać będzie rolę wiodącą w rozwoju technologii i rozwoju produkcji urządzeń technologicznych w zakresie: odlewnictwa, obróbki cieplnej i materiałoznawstwa w budowie maszyn, spawalnictwa, pokryć ochronnych, przetwórstwa tworzyw sztucznych. Jednocześnie na Zjednoczenie Przemysłu Obrabiarek i Narzędzi nałożono obowiązek zapewnienia warunków szybkiego rozwoju obróbki plastycznej metali oraz produkcji rozmaitych nowoczesnych narzędzi. Odpowiednio rozbudowane będą zdolności produkcyjne oraz zaplecze techniczno-badawcze. Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego uwzględni w należytym stopniu potrzeby technologii maszynowej w programach kształcenia. **W ten sposób poszczególne główne technologie przemysłu elektromaszynowego zyskają i bazę materialną (plus kadrową), i odpowiedzialnych opiekunów. Gestią objęte zostaną także przedsiębiorstwa spoza MPC wytwarzające maszyny, urządzenia i narzędzia.**

Resortom przemysłu chemicznego oraz lekkiego zlecono zadanie poprawy jakości, rozszerzenia asortymentu i ilościowego zwiększenia produkcji materiałów, surowców i półfabrykatów dostarczanych dla urządzeń technologicznych. Stosownymi obowiązkami obarczano także Komitet Nauki i Techniki, Polski Komitet Normalizacyjny oraz Naczelną Organizację Techniczną. Na wszystkie te cele przyznane będą, oczywiście, niezbędne fundusze inwestycyjne i eksploatacyjne, m. in. na zakup licencji.

Powiedzenie, że uchwała KERM — jak zwykło się w podobnych przypadkach mawiać — „jest bardzo na czasie", nie trafiłoby tym razem w sedno rzeczy. Jest pewne, że wypełniła bardzo dotkliwą lukę. Niemniej powstała sytuacja szczególna, polegająca, o czym wspomniałem już na wstępie, na swoistym odwróceniu naturalnego porządku rzeczy. Uświadomienie sobie rozległej skali praktycznych tego skutków będzie chyba użyteczne. **Gospodarka nasza rozwija się dynamicznie i problematyka wzrostu coraz bardziej się komplikuje. Nie po raz ostatni więc stajemy przed barierami technicznymi, których przebycie będzie wymagało coraz głębiej i bardziej kompleksowo przemyślanej i zorganizowanej działalności.**

◆

Co prawda. trudno odmówić słuszności poglądom upatrującym zalety w uprzednim wytyczaniu ambitnych zadań finalnych, które powołują tym samym silne impulsy na rzecz rozwoju całego zasobu środków i organizacji. Ta konstrukcja myślowa sprawdzalna w większym lub mniejszym stopniu w sferze pozatechnicznej, nie wytrzymuje próby w dziedzinie techniki, gdzie do głosu dochodzą prawidłowości raczej pragmatyczne. Ostateczna wersja wytwarzanego przedmiotu z reguły ściśle wynika nie tylko z wcielonych w projekt marzeń konstruktorskich, ale i z zastosowanych w procesie urządzeń, narzędzi i samego sposobu wykonywania kolejnych czynności produkcyjnych, czyli ogólnie mówiąc z technologii. Musi istnieć różnica między wyrobem — przejaskrawiając — „wyklepanym młotkiem" a produktem, powiedzmy, obrabiarki precyzyjnej sterowanej programowo, nie mówiąc już o głębokim zróżnicowaniu kosztów i wydajności, płynącym z zastosowania technologii bądź nowoczesnej, bądź nienowoczesnej.

Są to oczywiście truizmy, z których zapewne serdecznie uśmieją się technicy i planiści. Ale im z kolei wytknąć można współautorstwo owego „nietypowego" stanu, do niwelacji którego służyć ma właśnie uchwała KERM. Wprawdzie nie pojawiła się ona raptem, niby deus ex machina; poprzedziły ją wnikliwe prace analityczne prowadzone od dawna przez zespoły KNiT, wspólnie zresztą z przedstawicielami m. in. MPC. Coś tu jednak nie funkcjonowało należycie, skoro między obu integralnymi członami postępu technicznego powstał czasowy odstęp, z tym na domiar, że zespół przedsięwzięć z natury rzeczy antycypujący postęp w konstrukcjach, jakości, wydajności, kosztach — stanowi obecnie niejako stadium zamykające, gdy powinno być właśnie odwrotnie.

Do truizmów można też włączyć mniemanie, że powrót do „pragmatycznej równowagi" sam przez się nastręcza szereg problemów, wymagających najwyższej energii i wysiłków. **Powstaje niebezpieczeństwo dalszego przesunięcia w czasie programu efektów jakościowych przemysłu elektromaszynowego, a pośrednio i całej gospodarki, której dostarcza on szerokiej gamy tzw. nośników postępu technicznego.** Rok 1966 przyniósł już takie sygnały, stanowiące zresztą przedłużenie tendencji poprzedniego okresu. Można je krótko scharakteryzować: nadmierny wzrost zatrudnienia i nadmierne skłonności do inwestowania przy słabej dynamice wydajności pracy i ogólnego postępu techniczno-ekonomicznego. W sytuacji, gdy technologia i organizacja nie skupiały odpowiednich wysiłków i środków inwestycyjnych, mnożenie ilości stanowisk pracy traktowano jako główną dźwignię postępu jakościowego. Ani programy, ani tym bardziej realizacja wstępnego okresu bieżącej pięciolatki nie przyniosły pod tym względem przełomu co m. in. przejawia się w niektórych programach rekonstrukcji techniczno-organizacyjnej branż, niedostatecznie akcentujących postęp technologiczny i związanej z tym organizacji produkcji.

Powyższa relacja jest nie po to, aby pofolgować łzom nad rozlanym mlekiem, lecz **by skupić tym większą uwagę i troskę zainteresowanych na sprawie obecnie bardzo pilnej: jak najsprawniej i w pełni skutecznie realizować wytyczne uchwały KERM.** Uchwała ta jak każda — znów truizm — nie spełni się samoczynnie. Stanowi ona potencjalny instrument szybkiego odrobienia dużego odstępu między programem efektów (na którego zliberalizowanie z oczywistych względów pozwolić sobie nie możemy) a rozporządzalną bazą technologiczną. Ale to nie kwestionowane przedsięwzięcie generalne rozkłada się przecież na liczne zadania szczegółowe, które można wykonywać kosztem mniejszym lub większym, na modłę skoordynowaną lub nie bardzo, itd.... Tedy i rezultaty ostateczne mogą być bardziej lub mniej zadowalające.

◆

Nagromadziło się w ciągu ostatnich lat wiele aktów, decyzji, konkretnych przedsięwzięć w zakresie inwestycji, zakupu licencji i innych, po części rozpoczętych, po części zrealizowanych, po części przygotowywanych. Trwają zmiany systemu zarządzania i planowania, szereg przedsiębiorstw i zjednoczeń prowadzi różne eksperymenty ekonomiczne. Nastąpiły reformy bodźców, zmiany cen fabrycznych, zasad finansowania i rozliczeń. W przygotowaniu są dalsze akty i uchwały. Zjednoczenia opracowują programy rekonstrukcji...

Sytuację cechuje więc narastające skomplikowanie w sferze zarówno decyzji, jak i realizacji, co działaczom gospodarczym w MPC i gdzie indziej samo przez się narzucać musi szereg wątpliwości i pytań — bez względu na to, czy je wyraźnie formułują czy nie.

Jak wszystkie te akty, decyzje i przedsięwzięcia mają się do siebie, w jakich punktach są zbieżne — i przez to działają stymulująco, a gdzie wykluczają się nawzajem — co działa niwelująco? Które doświadczenia i kierunki działania wytrzymały próbę? Które i w jaki sposób wkomponować w całość?...

Pytania mogą dotyczyć również trybu samej realizacji omawianej uchwały KERM. Przewiduje się poważne dodatkowe środki m. in. na inwestycje i zakup licencji. Pożyteczne byłoby zyskanie gwarancji, że fundusze te wykorzystane będą oszczędnie, po wyczerpaniu wszystkich możliwości „bezinwestycyjnych". Ale to jest możliwe po wnikliwej analizie np. szans modernizacji istniejących zakładów (w ramach nowego przyszłego Zjednoczenia i poza nim), w których należałoby zmienić program produkcyjny wraz z parkiem maszynowym. Czy ma bowiem sens budowanie zakładów nowych i nowoczesnych obok starych, gdzie byłaby tolerowana wytwórczość nieprzydatna, bądź coraz mniej przydatna. I jeżeli już inwestycja okaże się niezbędna, to niech samo jej zaprojektowanie odpowiada wymogom najnowocześniejszych procesów technologicznych i dostosowanej do niej organizacji produkcji i pracy. Jak dotąd bowiem postulat taki jest często tylko pobożnym życzeniem. Pod tym kątem należałoby również spojrzeć ponownie na programy rekonstrukcji branż. A związki przemysłu elektromaszynowego z hutniczym i chemicznym — ilość, a zwłaszcza asortyment i jakość wyrobów hutniczych, tworzyw, farb i lakierów itd?...

Z katowickiego Przeglądu wynika m. in., że brak bazy urządzeń produkcyjnych nie jest jedynym hamulcem upowszechnienia nowoczesnych technologii. **Komisje Ocen stwierdziły, że co najmniej jedna trzecia zaprezentowanych tam doskonałych procesów nadających się do jak najszerszego stosowania wykazuje zupełnie nikły stopień upowszechnienia, mimo możliwości dostaw urządzeń. Może się to wydać tym bardziej dziwne w świetle niezwykle krótkich cyklów zwrotu nakładów — średnio poniżej roku (w przedziale — 0,2 roku do 5 lat).**

Inwestycje nawet najlepiej zaprogramowane i zrealizowane, nie rozwiązują więc wszystkiego. **Należy przyjrzeć się całemu złożonemu problemowi zainteresowania materialnego przedsiębiorstw, ich kierownictwa, załóg. W związku z tym — systemom płac i bodźców pozapłacowych, funkcjonowaniu wskaźnika rentowności w sferze postępu technicznego itp.**

◆

Powyższy rejestr pytań i problemów szczegółowych wiedzie nieuchronnie do refleksji bardziej ogólnej. Od przemysłu, który spełnia w gospodarce rolę wyjątkową, wymagamy szczególnie dynamicznej ekspansji technicznej, prężności organizacyjnej, śmiałej inicjatywy. Czy można uznać, że niewątpliwe pod tym względem postępy równoważą ujawniające się także zaniedbania spraw elementarnych, co do których kompetencja resortu wydaje się oczywista? Że można przechodzić do porządku nad zakrzepłym stereotypem, jaki się wytworzył w funkcjonowaniu struktury organizacyjnej naszego przemysłu? Przedsiębiorstwo w części swej statutowej działalności **wyręczane jest** przez zjednoczenie, resort z kolei **wyręcza** zjednoczenie, doświadczenie zaś mówi, że często gęsto resorty wyczekują takiej iniekcji inicjatywy. Paradoks w tym, że owe zbawienne impulsy zewnętrzne skierowane są przede wszystkim na decyzje wprawdzie podstawowe dla rozwoju, ale nie wykraczające przecież *de jure* poza uprawnienia danego szczebla, zwłaszcza resortowego. Problemy technologii bez wątpienia tu się mieszczą. A ponieważ sprawa dotyczy przemysłu wiodącego, z natury rzeczy przebojowego, opisana „konwencja" budzić musi niepokój.

Wydaje się więc celowe generalne i kompleksowe „prześwietlenie" całości problematyki przemysłu elektromaszynowego z punktu widzenia jego ekspansji technicznej. Chwila po temu tym bardziej sposobna, że jesteśmy w przededniu opracowywania założeń i kierunków rozwoju na lata 1971—1975. Problemy szczegółowe, o których na wstępie była mowa, splatają się z podstawowymi kwestiami funkcjonowania i zakresu gestii gałęzi. Cel **określa** środki — to linia rozumowania chyba jak najbardziej użyteczna w wielkoprzemysłowych procesach nowoczesnego rozwoju. Nasze decyzje aktualne przygotowują grunt dla lat przyszłych, których wizja powinna oddziaływać jako swoiste memento pod adresem teraźniejszości. Chodzi o to, aby tzw. fakty dokonane, komplementarne i zgodne, działały na rzecz dobrze przemyślanego generalnego kierunku. Aby najspieszniej odchodzić od zakorzenionej praktyki rozpatrywania **osobno** poszczególnych fragmentów **całości**, od marzycielstwa — zbyt często będącego w luźnym tylko związku z realiami techniki i ekonomiki. Aby nasze kochane polskie „jakoś to będzie" stało się co rychlej rekwizytem przeszłości.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Być czy nie być głównym księgowym?

W związku z artykułem pt. „Być czy nie być... głównym księgowym?" — zamieszczonym w numerze 11 „Życia Gospodarczego" z dnia 12 marca 1967 r. w dziale „Trybuna czytelników" — Komitet Pracy i Płac podaje uprzejmie, co następuje:

Wypowiedzi autora artykułu sprowadzają się zasadniczo do trzech zagadnień:

1. niższego (zdaniem autora) hierarchicznego szeregowania stanowiska głównego księgowego, niż kierownika działu ekonomicznego — w rozumieniu ogólnych wytycznych Komitetu Pracy i Płac.

2. zrównaniu stanowisk: głównego księgowego i kierownika działu ekonomicznego oraz zaniżenia płac głównego księgowego w porównaniu z płacami zastępcy dyrektora — wg branżowych przepisów, obowiązujących w resortach MHW i MGK,

3. różnicy występującej pomiędzy formalnie powierzoną funkcją (głównego księgowego), a faktycznie wykonywanymi czynnościami (głównego ekonomisty).

ad pkt 1

Wytyczne nr 26 Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac z dnia 26 listopada 1965 r. w sprawie nomenklatury stanowisk, wymaganych kwalifikacji oraz wynagradzania pracowników zatrudnionych w służbach ekonomicznych — zostały wydane na podstawie uchwały nr 224 Rady Ministrów z dnia 29 lipca 1964 r. w sprawie postępu ekonomicznego w gospodarce uspołecznionej i organizacji służb ekonomicznych. Treść tych wytycznych dotyczy głównie przemysłu i budownictwa.

Uchwała, o której wyżej mowa, bardzo szeroko nakreśla ramowy program poprawy metod gospodarowania zarówno w przedsiębiorstwach, jak i w skali szerszej, nakładając w tym zakresie bardzo wysokie zadania na służby ekonomiczne; szczególnie trudne obowiązki nałożone zostały na głównych ekonomistów i stąd konieczność określania dla nich odpowiednio wysokich wymagań kwalifikacyjnych.

W związku z tym, w wytycznych nr 26 Przewodniczącego Pracy i Płac, wymagania kwalifikacyjne w zakresie stażu pracy dla głównego ekonomisty zostały ustalone na poziomie wyższym (o 2—3 lata) od stażu obowiązującego głównego księgowego, przewidzianego w podstawowym w tym przedmiocie akcie normatywnym — uchwale nr 199 Rady Ministrów z dnia 30 maja 1957 r. w sprawie wynagradzania pracowników umysłowych państwowych przedsiębiorstw przemysłowych.

Analogicznie do nakreślonych obowiązków oraz wymagań kwalifikacyjnych, wynagrodzenie zasadnicze dla stanowiska głównego ekonomisty zostało ustalone na wysokości wynagrodzenia głównego inżyniera, a więc wyżej od wynagrodzenia głównego księgowego lub zastępcy dyrektora d/s handlowych (administracyjno-finansowych).

Ustalone w ten sposób wynagrodzenie przysługuje każdemu głównemu ekonomiście, niezależnie od tego, czy pełni on poza tym funkcję kierownika działu ekonomicznego, głównego księgowego, czy zastępcy dyrektora do spraw handlowych lub administracyjno-finansowych.

Natomiast oparte na nieporozumieniu jest twierdzenie autora artykułu. iż „z wytycznych Komitetu Pracy i Płac wynika, że stanowisko głównego księgowego jest w hierarchii służbowej niżej ustawione, aniżeli stanowisko kierownika działu ekonomicznego...".

Zarówno na stanowiskach innych zastępców dyrektora, jak i głównych księgowych, oraz kierowników działów ekonomicznych (nie pełniących dodatkowych obowiązków głównego ekonomisty) różnice w płacach zostały utrzymane w dawnej relacji.

Wytyczne Komitetu nie wprowadziły tu żadnych zmian ani w zakresie nomenklatury, ani w zakresie wysokości płac, ponieważ z jednej strony Komitet nie był do tego w/w uchwałą upoważniony, z drugiej zaś strony na stanowiskach tych nie zaszła żadna generalna zmiana zakresu czynności i odpowiedzialności służbowej.

Tak więc, zgodnie z obowiązującą w przemyśle i w wielu innych gałęziach gospodarki narodowej — uchwałą nr 199/57 Rady Ministrów (z późniejszymi zmianami) — stanowisko głównego księgowego jest nadal zrównane pod względem wysokości wynagrodzenia z zastępcą dyrektora d/s handlowych, administracyjno-finansowych, a wynagrodzenie kierownika działu ekonomicznego jest wg tabeli płac niższe o dwa szczeble.

ad pkt 2

W przepisach resortowych MHW zawartych w uchwale nr 286/66 Rady Ministrów z dnia 27 sierpnia 1966 r. w sprawie zasad wynagradzania niektórych pracowników przedsiębiorstw obrotu towarowego, stanowiska: zastępcy dyrektora, głównego ekonomisty (niezależnie od pełnienia innych funkcji) i głównego księgowego zostały zrównane, natomiast wynagrodzenie kierownika działu ekonomicznego (technicznego, handlowego) ustalone zostało niżej o jeden szczebel.

W przepisach branżowych resortu MGK (protokół dodatkowy z dnia 17 września 1966 r. do układów zbiorowych pracy), płace głównych ekonomistów zostały określone zgodnie z wytycznymi Komitetu Pracy i Płac.

Nieporozumienie polega więc głównie na tym, że autor artykułu utożsamia stanowiska kierownika działu lub głównego księgowego pełniących funkcję głównego ekonomisty, która to funkcja nakłada na każdego z nich dodatkowe obowiązki i dodatkową odpowiedzialność z podobnymi stanowiskami lecz nie połączonymi z funkcją głównego ekonomisty.

ad pkt 3

Ostatni problem poruszony przez autora artykułu, dotyczy organizacji pracy istniejącej w określonym przedsiębiorstwie a ściślej — rozbieżności pomiędzy organizacją formalną, a rzeczywistą. Podobne różnice istnieją w znacznej liczbie jednostek zorganizowanych i dotyczą różnych stanowisk pracy i różnych zagadnień. Jest to jeden z wielu błędów organizacyjnych, szczególnie oddziaływający na nieprawidłowości zachodzące w sferze stosunków pracy.

Komitet Pracy i Płac nie ma jednak bezpośredniego wpływu na likwidowanie tego rodzaju błędów. Sprawy te należą do polityki personalnej przedsiębiorstw i zjednoczeń.

Komitet Pracy i Płac
Dyrektor Zespołu
Zbiorczych Analiz Ekonomicznych
mgr JANUSZ OBODOWSKI

LISTY

Ekonomista i księgowy

ARTYKUŁ dyskusyjny Z. Paryzińskiego opublikowany dn. 18 czerwca br. w Nr 25 Waszego poczytnego pisma, którego jestem stałym czytelnikiem, porusza istotne zagadnienia: współpracy między głównym ekonomistą a głównym księgowym. Dowolność interpretowania założeń uchwały nr 224 Rady Ministrów spowodowała, moim zdaniem, sporo nieporozumień.

Sądzę, że klasycznym przykładem takiego nieporozumienia, o którym pisze akurat Paryziński, jest powołanie głównego ekonomisty w przedsiębiorstwie, w którym ja pracuję. W przedsiębiorstwie, w którym zajmuję stanowisko głównego księgowego zatrudnionych jest około 400 osób. Plan na lata 1968—1970 nie przewiduje ani wzrostu zatrudnienia ani wzrostu produkcji.

W br. powołano u nas głównego ekonomistę i podporządkowano mu: służbę ekonomiczną, służbę zaopatrzenia, służbę administracyjno-gospodarczą, planowania i statystykę, zatrudnienie i płace, podczas, gdy osoba powołana na głównego ekonomistę nie może wykazać się posiadaniem nie tylko ekonomicznego, ale w ogóle średniego wykształcenia. Przy czym ani jeden pracownik wszystkich służb podległych głównemu ekonomiście (ze służbą ekonomiczną włącznie) nie ma nawet średniego wykształcenia ekonomicznego. Zastanawiam się, co da taka organizacja pracy służby ekonomicznej, gdzie nikt, z głównym ekonomistą na czele, nie ma zielonego pojęcia o ekonomice.

Dużo racji ma Władysław Siekierko, pisząc w nr 12 Waszego pisma z dn. 19 marca br. „po co studiować po kilka lat skoro i bez studiów można zostać ekonomistą". W konkretnym przypadku brak nawet średniego wykształcenia.

Zdaniem moim należy wyraźniej precyzować zagadnienie powoływania głównego ekonomisty. Mimo niedoboru ekonomistów, kategorycznie zabronić powoływania głównych ekonomistów bez już posiadanego wykształcenia, jeśli nie ekonomicznego to przynajmniej średniego ogólnego. Słusznie pisze Z. Paryziński, że jedna łyżka dziegciu zepsuje beczkę miodu, a sądzę, że tych łyżek w Polsce jest bardzo dużo.

Uważam, że nie po to uchwałą nr 224 podniesiono prestiż służbowy służb ekonomicznych, ażeby zaspokajać niezdrowe ambicje właśnie takich pracowników o dużym tupecie, wysokich aspiracjach przy bardzo niskich kwalifikacjach.

Podejdźmy też do sprawy od strony ekonomicznej. W wypadku powołania głównego ekonomisty w przedsiębiorstwie, w którym i bez głównego ekonomisty było, i nadal może być pełne rozeznanie zagadnień ekonomicznych, przedsiębiorstwo podnosi znacznie swoje koszty w skali rocznej. Za roczne wynagrodzenie 100 takich głównych ekonomistów, wybudować można jedną przyzwoitą szkołę.

W artykule Z. Paryzińskiego poruszona jest również istotna sprawa dysproporcji płac. Zagadnienie to porusza też B.M. w nr 11 z dn. 12 marca br.

W przedsiębiorstwie naszym ustawiono głównego księgowego nie tylko niżej niż głównego ekonomistę, a nawet niżej niż kierownika działu ekonomicznego pełniącego obowiązki głównego ekonomisty. Nie jest to trafne rozwiązanie, tym bardziej, że zakres działania i wymagane wykształcenie głównego księgowego niczym się nie różni od stawianych wymogów w tym zakresie głównemu ekonomiście.

W konsekwencji wynagrodzenie kierownika działu ekonomicznego pełniącego obowiązki głównego ekonomisty w siatce płac przewidziane jest w wysokości od zł 2500— do 3.500 — zaś głównego księgowego od 2000— do 3300— miesięcznie. A przecież kierownik działu ekonomicznego, p.o. głównego ekonomisty nie jest zastępcą dyrektora, główny księgowy natomiast, stanowisko którego, zgodnie z uchwałą nr 187 Rady Ministrów z dn. 12 maja 1959 r., która n.b. nie została odwołana, jest pod względem hierarchii służbowej i uposażenia równorzędne ze stanowiskiem zastępcy dyrektora.

Myślę, że zaszło tu jakieś grube nieporozumienie, wielkie przeoczenie. Ktoś zapomniał o uchwale nr 187.

Śmiem twierdzić, że poruszone przeze mnie sprawy trapią większość głównych księgowych, gdyż wprowadzenie w życie uchwały nr 224 postawiło ich w niezbyt jasnej i wielce krzywdzącej sytuacji, czego dowodem są coraz częstsze publikacje na ten temat w wielu pismach.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

Zjednoczenie Przemysłu Tytoniowego wyjaśnia

W ZWIĄZKU z notatką prasową zamieszczoną w „Życiu Gospodarczym" z dnia 30.IV. 1967 r., Nr 18, pt. „Pyk, pyk, pyk z fajeczki", Zjednoczenie Przemysłu Tytoniowego wyjaśnia, co następuje:

Tytonie fajkowe „Neptun" i „Najprzedniejszy fajkowy" produkowane są z dobrych tytoni zagranicznych i krajowych po uprzednim poddaniu zabiegowi żyłowania, tzn. usunięcia z liści głównych nerwów. Boczne nerwy liści, nie tylko u nas ale i zagranicą wchodzą w skład krajanki tytoni fajkowych, gdyż są delikatne i nie można ich wyeliminować.

Długie włókna są zaletą wszystkich krajanek tytoniowych, a więc nie tylko tytoni fajkowych ale i krajanek służących do napełniania papierosów. Tego rodzaju włókna można otrzymać tylko z tytoni jakościowo lepszych. Drobne części włókien powstają wskutek wyschnięcia i kruszenia się krajanki.

Warunkiem właściwego spalania się tytoniu oraz zachowania jego cech smakowych i aromatycznych jest odpowiednia wilgotność tytoniu. Tytoń przesuszony ma ostry smak i gorszy aromat dymu. Te ujemne właściwości tytoniu występują przy nieodpowiednim zabezpieczeniu tytoniu przed wysychaniem. Tytoń „Neptun" pakowany jest w specjalne torebki, a „Najprzedniejszy fajkowy" w paczki pokryte zewnątrz celofanem. Obydwa te opakowania w pełni zabezpieczają tytoń przed wysychaniem. Niepożądana utrata normalnej wilgotności tytoniu może jednak nastąpić przy niedokładnym zamykaniu torebki, względnie paczki po każdorazowym użyciu tytoniu przez konsumenta.

Zjednoczenie Przemysłu Tytoniowego wyjaśniając powyższe nie zamierza uchylać się od odpowiedzialności za jakość wyrobów tytoniowych, pragnie jedynie wskazać na momenty, które obniżają właściwości smakowe i aromatyczne oraz powodują kruszenie się tytoni fajkowych. Zjednoczenie zapewnia, że śledzi z dużą uwagą wszystkie sygnały ze strony konsumentów dotyczące jakości wyrobów tytoniowych i podejmuje bieżąco przedsięwzięcia organizacyjne i techniczne zmierzające do usunięcia niedociągnięć.

Na marginesie Zjednoczenie informuje, że przemysł tytoniowy nie produkuje w ogóle tytoni „Najprzedniejszy Turecki" i „Przedni Turecki", o których pisze w notatce prasowej H. Kalwaryjski. Tego rodzaju tytonie były produkowane przed wojną i stanowiły tytoń do domowego napełniania gilz. Zjednoczenie przyjęło, że autor notatki miał na myśli „Najprzedniejszy fajkowy" i „Przedni fajkowy".

Z-ca Naczelnego Dyrektora
d/s Technicznych
inż. HENRYK MOLENDA

„KORKOWE" I CO DALEJ?

HENRYK WEBER

W CELU uniknięcia nieporozumień oświadczam:

Walkę z alkoholizmem uważam za społecznie celową. Społecznie celowa jest również działalność komitetów przeciwalkoholowych. Nie mam też nic przeciwko dopłatom do „napojów wyskokowych", uiszczanym przez każdego kupującego w wysokości 1 zł za butelkę. Stołeczni dowcipnisie ochrzcili ową dopłatę mianem „korkowe".

Chcę też poinformować PT Czytelników, iż w niniejszym artykule wykorzystałem informacje uzyskane w Zarządzie Głównym Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego oraz wyniki kontroli NIK przeprowadzonej w III kwartale minionego roku.

Chcę ponadto przypomnieć co następuje:

Ustawa o zwalczaniu alkoholizmu ukazała się w grudniu 1959 r. Rady narodowe szczebla wojewódzkiego zostały wtedy zobowiązane m. in. do „organizowania i prowadzenia zakładów lecznictwa zamkniętego dla nałogowych alkoholików", rady narodowe szczebla powiatowego — do „organizowania i prowadzenia poradni przeciwalkoholowych", a administracja dużych miast (ponad 100 tys. mieszkańców) — do „prowadzenia izb wytrzeźwień". Azeby obowiązki te nie pozostały na papierze, władzom terenowym przyznano prawo pobierania po złotówce za każdą butelkę sprzedanego alkoholu. Z uzyskanych w ten sposób wpływów 10 proc. zastrzeżono na pokrycie kosztów związanych z wymienionymi obowiązkami i tymi, które nie zostały wymienione, a przewidziane są ustawą o zwalczaniu alkoholizmu.

PŁYNIE STRUMIEŃ...

Poniższa tabelka pochodzi z Zarządu Głównego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego:

Rok	Suma dopłat w tys. zł planowana	Suma dopłat w tys. zł osiągnięta	Przeznaczono na walkę z alkoholizmem
1961	854 124	893 686	51 185
1962	884 170	894 485	58 773
1963	911 285	938 529	84 505
1964	930 457	912 410	86 415
1965	908 409	972 865	86 312
Razem	4 488 445	4 611 975	367 490

Jak widać — strumień złotówek imponujący, z roku na rok coraz większy. Ale na walkę z alkoholizmem przeznacza się z reguły mniej niż 10 proc. „korkowego". W pięcioleciu 1961—65 środki na walkę z alkoholizmem powinny były wynieść 461 mln zł, faktycznie były o prawie 100 mln mniejsze, czyli równały się 79 proc. minimalnej kwoty zagwarantowanej ustawą.

Przypuszczam, że niektóre rady narodowe traktują „korkowe" jako dość oryginalne i „bezbolesne" źródło wpływów, pozwalające pokryć niezbędne, dla danego rejonu czy miasta, wydatki. Osobiście nie widzę nic złego w tym, że kupując „pół litra" człek jednocześnie opodatkowuje się na rzecz tak istotną jak przebudowa jezdni lub budowa nowego ujęcia wody. Sądzę więc, że administracja terenowa, cierpiąca na chroniczny brak pieniędzy, z góry nieraz decyduje, że na walkę z alkoholizmem przeznaczy sumę mniejszą, niż przewiduje ustawa, gdyż oświetlenie ulicy jest ważniejsze...

WYDATKI I POTRZEBY

Z drugiej strony jednak — i kwoty przyznane nie są w pełni wykorzystywane. Przecież w roku 1964 rady narodowe w całym kraju przydzieliły na walkę z alkoholizmem ponad 86 mln zł, wykorzystano — 72 mln zł. Rok później przeznaczyły tyleż, wykorzystano — 78 mln. W Krakowskiem wydano tylko 49 proc. otrzymanej kwoty. W województwie kieleckim — 73 proc., we wrocławskim — 78 proc. itd.

Tymczasem lecznictwo zamknięte dysponuje zaledwie 1600 łóżkami dla alkoholików, z tego tylko 650 w zakładach odwykowych. Reszta — szpitalach psychiatrycznych. Od chwili wejścia w życie ustawy o zwalczaniu alkoholizmu jedynie w 9 województwach uruchomiono zakłady odwykowe. W Warszawie np. liczba nałogowców, którzy powinni być objęci leczeniem zamkniętym, szacuje się na kilkanaście tysięcy jednorazowo objąć można... 120 osób. Stolica dotychczas bowiem nie ma zakładu odwykowego, a chorzy korzystają z gościny dwóch szpitali psychiatrycznych, w których zaadaptowano kilka małych pomieszczeń (w Drewnicy — piwnice) na 120 właśnie łóżek.

Często zdarza się więc, że sąd orzeka przymusowe leczenie, które nie jest jednak egzekwowane na skutek braku miejsc w zakładach zamkniętych. Dochodzi do tego, że komisje społeczno-lekarskie, znając sytuację, jedynie w przypadkach wysoce drastycznych kierują do sądu wniosek o przymusowym leczeniu.

Cały ciężar spada zatem na poradnie przeciwalkoholowe. Pozornie — „wszystko gra". Jednostek tego typu jest coraz więcej, lecz to o niczym jeszcze nie świadczy. Zaledwie 10 proc. poradni przeciwalkoholowych ma własny lokal, wiele jest niedostatecznie wyposażonych, większość zatrudnia lekarza i pielęgniarkę tylko 4 godziny dziennie, prawie nigdzie nie ma asystentów społecznych, co nie pozwala na utrzymywanie kontaktów z rodziną pacjenta i zakładem pracy.

Dlaczego tak się dzieje? Po prostu: gdy już są pieniądze, wtedy brak odpowiednich limitów inwestycyjnych. To decyduje.

Zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej wyraźnie stwierdza, że środki na walkę z alkoholizmem powinny być przeznaczone po pierwsze — na budowę, adaptację i wyposażenie zakładów zamkniętych dla nałogowców. Po drugie — na budowę, adaptację i wyposażenie izb wytrzeźwień. Po trzecie — na budowę zakładów dla dzieci zagrożonych alkoholizmem. Pod koniec — na prowadzenie działalności uświadamiająco-propagandowej.

Zarządzenie — jak widać — preferuje zadania o charakterze inwestycyjnym, co jest wysoce racjonalne i uzasadnione. W praktyce znaczenie dominujące (jeżeli sądzić według wydatków) ma działalność uświadamiająco-propagandowa. W 1965 roku przeznaczono na ten cel 42 proc. przyznanych środków na walkę z alkoholizmem, w I półroczu 1966 — prawie 40 proc.

O METODACH ZAPOBIEGANIA

Poniższe dane uzyskałem już w Najwyższej Izbie Kontroli. Wynika z nich, że w niektórych rejonach kraju pieniądze na walkę z alkoholizmem wydaje się przeważnie na kolonie i obozy dla dzieci i młodzieży, na odczyty i prelekcje, na pomoc społeczną. Ponadto — z tegoż źródła czerpie się na wyposażenie placówek służby zdrowia nie mających nic wspólnego z leczeniem alkoholików, na zakup różnych przedmiotów dla rad narodowych oraz organizacji społecznych i sportowych. Niekiedy część środków zamienia się w stałe wynagrodzenie lub nagrody dla działaczy społecznych. Oto kilka „szczegółów".

W księdze wydatków ta pozycja brzmi szlachetnie: „na zapobieganie alkoholizmowi wśród dzieci i młodzieży". W roku 1965 wydano na ten cel 27 mln zł. Z tego — kolonie letnie i obozy pochłonęły ponad 3 mln, Towarzystwu Przyjaciół Dzieci przekazano nieco mniej, Polski Komitet Pomocy Społecznej otrzymał 1,5 mln zł, prawie tyleż — wojewódzkie komitety kultury fizycznej i turystyki.

Niechaj jednak pozory nie mylą. W Zielonej Górze np. Oddział Wojewódzki Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego zorganizował kilka kolonii dla dzieci z rodzin alkoholików. Łącznie przebywało na nich 380 dzieci, w tym tylko 113 — z rodzin, w których przynajmniej jedno z rodziców było nałokowym alkoholikiem. Kosztowały te kolonie 334 tys. zł, które w pełni pokryto ze środków przeznaczonych na zwalczanie alkoholizmu.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie jestem zwolennikiem zgrupowania wyłącznie dzieci alkoholików. Byłaby to społeczność o jednakowych przeżyciach i doznaniach, z podobnymi urazami i żalami, które by w takim przypadku na pewno zostały utrwalone i pogłębione. Rozumiem więc szlachetność pobudek, gdy w Zielonogórskiem dzieci alkoholików rozmieszczono na koloniach razem z dziećmi rodzin normalnych. Ale dlaczego pobyt tych ostatnich, stanowiących ponad 70 proc. uczestników, został pokryty z „korkowego"? Z jakiej racji?

Albo inny przykład. Łódzki Wydział Kultury zlecił Radzie Okręgu Związku Studentów Polskich, na jej zresztą wniosek, zorganizowanie obozu propagandowo-szkoleniowego dla aktywu studenckiej sekcji przeciwalkoholowej. Na obozie przebywało 60 osób, którzy w okresie 14 dni mieli kilka wykładów i seminariów z problematyki przeciwalkoholowej, trwających razem... 15 godzin. Całość kosztowała 52 tys. zł.

I znowu: doskonale rozumiem znaczenie walki z alkoholizmem w środowisku studenckim... Wiem też, że studentom należy się odpoczynek, a ZSP ma poważne kłopoty finansowe. Więc nic złego, gdy szuka się protektora, który by pokrył chociażby dwutygodniowy pobyt na łonie przyrody. Ale w Łodzi te dwa szlachetne, w swojej istocie, dążenia skojarzono zbyt białymi nićmi. I tym razem wątpię czy słusznie się stało, że koszta obozu w pełni pokryto z „korkowego".

Odnoszę wrażenie, że mamy tu do czynienia z dosyć prostym mechanizmem jednostronnych, w zasadzie, usług. Jedni potrzebują pieniędzy, drudzy mają pieniądze, lecz nie wiedzą jak je wydać. Potrzebujący dogaduje się z mecenasem i — dobrze jest. Obie strony mogą wykazać się „działalnością".

„MOWA" I IMPREZY

Nie chcę wnikać czy wielkości, które za chwilę podam, są duże czy małe. W dalszym ciągu relacjonuję tylko fakty ujawnione przez inspektorów NIK.

Otóż 10 proc. ogółu środków przeznaczonych na walkę z alkoholizmem pochłaniają odczyty i prelekcje. W roku 1965 — ponad 8 mln zł. Są miejscowości w których walka z alkoholizmem do tego w zasadzie się sprowadza. Na odczyty i prelekcje wydaje się tam 70 i więcej procent środków wydzielonych przez rady narodowe. Tymczasem — przypomnijmy sobie odpowiednie zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej i jakie ono wydatki preferuje...

I znowu muszę się zastrzec: jestem jak najbardziej „za". Pod jednym warunkiem wszakże, jeżeli odczyty są na temat. W pewnej miejscowości, na 22 wygłoszone, „w ramach walki z alkoholizmem" prelekcji, dziewięć dotyczyło „elektryczności na co dzień". W innych, w tych samych „ramach" mówiono o „chorobach odzwierzęcych", o udziale Polaków w drugiej wojnie światowej, o przedawnieniu zbrodni w świetle prawa.

Dziwny to zestaw tematów antyalkoholowych. Jeszcze bardziej dziwi okoliczność, że batalie z alkoholizmem przeprowadzane są w środowiskach absolutnie niewinnych. W Biłgorajskiem na 472 odczyty, 284 wygłoszono w szkołach podstawowych, często w niższych klasach. W Lublinie 80 proc. pogadanek przeciwalkoholowych wygłoszono w 8 szkołach, przy czym w jednej z nich aż 150 w ciągu roku. Co drugi dzień...

Podobnie rzecz ma się z imprezami. Ich autorament? Różnorodny. Pod jednym wszakże szyldem: „o charakterze przeciwalkoholowym". Sumy na ten cel płyną niebagatelne. W roku 1965 — jak wynika ze sprawozdania Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego — 5,6 mln zł. W kilku województwach i większych miastach imprezy — sądząc po wydatkach — należą do podstawowych form zwalczania nałogu. Tymczasem ... Oto kilka pikantnych szczegółów.

W Łodzi, w imię walki z alkoholizmem zorganizowano: „Spotkanie z polską piosenką", „Pociąg w nieznane", 16 quizów m. in. na tematy — „wszystko o wyborach", „historia ruchu młodzieżowego", „wszystko o Łodzi", „co wiesz o spółdzielczości mieszkaniowej".

We Włodawie zakupiono bilety na spektakl estradowy „gwiazdy festiwalu", w Lubartowie — bilety na zgaduj-zgadulę, w Chełmie — na sztukę „Ania z Zielonego Wzgórza" i na operę „Halka" dla pracowników Powiatowej Rady Narodowej, w Łukowie także dla pracowników Rady Narodowej — zorganizowano wycieczkę do Warszawy. Rzecz jasna, finansowano ją z pieniędzy przeznaczonych na walkę z alkoholizmem i w imię tej walki.

Za te pieniądze też funduje się sprzęt i nagrody różnym organizacjom oraz kółkom sportowym, a bywają takie rady narodowe, które „każą sobie" telewizory, sprzęt filmowy, magnetofony, pianina, aby je następnie przekazać klubom pracy i książki, ośrodkom kulturalnym, hufcom pracy, przedszkolom, szkołom. Zdarza się, że przedmioty te przekazywane są prywatnym osobom na wieloletnie użytkowanie.

*

Rekapitulując powyższe rzec można, że wymienione akcje, zakupy i poczynania „uświadamiająco-propagandowe" — chociaż same w sobie społecznie pożyteczne, mają tylko luźny związek z działalnością przeciwalkoholową, a nawet pozbawione są takiego związku.

Wytworzyła się paradoksalna sytuacja. Wspomniane zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej wyraźnie stwierdza, że podstawowym celem jednostek gospodarujących środkami na zwalczanie alkoholizmu jest rozbudowa i wyposażenie bazy leczniczej dla alkoholików. Potrzeby są ogromne, zwłaszcza w zakresie zamkniętego lecznictwa odwykowego. A przecież cel ten nie jest realizowany chociaż, mimo wszelkie trudności, pieniądze są. Brak natomiast limitów inwestycyjnych. W tych okolicznościach wydzielone przez rady narodowe sumy są rozpraszane na drobne kwoty i lokowane gdzie i jak się da. Po co mrozić kapitał?

A więc: „korkowe"? Owszem. Walka z alkoholizmem? Jak najbardziej. Jest to jednak zbyt poważna sprawa, by tak formalnie ją traktować. Limity inwestycyjne powinny się znaleźć.

Na łamach „Gospodarki i Administracji Terenowej" nr 7/8 – 67

O aktywizacji małych miast

PODWÓJNY, lipcowo-sierpniowy numer „Gospodarki i Administracji Terenowej" przynosi cały szereg interesujących publikacji, omawiających istotne problemy w pracy gospodarki i administracji terenowej.

*

Do jednych z najbardziej kapitalnych problemów gospodarczych i społecznych kraju należy problem aktywizacji małych miast. Rzecz ma nie tylko ważki aspekt ekonomiczny (rozwój gospodarczy tych miast istotnie może wpływać na ogólny poziom rozwoju potencjału gospodarczego kraju), ale posiada ponadto niemniej ważny aspekt socjalno-społeczny (dążenie do wyrównania dochodów i stopy życiowej pomiędzy małymi miasteczkami a dużymi aglomeracjami przemysłowo-miejskimi). I właśnie tej problematyce poświęca swój artykuł J. BUZIŃSKI, pisząc o **„Programie aktywizacji małych miast"** w województwie opolskim.

Jednym z podstawowych elementów osiągniętego obecnie wysokiego poziomu rozwoju woj. opolskiego, jako zwartego organizmu gospodarczego, jest znaczny stopień jego urbanizacji. Proces urbanizacji stwarza jednakże trudny do rozwiązania problem aktywizacji i prawidłowego rozwoju mniejszych ośrodków miejskich, a zwłaszcza miast i osiedli do 5 tys. mieszkańców. Sytuacja tych ośrodków jest skomplikowana. Bowiem szybkie procesy uprzemysłowienia i urbanizacji, jakie szczególnie w ostatnim 10-leciu miały miejsce na Opolszczyźnie, w zasadzie ominęły mniejsze ośrodki miejskie. Zgodnie z ogólnie przyjętą zasadą, w miastach tych nie lokalizowano przemysłu kluczowego, który mógłby stanowić tam podstawowy, dynamiczny czynnik miastotwórczy. Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, iż głoszona przez pewien okres teza, że wyłącznie przemysł jest podstawowym czynnikiem miastotwórczym, określającym prężność danego ośrodka, jest tezą niesłuszną, zwłaszcza w odniesieniu do miejskich ośrodków małych czy średnich (do 10 tys. mieszkańców). W czym więc upatrywać dla najmniejszych ośrodków miejskich trwałe podstawy gospodarczego rozwoju?

Opracowano w pierwszej kolejności program aktywizacji gospodarczej (program obejmujący lata do 1970 r.) dla najmniejszych osiedli i miast. Na pewno nie będzie to gotowa recepta na aktywizację, którą powielać by można w każdym województwie, ale będzie to program ustalający optymalne warunki i możliwości rozwoju danego ośrodka. Będzie to więc w pewnym sensie próba wskazania radom narodowym kierunków działania, jakie powinien podjąć aktyw społeczno-gospodarczy miasta czy osiedla dla gospodarczego i socjalno-kulturalnego ożywienia konkretnego ośrodka miejskiego. Kierunków tych jest wiele. Chodzi tylko o to, aby w każdym przypadku były one umiejętnie i prawidłowo wykorzystane.

Po szczegółowym rozpatrzeniu aktualnej sytuacji gospodarczej miast i osiedli województwa, uwzględniając zasoby siły roboczej, a zwłaszcza ich bezwzględną nadwyżkę, Prez. WRN w Opolu wytypowało już wstępnie 8 ośrodków miejskich do aktywizacji, w ramach funduszu aktywizacji małych miast i osiedli.

Ważnym problemem było wybranie najbardziej odpowiedniego typu zakładu i profilu produkcyjnego dla poszczególnych ośrodków, w zestawieniu z konkretnymi ich warunkami i potrzebami. Przy wyborze kierowano się w maksymalnym stopniu zasadą wykorzystania surowców miejscowych, strukturą zasobów siły roboczej, funkcjami ośrodka w całości sieci osadniczej oraz możliwością naboru kadr kwalifikowanych.

Na podstawie takiej analizy wystąpiono o udzielenie kredytu na lata 1968—1970 w łącznej wysokości ponad 50 mln zł. Szacunkowo licząc, powinno to pozwolić na zatrudnienie ok. tysiąca osób, w tym prawie połowę będą stanowić kobiety. Przedsięwzięcie to powinno pozwolić na rozwiązanie najbardziej pilnych potrzeb w zakresie uzupełnienia bazy przemysłowej w wymienionych ośrodkach miejskich.

Ponieważ fundusz aktywizacji nie może objąć wszystkich ośrodków a jedynie te, w których występuje bezwzględna nadwyżka siły roboczej i przeznaczony jest w zasadzie tylko na uzupełnienie elementów infrastruktury ekonomicznej, dobrze się stało, że obok niego zostały stworzone dodatkowe możliwości rozwoju miejskich ośrodków o charakterze bardziej powszechnym. Chodzi mianowicie o utworzenie funduszu miejskiego w miastach nie stanowiących powiatów. Należy więc stwierdzić, iż zostały stworzone warunki dla rozwoju lokalnej inicjatywy społecznej, która obecnie ma pełniejsze niż dotychczas szanse powodzenia i powinna przyczynić się do ożywienia małych miast, do poprawy warunków bytu ich mieszkańców.

Pewne elementy związane z tymi problemami w dalszym ciągu będą stwarzać trudności, przede wszystkim w dziedzinie wykonawstwa ustalonych już zadań inwestycyjnych.

Rozwiązanie tych trudności w województwie opolskim idzie w kierunku bardziej powszechnej realizacji zadań sposobem gospodarczym. Zaleca się więc radom narodowym małych miast i osiedli tworzenie własnych ekip remontowo-budowlanych jako zakładów budżetowych, rekrutujących załogi spośród miejscowych rzemieślników, którzy z braku odpowiedniego zaplecza nie pracują dotychczas w swoim zawodzie, dojeżdżając do pracy z odległych nieraz miejscowości. Widać wyraźnie, że rozwiązywanie tych — trzeba przyznać poważnych — trudności leży w możliwościach samych rad narodowych.

Powyższe omówienie głównych kierunków działalności organów władzy terenowej w rozwiązywaniu problemów małych miast i osiedli, nie wyczerpuje całości zagadnień związanych z miejską siecią osadniczą. Opracowywany obecnie przez Prez. WRN program, oprócz zagadnień związanych z aktywizacją gospodarczą małych miast i osiedli, obejmuje także podstawowe kierunki perspektywicznego rozwoju wszystkich ośrodków miejskich Opolszczyzny.

Szeroko zakrojone prace obejmą w zasadzie harmonogram przedsięwzięć, jakie należy zrealizować w dwu podstawowych okresach.

● Okres pierwszy — do 1970 r., to rozwiązanie najbardziej pilnych, bieżących problemów miejskiej sieci osadniczej miast najmniejszych.

● Okres drugi, to program perspektywicznych kierunków rozwoju całej miejskiej sieci osadniczej do 1985 r. Opracowywany program perspektywiczny obejmuje wszystkie elementy wynikające z perspektywicznego układu strefowego i funkcjonalnego województwa, hipotezę rozwoju ludności oraz inne elementy planu regionalnego. Obejmuje on również kierunki przestrzennego rozwoju każdego z miast, ustalone m. in. w oparciu o analizę chłonności ośrodka (metoda progów) z podaniem lokalizacji przemysłu, budownictwa przemysłowego itp. Zostaną także określone możliwości perspektywicznego rozwoju w zakresie układu przestrzennego.

*

Ponadto o koordynacyjnej roli rad narodowych pisze J. NAGÓRZAŃSKI, P. STOLAREK i J. KALETA. Problemy gospodarki komunalnej, jej ogólne niedoinwestowanie, to jeden z kluczowych momentów w gospodarce miast. I tych dużych i tych małych. A jedną z możliwości nadrobienia zaległości w tej dziedzinie jest postęp techniczny w gospodarce komunalnej. O tym problemie traktuje artykuł Z. DROZDA. A. GINSBERT ciekawie pisze o **„Zespołach miast i ich modelu administracyjnym"**, S. KRÓL szuka odpowiedzi na pytanie: **„Czy w przemyśle terenowym istnieją rezerwy produkcji?"**, a M. WNUK analizuje **„Gospodarkę budżetową rad narodowych w 1966 r."**.

Na dwa artykuły chciałbym zwrócić jeszcze uwagę Czytelnika. Dotyczą one jednego z kluczowych problemów gospodarczych — budownictwa wiejskiego. W. WNUCZKO pisze o **„Wyznaczaniu i podziale terenów budowlanych na wsi"**, a A. WALUK, traktując rzecz szerzej zajmuje się **„Problemami terenów budowlanych na wsi"**.

T. Z.

Żywocik gospodarczy

● Co tydzień ogromna rzesza ludzi sprawdza klika milionów kuponów gier liczbowych złożonych przez graczy. Wynalazca Czesław Pietras ze Szczecina zaproponował zastosowanie do sprawdzania kuponów i wyławiania trafnie skreślonych aparatu własnej konstrukcji opartego o zasadę fotokomórki. Automatycznie wyławia on skreślenia trafne i oznacza na kuponie liczbę dobrych skreśleń. Tenże aparat służyć może do analizowania rozmaitych ankiet. W dniu, kiedy prasa codzienna podała wiadomość o dokonanym wynalazku w „Kurierze Szczecińskim" ukazało się ogłoszenie: „Przystąpię do współpracy przy produkcji wynalazków lub udzielę licencji listy: Cz. Pietras Wąska 3a — 3" Są jak widać wynalazcy, którzy nie czekają latami na przyjęcie projektu, wykonanie prototypu, zainteresowanie nim producenta, ale z miejsca uruchamiają prywatną inicjatywę wytwórczą.

● W częstochowskich zakładach gastronomicznych ginie przeciętnie 1000 sztućców rocznie. Ponad 300 tysięcy zł wydaje się na naprawianie połamanych przez klientów krzeseł i stolików. Z restauracji „Polonia" gość e wynieśli nawet meble, które stały w hallu. Gastronomicy są bezradni, bo prokuratura nie ściga sprawców kradzieży mienia wartości niższej, niż 300 złotych z racji nikłej szkodliwości społecznej czynu. Sztućce można wynosić więc bezkarnie. Jak się okazało, noże, widelce, łyżki kradnie zorganizowana szajka, która w ten sposób zdobywa surowiec do produkcji „srebrnych" medalików.

● „Słowo Polskie" zdradza, że jeśli się ma znajomości w wyższych kręgach władzy miasta Wrocławia, wówczas można nabyć granatową bawełnianą tasiemkę i czarne zatrzaski. Zdobycie białych zatrzasków jest wszakże możliwe dopiero wówczas, gdy ma się znajomości w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego.

● Komentator ekonomiczny włoskiego dziennika „24 Ore", który po raz czwarty bawił jako sprawozdawca na Targach Poznańskich — red. Pierro Castro z okazji zakończenia Targów wydał bankiet dla personelu ośrodka prasowego i zaprzyjaźnionych dziennikarzy. W restauracji „Adria" Castro objął we władanie kuchnię, włożył strój kucharza i sporządził oraz przyrządził spagetti własnej receptury, które osobiście, ustrojony w kucharski czepek, serwował gościom. Nasi rodzimi komentatorzy ekonomiczni tacy są ważni i nadęci, że nie podadzą nawet zapałek, a z receptur znają tylko przepisy na uzdrowienie gospodarki Polski i świata.

● Zespół lubelskiej kliniki ortopedycznej przeprowadził masowe badania ludzkich nóg. Ustalono, że 80 proc. wszystkich polskich stóp, przede wszystkim damskich — jest zdeformowanych. Zmiany te powodują pieczenie stopy, kłócie, drętwienie tak silne, że utrudniające nie tylko chodzenie, ale nawet powodujące bezsenność. Są one w większości nieodwracalne. Jedną z przyczyn tego kalectwa jest jakość polskiego obuwia.

● Znikły z rynku wszelkie notesy oprawne w kartonik. Królują notesy i bloczki oprawne w plastik. Wkładów do nich nie ma. Za każdym razem trzeba od nowa kupować plastikową okładkę, żeby uzyskać kilka kartek papieru. Wyrzuca się ogromne ilości plastiku — deficytowego ponoć surowca. Skala nacinania klientów jest tu bardzo wielka, bo do papieru wartości powiedzmy 2 złote trzeba kupować okładkę, za którą płaci się 10 złotych. Jest to tak, jakby do konfitur za 10 zł, trzeba było kupować słoik za 50 złotych. Trzeba jak najrychlej utrudnić różnym spółdzielniom od galanterii i piśmienniczej nadmiernie łatwe wykonywanie planów produkcji mierzonej wedle wartości.

● Jedyny produkt przemysłowy, który, jak widzieliśmy, stawały w tym roku kolejki — to słoiki Wecka i gumki do takowych. Przez całą Polskę szedł jęk pań domu, że nie ma w czym robić zapasów na zimę. Tymczasem „Arged" zamówił u przemysłu 58 milionów słoików i 160 milionów gumek. Słoików zamówił o 8 milionów więcej, niż wynosiło zapotrzebowanie detalu. I co więcej wytwórcy dostarczyli zamówione ilości. Okazało się tylko, że wszystko to nadeszło za późno, a to co nadeszło w porę nie dotarło tam, gdzie trzeba, gdyż sieć handlowa nie potrafiła w porę rozprowadzić tego towaru równomiernie po Polsce a w szczególności sprawić, żeby gumki jechały za słoikami, a słoiki za gumkami a nie z osobna. Jest więc już wszystko: słoiki, gumki, mądre planowanie potrzeb i mnóstwo dobrej woli. Nie ma tylko wecków na zimę.

● Lada dzień rusza produkcja nowych polskich silników do motocykla. Nazywa się on „Wiatr-175" a jego wytwórcą są zakłady metalowe w Nowej Dębie. Na razie silniki te będą stosowane do SHL-ek. Mają one moc 12 KM i osiągają szybkość ok. 100 km/godz., czyli zabić się można, a nawet trzeba. W ciągu 16 sekund osiągają one szybkość 80 km/godz. Palą 3,5 l benzyny na setkę. Czterobiegowa skrzynka biegów. Całość nie gorsza, niż „Jawa". Niestety nie zdążono przygotować do nowego silnika nowej karoserii, a to jest z handlowego punktu widzenia zwykłym marnowaniem ogromnego wysiłku konstrukcyjno-produkcyjnego. Dopiero w przyszłości nowy silnik montowany będzie w zupełnie nowych i nowoczesnych motocyklach „Gazela". Nazwa jest nietrafna, bo motocykl to pojazd przede wszystkim dla prawdziwych, silnych mężczyzn przed dwudziestką i powinien on nosić nazwę „Krwawego Tygrysa" czy czegoś podobnie brutalno-silnego, a nie gazeli, stworzenia delikatnego i mdłego. „Franek rozbił się wczoraj na Gazeli" — to nie brzmi.

● Przez całe tysiąclecie Państwa Polskiego przekupki na targach kłóciły się o to gdzie ma stać czyj stragan. Te tradycje jarmarczne nie zaginęły szczęściem w ulicznej sprzedaży uspołecznionej. Wielkie walki toczone są w Katowicach między PSS i MHD i obiema firmami handlowymi a agendami i Prezydium MRN. Prezydium co roku opracowuje i zatwierdza Plan Rozmieszczenia Kiosków Owocowo-Warzywnych. To nie przelewki. Prezydium baczy, żeby stragany nie obniżały powagi miejsc godnych poważania. Np. nie wolno ich ustawiać przed nowoczesnym sklepem meblowym, bo to obiekt sakralny. Do tego wszystkiego PSS twierdzi, że pod pretekstem ochrony bezpieczeństwa ruchu, albo powagi miejsc odmawia im spółdzielnia prawa do zajmowania dobrych punktów a wpuszcza tam konkurencję. Bez awantur między przekupkami życie byłoby bezbarwne. Dobrze więc, że uspołecznione przekupki kultywują tradycje.

● Polska uszczęśliwiona została wiecznymi syfonami. Liczni ludzie zdecydowali się wydać 250 zł, żeby raz na zawsze uniezależnić się od kapryśnych dostaw napoi chłodzących do sklepów. A teraz koniec tego dobrego. Syfony można już szykować na złom. Zaczyna brakować naboi do tych syfonów i wkrótce zabraknie ich zupełnie. „Arged" dostarczył w tym roku 325 tys. naboi do syfonów, więcej producenci nie wytworzą a zapotrzebowanie będzie o wiele wyższe. Wyobrażano to sobie tak, że wszyscy nabywcy będą po zużyciu dostarczać naboje do punktu skupu. Tak się oczywiście nie dzieje, bo ludzie u nas leniwi i na 1 zł 80 gr mało łasi. Producent naboi mówi, że będzie wytwarzać nowe, jak użytkownicy oddadzą stare. I na tym sprawa się kończy. Trzeba doprowadzić do świadomości poznańskiego wytwórcy (Poznańska Wytwórnia Produktów Spożywczych), że wypuszczenie na rynek urządzeń wymagających wymiany jakiejś ich części zobowiązuje w sposób absolutny aparat wytwórczy do dostarczania owych części warunkujących użyteczność sprzedanych produktów i nic nikogo odtąd nie obchodzą żadne trudności.

● Elektrociepłownia na Żeraniu wpuściła nagle wrzątek do Kanału Żerańskiego i żywcem ugotowała przepływające tamtędy ryby. Nigdy jeszcze świat nie widział tak wielkiej porcji ryby z wody. Gdyby kanał był posolony cała Warszawa mogłaby ręką łowić gotowe dania. Ryby takich numerów bardzo jednak nie lubią i wędkarze również.

● Zakłady Mechaniki Precyzyjnej „Błonie", znane z wytwarzania najszybszych zegarków świata, wyspecjalizowały się aktualnie w produkcji aparatury pomiarowo-kontrolnej i automatyki. Wyrabiają np. urządzenia perforacyjne do maszyn matematycznych, tzw. czytniki dostosowane do odbierania tysiąca znaków na sekundę.

NA PRZYKŁAD „BEFAMA"...

INWESTYCJE A KADRY

ANDRZEJ WARECKI

NA te 385 milionów złotych na inwestycje czekała „Befama" długo. Po wielu zabiegach, dyskusjach — argumenty kierownictwa zakładu przekonały ludzi, od których zależała decyzja, i w 1964 roku postanowiono zbudować nowy zakład produkcyjny. Natychmiast podjęto decyzję o przystąpieniu do prac wykonawczych — nowy zakład Bielskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych „Befama" miał ruszyć w 1969 roku, wówczas produkcja zakładu miała podwoić się, poważnie zwiększyłyby się możliwości eksportowe.

„Befama" ma ustaloną dobrą opinię na wielu rynkach zagranicznych, obecnie eksportuje rocznie maszyny włókiennicze o wartości około 33 milionów złotych dewizowych; więcej nie może, bo krajowy przemysł włókienniczy też trzeba przecież zaspokoić... Fabryka kończy obecnie zbieranie zamówień na 1970 rok, jest to sytuacja rzadka i najlepiej świadczy, jak bardzo produkcja „Befamy" jest potrzebna. Jest ona też stale unowocześniana — w 1966 roku ponad połowę produkcji stanowiły nowe wyroby. Przewiduje się, że po uruchomieniu nowego zakładu i podwojeniu produkcji; bielska fabryka będzie mogła eksportować maszyny o wartości 80 milionów złotych dewizowych rocznie.

Tak, ale kiedy to nastąpi? Proces inwestycyjny w „Befamie" przypomina najgorsze przykłady sprzed kilkunastu lat — w tej chwili teren budowy wygląda jak krajobraz księżycowy, w rozbabranej glinie toną spychacze, pracuje się od przypadku do przypadku. Roboty spóźnione są już mniej więcej o rok!

Sprawa od początku zapowiadała się źle dla fabryki. Ponieważ w 1964 roku jedynym, mającym „luzy" w mocy przerobowej, przedsiębiorstwem wykonawstwa inwestycyjnego w ramach Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego było Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Kopalń Rud w Częstochowie, jemu powierzono budowę nowej fabryki. Podjęcie tej decyzji było chyba jednak zbyt ryzykowne... Tym bardziej, że pomijając brak doświadczenia w budowie fabryk maszynowych, Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Kopalń Rud nie miało zupełnie doświadczenia w prowadzeniu prac w specyficznym, górskim i gliniastym terenie bielskim, a poza tym miało „na głowie" roboty w zagłębiu miedziowym, na które przede wszystkim musiało zwracać szczególną uwagę.

To wszystko, a poza tym chyba i brak łuta dobrej woli — doprowadziły do maksymalnego zabałaganienia inwestycji. Dotąd nie opracowano nawet szczegółowego harmonogramu robót, nie ma projektu organizacji budowy... Dlatego nie można dokładnie ustalić, w jakim stopniu opóźniono roboty w zeszłym roku — jedni twierdzą, że wykonano plan inwestycji w 44 proc., inni, że w 47 procentach...

Oczywiście, wykonawca zawsze znajdzie usprawiedliwienie: że brakuje prefabrykatów, słupów, dźwigarów dachowych, płyt dachowych, 120 ton stali, drewna. No a przede wszystkim — trudne warunki terenowe i atmosferyczne...

Z tymi warunkami — to rzeczywiście prawda. Bielskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego daje sobie jakoś z nimi radę, wie, jak budować na glinie, ma wieloletnie doświadczenia, jest przygotowane na to, że przez całe lato w Bielsku leją deszcze. Tego doświadczenia nie miało przedsiębiorstwo częstochowskie. Dlaczego zatem nie poczekano trochę, nie zlecono budowy „Befamy D" miejscowemu wykonawcy? Pośpiech jest argumentem względnym, w wypadku bielskiej inwestycji doprowadził do opóźnienia prac, które, kto wie, czy nie będzie się pogłębiać! Inwestycję rozpoczęto w 1964 roku, w najlepszym przypadku będzie skończona w 1970 roku; może pod koniec 1969 r. — jak twierdzą optymiści, liczący na to, że po wielu interwencjach wykonawca zacznie nadrabiać zaległości, przełamie zniechęcenie.

Zniechęcenie wywołane tym, że mimo umocnienia gliniastego podłoża 950 palami (kosztowało to 7 milionów złotych), teren nie jest całkowicie pewny, zaczął się obsuwać. W glinie parę razy utonęły spychacze, pozostawione na parę dni w jednym miejscu przez załogę budowlaną. Potem trzeba było je mozolnie wyciągać...

„Befama" miała nadzieję, że w niektórych pomieszczeniach będzie mogła już poustawiać w tym lub w przyszłym roku maszyny. Kupowano je więc, ustawiano w starym zakładzie, szkolono ludzi w ich obsłudze. Teraz nie ma już miejsca, nie ma gdzie szkolić. Ale nie to jest sprawą najgorszą. Kierownictwo fabryki dręczy problem kadry dla nowej „Befamy D", chciałoby ją przygotować, chociaż częściowo. Niestety, Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Włókienniczych w Łodzi nie zgadza się z tą koncepcją!

NIEZABAWNE „ZABAWY"

Kiedy „Prozamet" projektował „Befamę D", przewidział, że po jej uruchomieniu w 1969 roku, cała fabryka (nowy i stary zakład łącznie) zatrudniać będzie 4 233 osoby; proponował stopniowe przyjmowanie ludzi, przygotowywanie ich do podjęcia pracy przy najnowocześniejszych maszynach.

Rzeczywistość wszystkie te „projektantów „życzenia pobożne" rozwiała. Prace budowlane są bowiem opóźnione, fabryka nie mogła dostać najnowocześniejszych maszyn i na tych, które dostała, nie osiągnie na pewno projektowanej maksymalnej wydajności, więc przewiduje jej kierownictwo, że do osiągnięcia docelowej produkcji trzeba będzie nie 4 233, lecz około 5 tysięcy ludzi (obecnie jest ich 3 268, plus 670 uczniów); poza tym nie ma mowy o stopniowym przyjmowaniu kadry z myślą o nowym zakładzie.

W zeszłym roku udało się zatrudnić zaledwie 150 „uczniów z wąsami", jak w „Befamie" mówią o ludziach dla „Befamy D". W tym roku co najwyżej od 1 lipca można będzie przyjąć 120 absolwentów szkoły zawodowej, i to tylko dzięki temu, że policzy się ich za sześćdziesięciu, jako że w dziedzinie zatrudnienia obowiązuje liczenie „średniej rocznej".

Ta średnia roczna — to rozpowszechniony w naszym przemyśle sposób na zwiększanie zatrudnienia ponad planowane limity. Fabryka np. zaczyna rok z niedoborem 200 ludzi, w drugim półroczu zatrudnia 400, i statystycznie biorąc, jest „w porządku" wobec zjednoczenia. Jednakże w następny rok wkracza z zatrudnieniem za dużym o 200 osób! Jest to fakt dokonany, który zmienić niełatwo... Zawsze kierownictwo fabryki przytoczyć może wzruszające argumenty o tym, że nie chce skrzywdzić ludzi, zwalniając ich z pracy i w końcu zjednoczenie jest na ogół bezsilne...

Niestety, w dziedzinie zatrudnienia stosunki pomiędzy zakładami produkcyjnymi a zjednoczeniami przypominają dziecięcą grę w podchody, w której każda ze stron chce drugą przechytrzyć. Zjednoczenia dążą do ograniczenia zatrudnienia na wszelkie sposoby, a zakłady produkcyjne próbują stale zwiększać załogę. Ta tradycyjna „walka" może w przypadku „Befamy" doprowadzić do fatalnych skutków, bo gdy ruszy nowy zakład powstanie problem: skąd wziąć ludzi do pracy w nim?!

Tym bardziej, że nowoczesne maszyny włókiennicze — to urządzenia precyzyjne, do ich produkcji trzeba jeżeli już nie ludzi o „złotych rękach", to w każdym razie fachowców z jakimś doświadczeniem. „Befama D" będzie zatrudniała około półtora tysiąca tokarzy, szlifierzy, ślusarzy, mechaników, techników włókienniczych i innych fachowców. Nie znajdzie ich nagle, fabryka musi sama wyszkolić załogę, przygotować ją.

Tymczasem po raz któryś powtarza się fatalna historia traktowania inwestycji przemysłowej jako ściśle określonego zadania, w ramach którego trzeba postawić takie a takie mury, a w nich zainstalować maszyny. Koniec, kropka, o resztę niech się p o t e m martwi kierownictwo przedsiębiorstwa.

Znamy dobrze takie sytuacje, zdarzały się one w Hucie im. Lenina, przykładem ze Śląska może być Fabryka Wentylatorów w Chełmie. Po uroczystościach oddania pięknych hal z nowiutkimi maszynami okazywało się jakże, niestety, często, że nie ma kto pracować, trzeba na gwałt ściągać fachowców z innych fabryk, szybko szkolić ludzi. Mijają lata, nim da się obsadzić drugą zmianę, uzyskać przyzwoitą wydajność, i jaką-taką jakość wyrobów, nowoczesną produkcję... Mijają lata, nim inwestycja zaczyna się zwracać, nim okazuje się efektywna!

Trzeba sprawę postawić generalnie: inwestycja — to nie tylko mury i maszyny, ale także ludzie, załoga. Jeżeli chce się wykorzystać w pełni moc produkcyjną nowej fabryki, uzyskać szybki zwrot zainwestowanych złotówek, wydajną i nowoczesną produkcję — należy inwestować także w szkolenie załogi! Rzecz jest tak prosta i oczywista, że wręcz wstyd to powtarzać. Niestety, powtarzać trzeba..

NA CO NAS STAĆ?

Rozumiem, że trudno zjednoczeniu podjąć decyzję o zatrudnieniu załogi „Befamy D" z wyprzedzeniem. Zakładając, że zakład ruszy za trzy lata, należałoby przyjmować i szkolić po 500 ludzi rocznie (przy nowych maszynach w starym zakładzie). Na płace dla nich trzeba by więc w sumie około 60—65 milionów złotych. To duża suma, ale przecież ci ludzie nie byliby „kamieniem u szyi" przedsiębiorstwa, ucząc się, p r o d u k o w a l i b y przecież, zarabiali na siebie! A po uruchomieniu „Befamy D" produkcja ruszyłaby z pełnym rozmachem, jakość wyrobów nie odbiegałaby (in minus) od jakości produkcji starej „Befamy"!

Miejmy nadzieję, że Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Włókienniczych zrozumie, jakie fatalne następstwa może przynieść „niedoinwestowanie" ludźmi bielskiej inwestycji i oceni korzyści, które osiągnie się dzięki przygotowaniu załogi. Jak dotąd jednak — zjednoczenie tylko chwali inicjatywy kierownictwa „Befamy", przymyka oczy na stosowanie podstępów, „podchodów" w zwiększaniu zatrudnienia i nie chce go zalegalizować, nie daje pieniędzy nawet na rozszerzenie przyzakładowych szkół.

W „Befamie" 3 lata temu uruchomiono stację zmechanizowanego obrachunku, która zatrudnia 30 ludzi. Tyleż zatrudnia Biuro Eksportu („Befama" ma uprawnienia eksportera), związany z nim dział obsługi technicznej — 5 osób. W ramach biura konstrukcyjnego utworzono ostatnio „grupę przyszłościową", która nie absorbowana bieżącymi sprawami konstrukcyjnymi, robotami na zlecenia klientów, ma opracowywać perspektywiczne projekty maszyn, by zapewnić zakładowi utrzymanie pozycji na zdobytych rynkach zagranicznych i zdobywanie nowych.

12—15 ludzi jest zajętych w tzw. grupie serwisowej, jeżdżącej do zagranicznych klientów regulować befamowskie maszyny, doprowadzać je do pełnej sprawności. Coraz więcej bielskich maszyn włókienniczych pracuje za granicą, grupa serwisowa musi więc zwiększyć się do 50—60 osób, bo regulowanie maszyn przez polskiego producenta jest doskonałym atutem reklamowym. Do montażu nowych wyeksportowanych maszyn wysyła się 60—70 ludzi, a gdy po uruchomieniu „Befamy D" poważnie wzrośnie produkcja eksportowa, grupa wysoko wykwalifikowanych monterów zagranicznych musi być 2—3 razy większa. Trzeba ich przygotować, kierownictwo „Befamy" uruchomiło więc 2-klasową szkołę takich monterów, do której przyjmowani są absolwenci liceów ogólnokształcących.

Wszystkie te inicjatywy podejmuje zakład we własnym zakresie. Zjednoczenie umywa spokojnie ręce, chwali i... każe fabryce wygospodarowywać etaty i środki na szkolenie. Jak? Oczywiście, ograniczając zatrudnienie w produkcji.

Wszystkich problemów jednak „metodą podchodów" nie można rozwiązać, półtora tysiąca ludzi w ten sposób się nie wyszkoli! Nie jest jeszcze za późno, Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Włókienniczych może podjąć decyzję o sukcesywnym przyjmowaniu i szkoleniu załogi dla „Befamy D". Oby nastąpiło to jak najszybciej.

Być może problem załogi w bielskiej „Befamie" zostanie rozwiązany pomyślnie. Jednak nie załatwi to generalnego problemu przygotowywania załóg w trakcie prowadzenia procesu inwestycyjnego. Oczywiście, można podać wiele przykładów rozsądnego przewidywania, szkolenia ludzi z długim wyprzedzeniem. Bardzo często jednak poprzestaje się na nielicznej grupie fachowców, resztę załogi ucząc roboty na nowoczesnych nieraz maszynach przez 2—3 miesiące. Na „wyuczenie" obsługi może to i wystarczy, ale czy wystarczy na solidne nauczenie wykonywania precyzyjnych, wysokiej jakości wyrobów? Rzecz jasna — nie. I dlatego wydaje się, że należałoby w przemyśle maszynowym i innych gałęziach przemysłu, wymagających załóg o wysokich specjalistycznych kwalifikacjach, przyjąć zasadę: w koszt każdej inwestycji wliczać koszt szkolenia załogi z długim wyprzedzeniem. To się w efekcie na pewno opłaci.

SPA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dużego marnotrawienia możliwości wypoczynkowych. Dotyczy to zwłaszcza obiektów grup II i III. Istnieją realne przesłanki, jak zobaczymy to dalej, poprawienia wskaźnika wykorzystania zdolności usługowej, a tym samym dostarczenia setek dodatkowych miejsc wczasowych. Niektóre obiekty wczasowe zaliczone do II i III grupy wobec takiego stanu rzeczy, jedynie w minimalnym stopniu spełniają funkcje wypoczynkowe. Cykl pracy w tych obiektach nie przekracza średnio rocznie trzech miesięcy. Świadczy o tym niżej podane zestawienie:

Cykl pracy w obiektach wczasowych w ilościach dni w roku

Lp.	Grupa	Ilość dni pracy	Wskaźnik % w stosunku do cyklu ręcznego
1	I	365	100
2	II	75	21
3	III	90	25

Analizując bliżej cykl pracy tych obiektów, od razu nasuwa się uwaga o możliwościach jego przedłużenia, nawet przy założeniu, że istnieją tu określone warunki klimatyczne (wiele obiektów wczasowych nie posiada ogrzewania). Wydaje się, że cykl ten mógłby być przedłużony w grupach obiektów sezonowych co najmniej do ilości średnio 150 dni w roku. Tę sugestię potwierdza również analiza temperatur w okresie lata i wczesnej jesieni.

*

Badanie stopnia wykorzystania bazy wczasowej spalskiego rejonu wypoczynkowego dostarcza nie tylko odpowiedniego poglądu na możliwości czy rezerwy, ale daje wiele istotnych informacji ogólniejszych przydatnych dla organizatorów wypoczynku. Zestawienie określonych danych daje również odpowiedni pogląd Funduszowi Wczasów Pracowniczych jako głównemu organizatorowi wypoczynku, na aktualny stan rozwoju bazy wczasowej takich „konkurentów", jak zakłady przemysłowe prowadzące wypoczynek w ramach działalności pozaoperacyjnej oraz związki zawodowe niektórych branż.

Uzyskane informacje dostarczają danych do analizy kosztów prowadzenia działalności wypoczynkowej, do przyszłych decyzji w zakresie rozwoju bazy wczasowej, jej wykorzystania i korekty organizacyjnych rozwiązań.

Niżej przytoczone dane dają obraz aktualnego stanu bazy wczasowej spalskiego rejonu wypoczynkowego według własności oraz aktualnego stopnia wykorzystania.

OFENSYWA KONCENTRATÓW

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wej 153 mln zł miał być zlokalizowany we wschodniej części województwa warszawskiego, drugi natomiast (118 mln zł) w województwie białostockim. W wyniku szeregu dyskusji i konsultacji zrezygnowano z budowy kombinatów, natomiast postanowiono uzyskać nowe zdolności produkcyjne drogą modernizacji i intensyfikacji produkcji w istniejących zakładach produkcyjnych.

Ostatnimi laty w szerokim zakresie przeprowadzono w ramach Zjednoczenia koncentrację i specjalizację produkcji. Pozwoliło to na stopniowe mechanizowanie i modernizowanie procesów produkcyjnych i w znacznym stopniu przyczyniło się do obniżki kosztów produkcji. Proces koncentracji nie został jednakże doprowadzony do końca, w szczególności w zakresie koncentratów zup. Oprócz 3 podstawowych zakładów (Poznań, Winiary, Skawina) produkcję tę prowadzi również Włocławek i Opole, przy jednoczesnym niewykorzystaniu pełnych zdolności produkcyjnych zakładów podstawowych.

Analiza działalności przemysłu koncentratów spożywczych z 1965 roku wykazała znaczne obniżenie poziomu kosztów, na które zasadniczy wpływ miała obniżka kosztów surowcowo-materiałowych (o 33,3 mln zł). Najpoważniejszą pozycję obniżki tych kosztów stanowi stosowanie surowców zastępczych oraz niższe zużycie w stosunku do norm (21,5 mln zł). W kosztach materiałowych kryją się niewątpliwie największe rezerwy obniżki kosztów, jednakże stosowanie surowców zastępczych i niższe zużycie w stosunku do norm nie zawsze jest zjawiskiem pozytywnym. Stosowanie surowców zastępczych powoduje niekiedy pogorszenie jakości produkcji, również obniżenie zużycia surowców poniżej obowiązujących norm — może wskazywać na pogorszenie jakości produktów, względnie na nierealność norm.

Spójrzmy jak przebiegają procesy modernizacyjne, tudzież realizacja założeń rekonstrukcji branży w jednym z najbardziej reprezentatywnych dla Zjednoczenia Koncentratów Spożywczych zakładów.

MODERNIZACJA W WINIARACH

Kaliskie Zakłady Koncentratów Spożywczych w Winiarach znajdują się na tzw. „peryferiach" miasta, opodal lasu, posiadają własne ujęcie wody, dogodną komunikację z centrum Kalisza — słowem zlokalizowane są znakomicie, jak tylko można sobie wymarzyć. Dwa okazałe budynki, jasne, przestronne, o dużych oknach skrywają czerwoną chałupinę, pamiętającą przedwojenne czasy, która ongiś była całą fabryczką, a dziś spełnia mniej ważne, drobno-usługowe funkcje.

Wytwórnia produkująca głównie przyprawy do zup i dysponująca suszarnią, prosperowała w ciszy i spokoju do 1958 roku, choć w 1950 roku dołączono do niej fabrykę makaronu mieszczącą się w Kaliszu. Punktem zwrotnym dla Winiar stała się budowa bocznicy kolejowej. Droga w „szeroki" świat stanęła otworem. W latach 1958-63 dokonano rozbudowy zakładu (owe dwa budynki produkcyjne łącznie z częścią administracyjną). Koszt budowy, wraz z wyposażeniem hal w nowoczesne maszyny wyniósł 85 mln złotych.

Dział produkcji koncentratów zup ma zdolność produkcyjną 7 tys. ton rocznie; dział kostek przyprawowych — 2 tys. ton; wydział hydrolizy dostarczyć może 6,7 tys. ton; dział produkcji glutaminianu sodu — 100 ton. Dodać do tego należy jeszcze linię produkcyjną koncentratu pomidorowego — 335 ton koncentratu oraz młyn dostarczający półprodukty do dalszej produkcji.

Zdolność produkcyjna zakładu nie jest w pełni wykorzystana (gdzieś w 70 procentach zaledwie). Zależy to bowiem od chłonności i zapotrzebowania rynku. Z uwagi na to, że zakład jako taki nie stara się czy nie może się starać oddziaływać na rynek (będzie o tym mowa w dalszej części artykułu), stan obecny regulowany przez nasz kulejący handel, uważa się za normalny i korzystny. Zresztą, jakże narzekać, „Winiary" dają rocznie ponad 70 mln zł akumulacji, porównanie tej sumy z kosztem budowy stanowi wystarczający argument.

Tu jeszcze jedna przyjemna niespodzianka. Projektant, który opracowywał dokumentację nowych obiektów przyjął w swych założeniach, że fabryka zostanie wyposażona w maszyny i automaty o znacznie większych gabarytach, od tych, które w końcu sprowadzono. Owe założenia okazały się fortunne w skutkach. Teraz, gdy koncentraty spożywcze szturmem zdobywają polski rynek, wolne hale produkcyjne spadły jak przysłowiowa manna z nieba. Oczywiście, winiarscy gospodarze mogli wprawdzie rozlokować tak swoją produkcję, by nie ujawnić wolnej przestrzeni. Chwała więc zakładowej organizacji partyjnej, która już 2 lata temu podjęła uchwałę o zagospodarowaniu wolnych pomieszczeń. Inicjatywa znalazła zrozumienie i poparcie.

Fabryka otrzymała prawie wszystkie maszyny i urządzenia, które zamówiła. Zakupiono m. in. w Holandii automatyczną linię do suszenia sublimacyjnego (mięsa, grzybów, jaj), powiększono zdolność produkcyjną suszarni z 200 do 980 ton. W przyszłym roku ruszy dział odżywek dla dzieci (konserwy warzywno-mięsne) o zdolności produkcyjnej 2 400 ton, dalszej rozbudowie ulegnie dział hydrolizy, wejdą do produkcji nowe autoklawy o pojemności 10 tys. l, znacznie ekonomiczniejsze od dotychczas używanych o poj. 2 tys. l. Nowe autoklawy niezależnie od tego, że będą mogły wyprodukować prawie dwukrotnie więcej przypraw, to ponadto zostaną przeniesione na tzw. świeże powietrze; wyodrębnia się przeto dalsze pomieszczenia.

Podczas mego pobytu w zakładzie dyrektor inż. Edward Kwaśniak otrzymał właśnie pismo wyrażające zgodę na lokalizację chłodni. Pozwoli ona na dalsze zwiększenie asortymentu produkcji o mrożonki owocowo-warzywne oraz o dania gastronomiczne (gotowe śniadania) — razem 2 tys. ton rocznie. Zwiększy się zdolność produkcyjna działu liofilizowania o 40 ton suszu, w okresie podaży pomidorów rozszerzy się okres kampanii i przedłuży zdolność produkcyjną linii koncentratów pomidorowych. Koszt budowy chłodni powinien się zwrócić, według bardzo ostrożnych i raczej zaniżonych obliczeń, w ciągu niespełna 4 lat.

W tej chwili największym problemem są rozlewarki do dozowania przypraw. Widziałem te używane dotychczas, fatalnie wyglądają i kobiety pracujące przy nich sprawiają wrażenie osób znajdujących się w hali produkcyjnej sprzed 50 co najmniej laty. Toczą się zatem starania o zakup automatycznej rozlewarki, która — mówiąc skrótowo — pakuje przyprawę do pojemniczków (formuje je uprzednio i spawa) ze sztucznego tworzywa.

Z przeprowadzonych analiz wynika, że wprowadzenie nabytku (kosztującego 7,15 mln zł) da roczne oszczędności w kwocie 6,3 mln zł. Problem jedynie w polichlorku winylu. Zaznaczają się różnice zdań co do tego, czy mamy go w kraju w ilości wystarczającej na tyle, by można go przeznaczyć na tak „błahy" użytek. Pominąłem w tym rachunku jeszcze kwestię transportu, czyli zysk jaki uzyskać można przez ograniczenie stłuczek, jak również przez ograniczenie wagi opakowania. Ale tych oszczędności jak dotychczas nie bierze się specjalnie pod uwagę.

Zakład w Winiarach jest jednym z tych, które nadają ton w Zjednoczeniu, które stanowią etap nowej, lepszej drogi. Dlatego też z uwagą przyglądałem się poszczególnym stanowiskom pracy. Zauważyłem, że automaty formujące kostki rosołowe pracują źle. Wyjaśnienie: automaty te wyprodukowane przez gnieźnieński „Spomasz" zostały częściowo wykonane z zastępczych materiałów, które nie gwarantują odpowiedniej sprawności maszyny.

Również i przy automatach włoskich „Infeco" zauważyłem, że tylko samo dozowanie zup w proszku odbywa się automatycznie, wszystkie pozostałe prace wykonywane są jak dawniej ręcznie. Okazało się, że ktoś tym razem poskąpił grosza i zakupił niezbyt kompletne urządzenia, bez przystawek do dozowania płynów (może słusznie, jeśli do tych prac automaty nie będą nigdy używane) oraz bez przystawek do linii pakowniczej (w tym przypadku chyba niesłusznie).

Jest jednak nadzieja, że przy dalszych zakupach „oszczędności" tego rodzaju nie będą już robione. One po prostu są w konsekwencji zbyt kosztowne.

NOWOŚCI

Modernizacja „Winiar" to także wprowadzenie na rynek szeregu nowych asortymentów. Z przygotowywanych nowości warto odnotować zupy podgęszczone (barszcz, grzybowa i rosół), nowe przyprawy do zup opracowane na bazie hydrolizatu białkowego (przyprawa z czosnkiem, przyprawa z winem), sosy do mięsa i ryb (cumberland, chilijski) w butelkach 250-gramowych, sól czosnkową, sól cebulową i glutasól. Próbna partia glutasolu (lub glutasoli?) ukazała się już w sprzedaży, ale jakoś nie przypadła do gustu klientom. Producenci są tym trochę zmartwieni. Glutasól to przyprawa, na którą składa się sól kuchenna, glutaminian sodu i kwas glutaminowy, ma ona właściwości wydobywania z potrawy jej walorów smakowych. No tak, o powyższym wiedzą producenci, ale klientela skąd ma czerpać tę wiedzę? Przecież żaden z nowych asortymentów pojawiających się w naszych sklepach nie jest odpowiednio zareklamowany. Ponadto ta nazwa — glutasól!

W siostrzanych zakładach koncentratów spożywczych we Włocławku skarżono się przede mną, że podpiwek cieszy się coraz mniejszą popularnością — obejrzałem pudełko z owym produktem. Na tle niebieskogranatowych gór fioletowa (albo odwrotnie) postać turysty. Nazwa produktu: piwonka. Zgaduj zgadula co to za kula? Kto nie wie, że za tą nazwą kryje się produkt służący do przyrządzania musującego napoju — umrze w tej niewiedzy. Na marginesie przypomnę, że nie ma również polskiej

ŁA NIE WYKORZYSTANA

L. p.	Własność	Ilość miejsc	Cykl pracy	Wskaźnik wykorzystania zdolności usługowej
1.	Fundusz Wczasów Pracown.	680	365	56
2.	Zakł. im. Marchlewskiego	120	75	21
3.	Zakł. im. „Obrońców Pokoju"	120	75	21
4.	Zakł. im. „Westerplatte"	125	75	21
5.	Zakł. „Elester"	170	75	21
6.	Łódzcy tramwajarze — MPK	125	60	17
7.	Zw. Zaw. Nauczycieli	120	60	17
8.	Zw. Zaw. Leśno-Drzewnych	120	60	17
9.	Zw. Zaw. Spoż. i Cukr.	210	75	20

Stopień wykorzystania zdolności usługowej mógłby być poważnie rozszerzony, ale tendencji tej przeciwstawia się jednak wiele czynników. Wśród właścicieli obiektów wczasowych działa swoiste prawo własności, które nie pozwala np. korzystać z obiektów wczasowych osobom nie związanym z danym zakładem pracy czy danym związkiem zawodowym. To prawo właśnie stwarza paradoksalne wręcz sytuacje, że przy dużym popycie na wczasy możemy pozwolić sobie na luksus posiadania obiektów wczasowych wykorzystywanych jedynie przez dwa miesiące w roku (lipiec i sierpień), jak to ma miejsce w przypadku obiektów wczasowych należących do Związku Zawodowego Nauczycieli, Pracowników Leśnych czy w końcu wszystkich innych obiektów, których cykl pracy nie przekracza trzech miesięcy.

Tego rodzaju sytuację ułatwia i umacnia fakt istnienia, szczególnie w odniesieniu do wczasów prowadzonych poza FWP, dość swobodnych jeszcze rozwiązań organizacyjnych i przepisów finansowych, które nie nakładają na właścicieli obiektów wczasowych ostrych rygorów rachunku ekonomicznego. Prowadzenie wypoczynku w ramach działalności pozaoperacyjnej przedsiębiorstw oraz w ramach funduszów związkowych daje możliwości swobodnego inwestowania, swobodnej organizacji wypoczynku oraz eksploatowania obiektów w takim okresie, jaki jest wygodny dla określonej grupy zawodowej, do której należy obiekt, bez konieczności liczenia się z ogólnym popytem na wczasy, jak i z potrzebami pracowników innych grup zawodowych, które własnych obiektów wczasowych nie posiadają.

Problemu tego nie rozwiążą, wydaje się, podejmowane próby uporządkowania form i zasad prowadzenia obiektów wczasowych nie będących pod zarządem Funduszu Wczasów Pracowniczych. (M.in. uchwała nr 402 Rady Ministrów z 10.XII.1963 r. — M.P. Nr 95, poz. 444). Próby uporządkowania podejmowane zresztą w oparciu o istniejącą praktykę i doświadczenia FWP. Wydaje się, że zagadnienie wymaga szerszych rozwiązań organizacyjnych w oparciu o unifikację przepisów dla wszelkiej działalności wypoczynkowej prowadzonej w ramach świadczeń socjalnych i wynikających z socjalnych zdobyczy świata pracy.

Jeśli stwierdzamy, że w samym tylko spalskim rejonie wypoczynkowym istnieje kilkanaście obiektów wczasowych, w których łącznie przebywa każdorazowo około 2 tysięcy wczasowiczów, przynajmniej w okresie szczytu letniego, to musimy jednocześnie wiedzieć, że jest to wyjątkowa mozaika form i rodzajów wczasów, nie wynikająca tylko z różnorodności bazy wczasowej i standardu jej wyposażenia, ale także z różnorodności metod organizacyjnych, różnego rodzaju spojrzenia na sprawy wypoczynku przez jego organizatorów, wreszcie z różnorodności źródeł finansowania działalności wypoczynkowej. Ten ostatni element częstokroć decyduje o tak zwanym poziomie wyposażenia i życia na wczasach.

*

W świetle tej pobieżnej analizy bazy wczasowej spalskiego rejonu wypoczynkowego, nasuwa się wiele istotnych wniosków i propozycji, których zastosowanie pozwoli z jednej strony na lepsze wykorzystanie zdolności usługowej obiektów wczasowych, a w rezultacie na zmniejszenie dysproporcji między popytem na wczasy a podażą skierowań wczasowych, a z drugiej strony — na ujednolicenie form i metod prowadzenia wczasów w drodze przemieszania bogatych doświadczeń w prowadzeniu wypoczynku, jakie ma FWP, z doświadczeniami, które zdobywają inni organizatorzy wczasów.

Wnioski te i propozycje można sformułować następująco.

Po pierwsze, wobec zarysowania się jakby dwóch układów organizacyjnych działalności wczasowej (wczasy prowadzone w ramach FWP oraz wczasy prowadzone przez zakłady pracy i związki zawodowe) istnieje konieczność podjęcia decyzji co do dalszych kierunków rozwoju tego drugiego układu, który wyrasta u boku głównego organizatora wczasów, jakim jest niewątpliwie Fundusz Wczasów Pracowniczych. Przy czym decyzje te nie powinny ograniczyć się, jak to sugerują niektórzy organizatorzy wczasów, jedynie do koordynacji działalności i przyjęcia przez FWP wiodącej roli w zakresie prowadzenia wypoczynku. Wydaje się konieczne całkowite podporządkowanie wczasów zakładowych i wczasów prowadzonych przez niektóre branże związków zawodowych jednemu organizatorowi wypoczynku, jakim jest FWP. W przeciwnym razie wiodąca rola FWP w organizacji ruchu wczasowego zakładowego i związkowego sprowadzi się jedynie, jak to ma miejsce w wielu przypadkach w chwili obecnej, do formalnego oddziaływania oraz przekazywania części środków na prowadzenie tych wczasów.

Całkowite podporządkowanie wczasów prowadzonych przez zakłady pracy oraz niektóre branże związków zawodowych, pozwoli na ujednolicenie form i metod działania, na zastosowanie rachunku ekonomicznego, na wzrost wysiłków w celu racjonalnego wykorzystania bazy wczasowej i środków przekazanych dla realizacji usług wczasowych. Ale nie tylko. W organizacji wczasów chodzi jeszcze o coś więcej, mianowicie o dostarczenie wczasowiczowi takich warunków wypoczynku, które gwarantowałyby mu pełną regenerację jego sił i zdrowia. Zapewnienie takich warunków wypoczynku jest możliwe tylko przez w miarę pełne zaspokojenie preferencji wczasowicza w zakresie wyboru form i rodzaju wczasów, a to jest tylko możliwe przy zastosowaniu jakiegoś ogólnego systemu koordynacji. Dla przykładu podaję, że w spalskim rejonie wypoczynkowym, w którym wczasy zakładowe oraz wczasy prowadzone przez niektóre branże związków zawodowych odgrywają dominującą rolę, daje się zauważyć pewne objawy zniechęcenia wśród wczasowiczów korzystających rokrocznie z tych samych przyzakładowych obiektów wczasowych. Wczasowicze ci, nie mając innego wyboru kierunku wypoczynku lub nie mogąc otrzymać skierowania do obiektów wczasowych prowadzonych przez FWP, z konieczności wybierają wypoczynek w obiektach zakładowych, które od lat znają, które nie dostarczają im możliwości poznania innych rejonów kraju i innych form wypoczynku. Walory uzyskane z tytułu zbliżenia przyzakładowych obiektów wczasowych do zakładów pracy (uniknięcie trudności podróży), nie równoważą niewątpliwie walorów uzyskanych z tytułu przemieszczenia terytorialnego wczasów.

Te mankamenty wczasów zakładowych i związkowych, byłyby do uniknięcia w momencie istnienia ogólnej koordynacji ich działalności. Odpowiednie ustawienie aparatu rozdziału skierowań, przy zapewnieniu oczywiście określonej puli skierowań dla poszczególnych właścicieli obiektów wczasowych, pozwoli na dowolne przemieszczenie terytorialne wczasowiczów zgodnie z ich życzeniem i upodobaniami.

*

Po drugie, na przykładzie spalskiego rejonu wypoczynkowego, narzuca się wprost konieczność ustalenia generalnych założeń rozwoju bazy wczasowej w szerokim tego słowa znaczeniu (miejsca noclegowe i urządzenia gospodarcze). Dotychczasowy, chaotyczny rozwój tej bazy jeszcze raz potwierdza tezę o konieczności podporządkowania wszystkich układów organizacji wczasów jednej generalnej myśli i decyzji. Dotychczasowy stan rzeczy wygląda w ten sposób, że organizatorzy wczasów zakładowych, a także i związki zawodowe nie mówiąc już o Funduszu Wczasów Pracowniczych, rozwijają bazę wczasową według własnych potrzeb i według własnego pojęcia i znajomości problematyki wypoczynku. Najbardziej doświadczony FWP o „cała długość" wyprzedza w tym zakresie zakłady pracy i niektóre instancje związkowe. Wytwarza się sytuacja występowania dysproporcji i to częstokroć znacznych. Dysproporcji, które widzi wypoczywający, i które komentuje nie zawsze na korzyść wczasów zakładowych. Dysproporcje te są często również przyczyną kształtowania się określonych postaw frustracyjnych wśród wczasowiczów, postaw, które dzielą wczasowiczów na „gorszych", korzystających z gorszej bazy wczasowej i „lepszych", korzystających z lepszej bazy wczasowej. Powstawanie tych postaw jest nie do uniknięcia wobec przemieszania się w terenie obiektów wczasowych mających różnych właścicieli. Powstawanie tych dysproporcji wczasowicze często łączą właśnie z istnieniem wielu organizatorów wczasów. Pod tym względem mają częściowo rację. Istnieje konieczność ujednolicenia jakości usług wczasowych zarówno pod względem standardu wyposażenia, jakości żywienia, hotelarstwa, rozrywek i opieki nad wczasowiczami. Takie ujednolicenie jest możliwe tylko w wypadku powołania jednego organizatora wypoczynku.

Konieczność ustalenia generalnych założeń rozwoju bazy wczasowej dla wszelkiego rodzaju obiektów wczasowych, wynika również z faktu chaotycznego i nie przemyślanego rozwoju urządzeń gospodarczych w obiektach wczasowych odległych często od siebie o 100 lub 200 metrów. Często jest tak, że poszczególni właściciele tych obiektów budują dla każdego z nich osobną jadalnię i urządzenia kuchenne, gdy natomiast brak w tych obiektach odpowiednich urządzeń sanitarnych, rozrywkowych lub innych.

*

Istnieje również zagadnienie, wykraczające już poza sprawy koordynacji rozwoju bazy wczasowej, rozdziału skierowań czy lokalizacji obiektów wczasowych. Dotyczy ono metod organizacji wczasów i form ich spędzania. Na tle analizy dotychczasowego stanu rzeczy, sprawy te wyglądają różnie, a często nawet, niezadowalająco. Pominąwszy już różnorodność organizacji wypoczynku w układzie wczasów zakładowych i związkowych należy podkreślić fakt prawie zupełnego niedoceniania zagadnienia form jego spędzania. Jest to sprawa mająca istotne znaczenie nie tylko dla zdrowia wypoczywającego, ale także znaczenie społeczne i wychowawcze. Organizacja wypoczynku nie polega przecież jedynie na dostarczaniu wczasowiczowi noclegu i wyżywienia. Środowisko wczasowe jest skupiskiem ludzi różnie dobranych z różnymi aspiracjami i upodobaniami, ludzi chcących spędzić wczasy możliwie wszechstronnie i korzystnie. Tym ludziom trzeba to zapewnić. Rzeczywistość w wielu wypadkach jest inna. Organizatorom wczasów zakładowych wydaje się, iż ich obowiązek organizowania wypoczynku kończy się w chwili przybycia wczasowicza do obiektu wczasowego. Wynika to z faktu dość powszechnie znanego, że organizacją wczasów zakładowych czy wczasów związkowych prowadzonych przez niektóre branże związków zawodowych, zajmują się częstokroć pracownicy tych jednostek, którym obowiązki te przekazuje się dodatkowo, często na zasadzie przypadkowego doboru. A przecież działalność wczasowa, jak każda inna działalność w naszym układzie społeczno-gospodarczym, musi i powinna mieć, i oczywiście w wielu wypadkach posiada, system organizacyjny, rozliczeniowy oraz szereg skodyfikowanych przepisów, z których należy korzystać, które należy stosować, których należy się uczyć. Uczynić to można tylko na zasadzie generalnych decyzji, centralnego zarządzania i posiadania przyszłościowych koncepcji. A to nie jest możliwe do zrealizowania przy istnieniu co najmniej paru organizatorów wypoczynku.

Zagadnienia poruszone wyżej na przykładzie bazy wczasowej spalskiego rejonu wypoczynkowego, mają znaczenie ogólniejsze. Wszystkie wymienione zjawiska będą występować do czasu, gdy nie ulegnie zmianie system organizowania wczasów. Ciągły wzrost ilości wypoczywających i osiągnięcie w br. liczby ponad półtora miliona osób wypoczywających na zasadzie wczasów ulgowych, wzrost ilości miejsc wczasowych do ponad 220 tysięcy, wymagają lepszych, doskonalszych metod organizacji wczasów, jak również generalnych koncepcji i centralnych decyzji co do kierunków ich dalszego rozwoju w celu zapewnienia pełnej realizacji prawa do wypoczynku.

ZDZISŁAW PIGOŃ

z działalności **PTE**

ZASTOSOWANIE METOD GRAFICZNO-MATEMATYCZNYCH W EKONOMICE PRZEDSIĘBIORSTWA

Konferencję naukową na ten temat organizuje 14.VI. br. Oddział PTE w Gliwicach. Referaty zgłoszone na konferencję: **mgr Jerzy Pieczka — Graficzne i matematyczne ujęcie działalności przedsiębiorstwa produkcyjnego; Augustyn Fusek — Zastosowanie metod siatkowych w planowaniu przedsięwzięć techniczno - organizacyjnych; inż. Olgierd Pawłowski — Problemy organizacyjne i osiągnięte efekty ekonomiczne przy stosowaniu metod siatkowych na podstawie doświadczeń Stoczni Gdańskiej.**

ORZECZNICTWO

WYSOKOŚĆ CENY ZA TOWAR DOSTARCZONY Z OPÓŹNIENIEM

Główna Komisja Arbitrażowa wypowiedziała się w ważnej praktycznie sprawie, a to według jakiej ceny powinna być uregulowana dostawa wykonana z opóźnieniem, jeżeli między datą umówionej a faktycznie wykonanej dostawy ceny towarów, objętych dostawą, uległy podwyżce.

Spór w tej sprawie toczył się między Przedsiębiorstwem Produkcji Elementów Budowlanych A. i Przedsiębiorstwem Budownictwa N. Przedsiębiorstwo Produkcji Elementów Budowlanych dostarczyło wspomnianemu Przedsiębiorstwu Budownictwa w okresie od 12 stycznia do 30 marca 1965 r. partię prefabrykatów i wystawiło za nie fakturę według cennika nr 155-Z/65, obowiązującego od 1 stycznia 1965 r. Ponieważ dostawa miała być wykonana w 1964 r., przeto odbiorca, tj. Przedsiębiorstwo Budownictwa, odmówiło zapłaty różnicy między dawną i nową ceną — w wysokości 76 698,50 zł uznając, iż nie ono powinno ponieść skutki zwyżki cen, jaka nastąpiła od 1 stycznia 1965 r. Powstały między stronami spór oparł się o Resortową Komisję Arbitrażową przy Ministrze Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, do której Przedsiębiorstwo Produkcji Elementów wystąpiło z wnioskiem o zasądzenie na jego rzecz wyżej wymienionej sumy.

Resortowa Komisja Arbitrażowa roszczenie oddaliła, podzielając stanowisko odbiorcy.

Od orzeczenia tego Minister Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych wniósł rewizję nadzwyczajną.

Rozpatrzywszy ją Główna Komisja Arbitrażowa w dniu 22 listopada 1966 r. nr BO-9811/66 orzeczenie Resortowej Komisji Arbitrażowej uchyliła i sprawę przekazała tej Komisji do ponownego rozpoznania, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Przy rozliczaniu dostaw pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej wiąże je cena obowiązująca w dacie faktycznego wykonania dostawy.

Jeżeli dostawca popadł w zwłokę w wykonaniu dostawy, to nie zwalnia to odbiorcy od zapłaty ceny obowiązującej w dacie faktycznego wykonania dostawy, chociażby cena ta była wyższa od ceny obowiązującej w okresie, w którym dostawa miała być wykonana.

W uzasadnieniu swego orzeczenia GKA zaznaczyła:

„Zespół rewizyjny GKA uznał rewizję nadzwyczajną za uzasadnioną.

Zgodnie z § 69 ust. 1 ogólnych warunków dostaw w obrocie krajowym (Monitor Polski z 1963 r. Nr 34, poz. 172), jeżeli po zawarciu umowy wydane zostało zarządzenie o ustaleniu lub zmianie cen, kupujący powinien zapłacić cenę obowiązującą w chwili wydania przedmiotu dostawy, chyba że zarządzenie o zmianie cen stanowi inaczej lub wprowadza tylko cenę maksymalną. Zasadą zatem jest, że w rozliczeniu dostaw pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej wiąże cena obowiązująca w dacie faktycznego wykonania dostawy (vide także art. 542 § 1 kodeksu cywilnego)[1]). Wbrew więc stanowisku zaskarżonego rewizją orzeczenia sam fakt, że dostawca popadł w zwłokę w wykonaniu dostaw nie zwalnia odbiorcy od zapłaty ceny obowiązującej w dacie faktycznego wykonania dostawy, choćby cena ta była wyższa od ceny obowiązującej w okresie, w którym dostawy miały być wykonane.

W niniejszej sprawie powód powoływał się na okoliczność, iż dostarczone przez niego prefabrykaty były nietypowe i że żądana za nie cena, skalkulowana m. in. przy uwzględnieniu cennika 155-Z/65, stała się dla stron wiążąca w świetle postanowień zarządzenia Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z dnia 1 października 1963 r. (Monitor Polski Nr 76, poz. 377) określającego tryb uzgadniania cen artykułów nietypowych produkowanych przez przedsiębiorstwa podległe i nadzorowane przez Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. Wyjaśnieniem tej okoliczności, mającej ważne znaczenie dla rozstrzygnięcia sporu, Resortowa Komisja Arbitrażowa nie zajęła się, w konsekwencji czego nie ustalono, jaka cena obowiązywała w dacie wykonania dostaw prefabrykatów i wydanie w tych warunkach orzeczenia stanowiło istotne naruszenie § 55 przepisów o postępowaniu arbitrażowym.

Wobec tego zaskarżone rewizją orzeczenie należało uchylić i przekazać sprawę Resortowej Komisji do ponownego rozpoznania".

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

OBOWIĄZEK STOSOWANIA NAWOZÓW MINERALNYCH W INDYWIDUALNYCH GOSPODARSTWACH ROLNYCH

Ogłoszona została ustawa z dnia 13 czerwca 1967 r. o obowiązku stosowania nawozów mineralnych

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

SPOŻYWCZYCH

nazwy na tzw. „maggi". Określenie płynu jako „przyprawa do zup" o niczym właściwie nie mówi, zwłaszcza w momencie, gdy ruszy produkcja innego rodzaju przypraw.

ZŁOTÓWKI I GROSZE

Jak o pieniądzach, to o pieniądzach. Magister Krystyna Nowaczyk, mój winiarski cicerone, pełniąca w zakładach funkcję technologa, spojrzała na mnie ze zdumieniem i wyrzutem niemal, gdy zadałem bezczelne pytanie: — Co będzie pani miała, jeśli wymyśli pani jakąś rewelacyjną zupę, która w szybkim czasie zdobędzie wszystkie rynki światowe? — Jak to co? — zabrzmiała odpowiedź — Nic. — Moralną satysfakcję — dodał dyrektor Kwaśnik, gdy i jemu zadałem to naiwne pytanie.

Oczywiście w moich pytaniach chodziło mi o bodźce ekonomiczne postępu techniczno-gastronomicznego. Ale czy to wszystko?

Niepokojąca jest jednak taka sytuacja, gdy młodzi ludzie (w Winiarach przeciętna wieku kadry inżynierskiej ociera się o 30 lat) nie wybiegają myślą zanadto w przyszłość, gdy zbyt szybko zadowalają się łatwymi sukcesami, a z warunkami sprzyjającymi inwencji bywa różnie. Wiele jest przepisów i zarządzeń, które najwyższy czas schować do lamusa. Uruchomienie każdego niemal nowego produktu powodowane jest czynnikami zewnętrznymi, nadrzędnymi. No, zupa grzybowa w kostkach — to będzie produkt wykoncypowany w zakładzie, trochę z konieczności, gdy okazało się, że nie najlepsze zresztą maszyny do formowania kostek rosołowych nie będą w pełni wykorzystane, gdyż Zjednoczenie zarzuciło nimi wszystkie podległe sobie zakłady.

Wspomniałem uprzednio, że zakład nie prowadzi analizy rynku, nikt jej właściwie do tej pory w naszym kraju nie prowadzi, sporadyczne próby są jedynie potwierdzeniem nie najlepszej reguły. Zakład niczego nie ryzykuje, jednocześnie nie bardzo jest świadom swoich możliwości. Tych możliwości także niezbyt pewni są ludzie zatrudnieni w zakładzie na kierowniczych stanowiskach. Czteroosobowa „sekcja nowych wyrobów" działająca dopiero od kilku miesięcy (to już osiągnięcie!) nie rozwiąże problemu. Mowimy np. o naszych zupach w proszku. Do barszczu i rosołu nie zgłaszam zastrzeżeń, pozostałe natomiast są dość podobne w konsystencji, zawiesiste, ubogie w warzywa, niekiedy podobne w smaku (np. ogonowa niezbyt się różni od pomidorowej itp.). Komisja weryfikacyjna powołana przy Zjednoczeniu wytypowała około 20 zup do wymiany.

I jeszcze jedno. Niedosyt informacji o światowej produkcji. Nie mówię już o mądrych publikacjach czy analizach. Po prostu zbyt rzadko, od przypadku do przypadku, bez jakowejś myśli przewodniej, docierają do zakładu produkty innych firm. Mówię o rzeczach drobnych, kosztujących dosłownie grosze, ale nie wiem doprawdy, dlaczego te właśnie drobiazgi są traktowane „per nogam". Nie trzeba być fachowcem, by stwierdzić, że tego rodzaju polityka nie wyjdzie nam kiedyś na zdrowie. Obym się mylił!

To prawda, że pracownicy zakładu mogą otrzymać premię za pomysły racjonalizatorskie, ale za takowe uznaje się wyłącznie nowe produkty opracowane na zupełnie zmienionej technologii. W Winiarach w ciągu wielu ostatnich lat nie zdarzył się jeszcze ani jeden przypadek złożenia racjonalizatorskiego pomysłu! Czy tylko brak inicjatywy załogi jest tego powodem?

PERSPEKTYWY

Jak z powyższego, z konieczności dość fragmentarycznego przeglądu wynika, można powiedzieć, że część założeń organizacyjno-technicznej rekonstrukcji branży koncentratów spożywczych (na przykładzie Winiar) została rozwiązana pomyślnie. Zwiększono znacznie potencjał produkcyjny zakładu (a więc i branży), wykorzystano istniejące rezerwy, zaoszczędzono sporo społecznego grosza. Nastąpiła również poprawa efektywności ekonomicznej zakładu (branży), można mówić o kolejnej obniżce kosztów wytwarzania. Zyskał więc przemysł. Natomiast konsument?...

Bardzo niewiele, może nawet niekiedy stracił. Nadal brakuje na naszym rynku kompletnych zestawów obiadowych, które umożliwiłyby przyrządzenie posiłków dla rodziny w ciągu 10—15 minut (oszczędność czasu i... energii). A przecież zestawy tego typu nie są żadną nowością, znane są już od wielu lat i zyskały prawo obywatelstwa w licznych krajach. Nadal w poszczególnych sklepach mamy do dyspozycji ubożuchny asortyment towarów produkowanych przez przemysł koncentratów spożywczych, który nie prowadzi również sklepów firmowych. Poprawa jakościowa poszczególnych asortymentów jest niemal niezauważalna, sprawa owych 20 zup skierowanych do wymiany utknęła, czy raczej została przesunięta w czasie...

Naukowcy z Instytutu Żywienia wskazują, że wartość odżywcza koncentratów zup stanowi zaledwie 50 proc. (i to przy bardzo życzliwych wyliczeniach) wartości odżywczej zupy „gastronomicznej", czyli takiej, jaką otrzymujemy w restauracji czy stołówce. Żywieniowcy zwracają ponadto uwagę, że poszczególne zupy różnią się znacznie pod względem zestawu składników odżywczych, zwłaszcza białka, tłuszczu, żelaza i witamin. W zupach „wyborowych" i „błyskawicznych" zawartość białka waha się od 5 do 25 g na 100 g w zależności od składu recepturalnego danej zupy. Jeżeli porównamy zawartość tłuszczu, to wahania będą tu jeszcze większe (od 1 g — 25 g na 100 g), zbyt wysoka jest zawartość popiołu (do kilkunastu g/100 g), co wiąże się z recepturalnym i zbyt wysokim dodatkiem soli kuchennej. Jeżeli chodzi o białko, to w wielu zupach jest ono niepełnowartościowe, a niektórych zup prawie w ogóle nie można traktować jako źródła tego składnika.

Poprawa jakości zup (i nie tylko zup) to najważniejsze zadanie, jakie staje obecnie przed branżą koncentratów spożywczych. Możemy powiedzieć, że jeśli chodzi o jakość — drepczemy od paru lat w miejscu. Ponoć problemem, z którym nie możemy sobie poradzić jest problem suszenia warzyw. Suszenie sublimacyjne, głośne w świecie przed paru laty, a które obecnie z pewnym opóźnieniem wprowadzamy w Polsce, też nie rozwiązuje wszystkich kłopotów. W tej dziedzinie wyprzedziła nas Czechosłowacja, NRD, Związek Radziecki, czyli kraje, które sytuację wyjściową w branży koncentratów spożywczych miały co najmniej równą nam, jeżeli nawet nie gorszą.

Jakie są przyczyny trudności?

Zbyt mały nacisk kładziono na prace naukowo-badawcze, brakuje odpowiednich laboratoriów. Uwzględnić należałoby również badania biologiczne na zwierzętach laboratoryjnych (ponoć zbyt duża zawartość NaCl, czyli soli kuchennej w koncentratach zup uniemożliwia karmienie nimi zwierząt).

Wąskim gardłem hamującym działanie czy walkę o jakość produkcji jest cały system produkcji oparty głównie o zamówienia handlu. Na tym koniu daleko się nie zajedzie. Handel będzie oczywiście zamawiał złe produkty, jeżeli nie będzie miał możności otrzymywania dobrych, a wszystko wskazuje na to, że te dobre nie muszą być droższe o 20 czy 40 proc.

I jeszcze jedno: absolutny brak rozeznania w produkcji światowej i jej konfrontacji z własną, przy jednoczesnym układzie finansowo-społecznym faworyzującym utrzymywanie status quo.

*

Tyle uwag generalnych pod adresem branży. Oczywiście analiza działalności poszczególnych zakładów produkcyjnych daje bardziej optymistyczny obraz, choć i w tym przypadku rodzi się niekiedy zdziwienie (dlaczego nie podjęto zdecydowanych decyzji w sprawie koncentracji produkcji zup?). Modernizacja przyniosła spore efekty, nie można jej jednak uważać za całkowitą i zakończoną, gdyż daleko nam jeszcze do osiągnięcia standardu światowego, zwłaszcza jeśli chodzi o różnorodność asortymentów.

Na marginesie uwaga: Zjednoczenie, o którym mowa zostało zdeglomerowane i przenosi się z Warszawy do Poznania. Z 60 osób zatrudnionych w Zjednoczeniu ani jedna (sic!) nie zdecydowała się na opuszczenie stolicy. Nieodparcie nasuwa się wniosek, że w okresie dość przełomowym dla całej branży, w okresie wymagającym szczególnej konsolidacji wszelkich poczynań, zaistniała sytuacja spowodowała nieuniknione zahamowania.

Struktura żywienia w Polsce pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Zbyt wiele spożywamy białka jednego rodzaju (pszennego). Namawianie rodaków do zmiany jadłospisów wydaje się dla wielu ludzi sprawą skazaną na niepowodzenie. Może jednak zaświeci jakieś słonko nadziei. Zjednoczenie Przemysłu Koncentratów Spożywczych zapewnia, że wkrótce, jeszcze w bieżącej 5-latce pojawią się na naszych stołach nowe, liczne, różnorodne i wartościowe produkty.

Plan inwestycyjny Zjednoczenia obejmuje w 5-latce sumę 233,9 mln zł, z tego 155 mln przeznacza się na maszyny i urządzenia, (wartość maszyn importowanych 80 mln złotych); prace budowlane i montażowe kosztować będą tylko 66,3 mln złotych.

Oprócz produkcji różnego rodzaju płatków, której podejmie się Skawina, główne „uderzenia" modernizacyjne Zjednoczenia obejmować będą: susze warzyw, wprowadzenie ekstraktu kawy zbożowej, rozwój odżywek dziecięcych oraz zestawów turystycznych. Już w roku przyszłym spodziewać się należy pierwszych partii ekstraktu kawy zbożowej, który ułatwi życie gospodyniom domowym, nie będzie ponadto dawać fusów. Dynamiczny rozwój odżywek dziecięcych nastąpi częściowo dzięki maszynom, które otrzymamy z międzynarodowych organizacji FAO i UNICEF.

Ekspansja przemysłu koncentratów spożywczych, korzystna zarówno dla przemysłu (roczna wartość przyrostu produkcji 200—250 mln zł), jak i dla podniebienia mieszkańców Lechistanu, powinna być rozszerzona. Wprowadzenie nowych, poszukiwanych asortymentów, modernizacyjne zabiegi — oto droga lepszego zaspokajania potrzeb rynku i handlu zagranicznego (skromny i mający jeszcze spore szanse rozwoju eksport wynosi 4—4,5 mln zł dewizowych rocznie). Trzeba stale pamiętać o tym, że konkurenci nie zasypiają gruszek w popiele i że inicjatywa ludzka jest cennym kapitałem, którego marnować nie wolno.

JANUSZ WASYLKOWSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

w gospodarstwach rolnych (Dz. U. Nr 23, poz. 109).

Wprowadza ona — w celu zapewnienia odpowiedniego wzrostu produkcji rolnej — obowiązek stosowania przez właścicieli (posiadaczy) indywidualnych gospodarstw rolnych o obszarze w zasadzie dwóch lub więcej hektarów minimalnych dawek nawozów mineralnych: azotowych, fosforowych i potasowych, a ew. także wapniowych.

Rejony, które będą objęte obowiązkiem stosowania minimalnych dawek nawozów mineralnych ustalają prezydia wojewódzkich rad narodowych (rad narodowych miast wyłączonych z województw) po zasięgnięciu opinii prezydiów powiatowych (miejskich miast stanowiących powiaty, dzielnicowych w miastach wyłączonych z województw) rad narodowych. Natomiast wysokość minimalnych dawek nawozów mineralnych ustalają prezydia powiatowych (miejskich miast stanowiących powiaty, dzielnicowych w miastach wyłączonych z województw) rad narodowych po zasięgnięciu opinii stacji chemiczno-rolnych.

Rada Ministrów określi zakres i zasady pomocy finansowej Państwa w postaci kredytów bankowych dla właścicieli (posiadaczy) indywidualnych gospodarstw rolnych na zakup nawozów w ramach obowiązku stosowania minimalnych dawek nawozów mineralnych.

Właściciel (posiadacz) gospodarstwa rolnego, który nie wykonał w całości lub w części obowiązku zastosowania minimalnych dawek nawozów mineralnych, obowiązany jest wpłacić na rachunek prezydium właściwej rady narodowej kwotę, odpowiadającą 80 proc. wartości nie wykupionej ilości tych nawozów, obliczonej według średniej krajowej ceny 1 kg czystego składnika nawozów mineralnych — jeżeli gospodarstwo podlega obowiązkowi dostawy zbóż, a 100 proc. tej wartości — jeżeli gospodarstwo nie jest objęte obowiązkiem dostawy zbóż. Średnią cenę krajową 1 kg czystego składnika nawozów mineralnych ustala Minister Rolnictwa.

BODŹCE EKONOMICZNE CELEM ROZWOJU PRODUKCJI WYROBÓW OZNACZONYCH ZNAKIEM JAKOŚCI

W celu stworzenia w przedsiębiorstwach warunków i zachęty do dalszego rozwoju produkcji wyrobów oznaczonych znakami jakości Rada Ministrów powzięła dnia 16 czerwca 1967 r. uchwałę (nr 136) w sprawie bodźców ekonomicznych do rozwoju produkcji wyrobów oznaczonych znakiem jakości (Monitor Polski Nr 37, poz. 177).

W myśl tej uchwały, która otrzymała moc obowiązującą wstecz od 1 stycznia 1967 r., w przedsiębiorstwach państwowych produkujących wyroby oznaczone znakiem jakości klasy „Q" i „1" tworzy się fundusz nagród, w ciężar kosztów produkcji przedsiębiorstw, przeznaczony na nagrody dla pracowników przyczyniających się do produkcji tych wyrobów.

Procentowy wskaźnik funduszu nagród dla określonych wyrobów lub grup wyrobów, zasady naliczania funduszu oraz nagradzania ustalają właściwi ministrowie (kierownicy urzędów centralnych) na podstawie wytycznych stanowiących załącznik do uchwały.

Fundusz nagród może być tworzony jedynie w okresie, w którym przedsiębiorstwu przysługuje prawo do oznaczania wyrobów znakiem jakości; fundusz ten nie może być tworzony, jeżeli nie zostały spełnione warunki, na jakich przyznane zostało prawo do oznaczania wyrobu znakiem jakości.

Uchwała przewiduje również m. in. uprawnienia przedsiębiorstw — w określonych przypadkach — do zwiększenia funduszu rozwoju bądź funduszu inwestycyjno-remontowego, jak też zobowiązuje właściwych ministrów (kierowników urzędów centralnych) oraz prezydia wojewódzkich i równorzędnych rad narodowych do zapewnienia przedsiębiorstwom produkującym wyroby oznaczone znakami jakości środków inwestycyjnych oraz dostaw maszyn, surowców i materiałów pochodzących z dostaw krajowych i importu dla zapewnienia ciągłości produkcji oraz jednolitego poziomu jakościowego tych wyrobów.

Opracował JÓZEF ZIELINSKI

---

[1]) Art. 542. § 1. Jeżeli po zawarciu umowy sprzedaży nastąpiło ustalenie ceny sztywnej, maksymalnej, minimalnej lub wynikowej albo zmiana takich cen to w stosunkach między jednostkami gospodarki uspołecznionej kupujący powinien zapłacić cenę obowiązującą w chwili wydania rzeczy kupującemu, chyba że zarządzenie o cenie stanowi inaczej.

§ 2. Jeżeli na skutek przewidzianego w paragrafie poprzedzającym ustalenia lub zmiany ceny w wykonaniu umowy byłoby połączone z nadmiernymi trudnościami albo groziłoby jednej ze stron rażącą stratą, sąd lub państwowa komisja arbitrażowa może obniżyć ilość rzeczy, którą strona obowiązana jest dostarczyć lub przyjąć, a nawet umowę rozwiązać.

EKONOMICZNE TŁO AGRESJI

JANUSZ KACZURBA

ANALIZUJĄC źródła obecnego kryzysu na Bliskim Wschodzie, podkreśla się słusznie, że obok skomplikowanych przyczyn natury par excellence politycznej, zasadnicze znaczenie ma czynnik ekonomiczny wynikający ze specyfiki gospodarczej tego obszaru i zmian, jakie w tym zakresie dokonały się po roku 1956, przybierając na sile w ciągu ostatnich dwu lat. Wiele zjawisk zdaje się wskazywać na to, że właśnie przesłanki ekonomiczne, bardziej niż jakiekolwiek inne, determinowały tendencje polityczne występujące w tym regionie i strategię przyjętą przez mocarstwa zachodnie.

Bliski Wschód jest to główny obszar naftowy świata, na którym mocno osadził się obcy kapitał. Dominująca rola nafty w strukturze gospodarczej wielu krajów arabskich, wynikająca stąd zależność od obcych przedsiębiorstw — to elementy, które (pomnożone o szczególne cechy sektora naftowego, wyrażające się w angażowaniu drobnej zaledwie części miejscowej siły roboczej i tworzeniu nowoczesnej enklawy osadzonej w ramach często półfeudalnej struktury społeczno-ekonomicznej) prowadzą do sytuacji paradoksalnej. Pomijając nietypowe przypadki państw o małej liczbie ludności i niewielkim terytorium a mających ogromne zasoby ropy (np. Kuwejt), kraje naftowe należą do najbardziej zacofanych obszarów, jeśli za wskaźnik przyjąć poziom życiowy podstawowych mas ludności.

W tej sytuacji postępowe siły państw arabskich podejmowały w ciągu ostatnich lat wiele prób częściowej choćby emancypacji gospodarczej. Nie jest chyba sprawą przypadku, że dwa spośród awangardowych krajów arabskich, ZRA i Syria, znajdowały się jedynie na marginesie działania międzynarodowego kapitału naftowego, a tylko pierwszy z nich figuruje na liście producentów ropy, legitymując się zresztą wydobyciem niewiele ważącym w skali Bliskiego i Środkowego Wschodu. W ciągu ostatnich kilku lat obserwowano więc ze szczególnym zainteresowaniem wysiłki tych państw na rzecz przyspieszenia rozwoju gospodarczego i rozwiązania podstawowych problemów społecznych.

Drugim bowiem faktem wspólnym dla ZRA i Syrii jest najniższy spośród wszystkich krajów dotkniętych agresją, izraelską wskaźnik produktu społecznego brutto na mieszkańca. Według danych zachodnich wynosił on w roku ubiegłym odpowiednio 142 i 168 dol., wobec 1366 dol. w Izraelu. Dodać do tego trzeba szczególnie trudne warunki gospodarcze. Trzydziestomilionowa i szybko wzrastająca ludność ZRA skupiona jest na obszarze stanowiącym mniej niż 4 procent terytorium kraju; reszta to teren pustynny. W tej sytuacji, mimo jednego z najwyższych na świecie wskaźników intensywności wykorzystania gruntów uprawnych, blisko połowa globalnych wpływów dewizowych z tytułu eksportu towarów i usług przeznaczana jest na zakup żywności. Trudną sytuację bilansu handlowego pogarsza osłabiona koniunktura na światowym rynku bawełny, będącej głównym artykułem eksportowym ZRA.

Powyższe dane przytoczono gwoli przypomnienia warunków startu obu krajów w kierunku osiągnięcia wyższego poziomu rozwoju. **Główne elementy strategii rozwojowej realizowanej przez postępowe władze ZRA i Syrii to: znaczne postępy w nacjonalizacji i wysoki stopień interwencjonizmu państwowego w sektorze prywatnym, planowanie gospodarcze, próby reformy agrarnej (przy wszystkich swych ograniczeniach i niekonsekwencjach przeprowadzane na szerszą skalę i mające głębsze implikacje społeczne i gospodarcze niż w jakichkolwiek innych krajach arabskich na wschód od Nilu), wysiłki na rzecz rozwoju rolnictwa, przemysłu i dywersyfikacji wywozu.** Jak już wspomniano, spośród dwu omawianych krajów jedynie ZRA należy do grona producentów ropy i to w stopniu niewielkim. W roku ubiegłym produkcja ropy egipskiej wyniosła 6,5 miliona ton, co stanowiło mniej niż 2 procent globalnego wydobycia na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Wyniki badań geologicznych prowadzonych przed agresją izraelską wzbudziły nadzieje planistów egipskich na odkrycie pokaźnych złóż ropy, głównie na półwyspie synajskim i na obszarze graniczącym z Libią. Podstawowe założenia strategii rozwojowej ZRA i Syrii opierają się jednak nie na nafcie, lecz na możliwie równomiernym rozwoju i wykorzystaniu całego potencjału gospodarczego i społecznego. Podejście takie implikuje przyjęcie modelu wzrostu zasadniczo odmiennego od kierunku rozwoju opanowanej przez obcy kapitał gospodarki naftowej większości krajów Bliskiego i Środkowego Wschodu, z całym właściwym jej wykrzywieniem proporcji i wspomnianymi na wstępie strukturalnymi anomaliami.

Uwzględniając ponadto, że kierunek rozwoju przyjęty przez ZRA i inne postępowe kraje arabskie doprowadził do wyraźnej radykalizacji nastrojów społecznych w tym regionie, zrozumiała staje się wrogość wobec tych awangardowych państw arabskich okazywana od pewnego czasu przez niektóre mocarstwa zachodnie. Nastrojom tym dał wyraz doradca prezydenta Johnsona Walt Rostow, który w przemówieniu wygłoszonym w dniu 12 czerwca br. stwierdził między innymi, że USA byłyby skłonne udzielić pomocy tym krajom arabskim, które „pójdą... w kierunku wybranym już przez zachodnią Europę, Ameryke Łacińską i Azję". Oświadczenie to oceniać trzeba również w kontekście wstrzymania przez Stany Zjednoczone dostaw zbożowych dla ZRA w ramach programu PL 480.

Przeglądając pobieżnie nawet czołową prasę zachodnią po pierwszej fazie czerwcowego konfliktu zbrojnego, nietrudno stwierdzić panującą tam zgodność opinii co do tego, że **naczelnym, a nieosiągniętym celem izraelskiej agresji było obalenie postępowych rządów arabskich.** Ponadto utrzymywanie stanu napięcia w tym regionie zmusza kraje arabskie do zwiększenia wysiłku obronnego, co przy dysproporcjach w rozwoju gospodarczym między nimi a Izraelem musi opóźniać realizację podjętego przez niektóre z tych krajów programu reform gospodarczych.

Kolejnym, nader ważnym elementem w ocenie sytuacji bliskowschodniej jest węzłowe znaczenie Kanału Sueskiego. W roku 1966 przez Kanał Sueski przepłynęło 243 miliony ton ładunków, w tym: 167 milionów ton stanowiły paliwa płynne transportowane ze strefy Zatoki Perskiej, 11 milionów — zboża, 12 milionów — metale.

Jakkolwiek po kryzysie w roku 1956 państwa zachodnie podjęły starania o częściowe choćby uniezależnienie się od Kanału Sueskiego w zakresie tranzytu ropy (obecnie, na przykład, jedynie 25 procent brytyjskiego importu paliw płynnych z tej strefy przechodzi przez kanał, wobec 65 procent w roku 1956) to jednak dane powyższe wskazują na wciąż jeszcze żywotne znaczenie tej drogi wodnej zarówno dla Europy Zachodniej, jak i niektórych towarzystw naftowych, tych mianowicie, których produkcja oparta jest w decydującej mierze na złożach bliskowschodnich. Dotyczy to szczególnie „British Petroleum", uzyskującego z arabskich pól naftowych 64 procent swego globalnego wydobycia. Liczne bowiem przedsiębiorstwa, głównie amerykańskie, niezależnie od rozbudowanej sieci rurociągów mają obfite rezerwy ropy na półkuli zachodniej i w związku z tym są w znacznie mniejszym stopniu zagrożone perspektywą podwyżki kosztów operacji handlowych w przypadku długotrwałego wyłączenia żeglugi na Kanale Sueskim, tym bardziej, że nawet w normalnych warunkach stawki frachtowe za przewóz ropy z USA lub Karaibów do Europy zachodniej są niższe od kosztów transportu z rejonu Zatoki Perskiej przez Morze Czerwone. Kanał Sueski jest więc tym czynnikiem geopolitycznym, który z natury rzeczy zajmować musi nader szczególną pozycję w kalkulacjach ekonomicznych, politycznych i strategicznych państw zachodnich, głównie zaś zachodnioeuropejskich.

Innym istotnym elementem sytuacji, który uwydatnił się w związku z reakcją państw arabskich na ostatnie wydarzenia, jest poważny udział funta szterlinga w ich rezerwach dewizowych. Według niepełnych danych przytoczonych przez „The Economist", z powołaniem się na Bank of England, stan rządowych rezerw funtowych posiadanych przez kraje arabskie w bankach brytyjskich wyniósł w końcu marca bieżącego roku ponad 625 milionów funtów, z tego na ZRA, Syrię i Irak przypadło ok. 70 milionów. Do powyższych danych dodać należy poważne awuary prywatne. Ich stan przekracza znacznie szterlingowe rezerwy oficjalne krajów arabskich, gdyż według danych szacunkowych na sam Kuwejt, będący co prawda najpoważniejszym spośród wszystkich krajów bliskowschodnich posiadaczem rezerw szterlingowych, przypada kwota przekraczająca 400 milionów funtów szterlingów. Wobec trudnej i napiętej sytuacji funta, brytyjskie koła finansowe od dłuższego już czasu wyrażały obawy przed wycofaniem poważniejszej części arabskich rezerw bankowych, szczególnie oficjalnych. Obawy te, trzeba dodać, znajdowały uzasadnienie w argumentach na rzecz większej dywersyfikacji dewizowej struktury rezerw wysuwanych, (nawet przed obecnym kryzysem), przez sfery finansowe wielu krajów arabskich, w tym również Kuwejtu. Jakkolwiek oficjalne oświadczenia rzeczników finansjery brytyjskiej maja działać uspokajająco, spadek notowań funta na przestrzeni ostatnich trzech tygodni wskazuje na panujące w tych kołach nastroje zdenerwowania.

Czynnikiem stanowiącym klucz do zrozumienia sytuacji na Bliskim Wschodzie i majacym, obok wspomnianych już przemian polityczno-gospodarczych inspirowanych przez postępowe siły arabskie, największy ciężar gatunkowy — jest dominująca pozycja tego obszaru jako producenta paliw płynnych.

Złoża bliskowschodnie szacowane są na około 60 procent całości zasobów ropy i odznaczają się cechami szczególnie atrakcyjnymi dla międzynarodowego kapitału. Pierwszy z tych elementów to najniższe na świecie koszty eksploatacji zagospodarowanych złóż. Wynoszą one przeciętnie mniej niż 2 centy (w przeliczeniu na baryłkę wydobytej ropy) wobec 17 centów w USA i 6,5 przy eksploatacji w Wenezueli. Bliski Wschód wykazuje również najwyższą efektywność nakładów początkowych towarzyszących uruchamianiu nowej produkcji. Wstępne nakłady kapitałowe w przeliczeniu na jedną baryłkę wynoszą tu ok. 8 centów wobec 1,3 dolara w USA i 55 centów w Wenezueli. W sumie więc **globalne koszty produkcji są w krajach będących głównymi producentami ropy w rejonie Zatoki Perskiej mniej więcej piętnastokrotnie niższe niż w Stanach Zjednoczonych i sześciokrotnie niższe niż w Wenezueli.** Szacuje się w związku z tym, że **okres amortyzacji większości inwestycji produkcyjnych w przemyśle naftowym Bliskiego Wschodu jest średnio trzykrotnie krótszy niż w Stanach Zjednoczonych.**

W tych warunkach region bliskowschodni stał się od początku lat czterdziestych terenem szczególnie energicznej ekspansji i rywalizacji kapitału zachodniego. **Aktualny stan obcych lokat kapitałowych w przemyśle naftowym tego obszaru szacuje się na około 5 miliardów dolarów, w czym główny udział ma kapitał amerykański i brytyjski** należący do wszystkich bez wyjątku „wielkich sióstr" jak popularnie nazywane są koncerny wchodzące w skład międzynarodowego kartelu naftowego.

Głównym odbiorcą arabskiej ropy jest Europa Zachodnia pokrywająca obecnie w 89 procentach swoje zapotrzebowanie importem z tego regionu (łącznie z Afryką Północną). Spośród czołowych państw zachodnich, które udzieliły poparcia agresji Izraela, największą zależność od ropy bliskowschodniej wykazuje Wielka Brytania uzyskująca stąd 72 procent swego importu paliw płynnych. Wojna wietnamska stworzyła również stan pewnej zależności Stanów Zjednoczonych od ropy arabskiej. O ile bowiem jedynie około 4 procent wewnętrznego zapotrzebowania rynku amerykańskiego pokrywane jest dostawami z Bliskiego i Środkowego Wschodu, to zaopatrzenie wojsk interwencyjnych w Wietnamie oraz baz w rejonie Pacyfiku, szacowane w chwili obecnej łącznie na 120 milionów baryłek ropy rocznie, pochodzi w 65 procentach z krajów arabskich. Jakkolwiek amerykańskie osobistości oficjalne wyrażają przekonanie, że w razie potrzeby dostawy te można zastąpić potokiem nafty z obszaru Zatoki Meksykańskiej, wymagałoby to jednak zarówno czasu, jak i znacznego, bo blisko półtorakrotnego, zwiększenia tonażu tankowców przewożących ropę do Azji Południowo-Wschodniej.

Innej jeszcze przyczyny głębokiego zainteresowania mocarstw zachodnich w utrzymaniu ich pozycji w wydobyciu Bliskiego i Środkowego Wschodu dopatrywać się należy w specyficznych cechach naftowego businessu wyrażających się skomplikowanymi a intratnymi powiązaniami między poszczególnymi fazami produkcji i zbytu.

Wystarczy przytoczyć tu dane opublikowane przez agencję MEN w styczniu br. Wynika z nich, że **z każdych 11 dolarów płaconych za produkty naftowe przez konsumentów zachodnioeuropejskich, kraje produkujące ropę uzyskują jedynie 0,74 dolara, zaś 5,75 dolara wpływa w postaci podatków do kas państw konsumentów.** Koszty produkcyjne mają udział w wysokości 50 centów, fracht 60 centów, koszty składowania i dystrybucji 2,40, zaś zyski 0,76 dolara. Dodać tu należy, że cały bardzo rozgałęziony aparat przerobu i zbytu znajduje się w rękach blisko 100 większych i mniejszych przedsiębiorstw obcych działających bezpośrednio w krajach arabskich. Ponieważ jednak za różnymi nazwami kryją się często te same kapitały, stwarza to szczególnie dogodne warunki dla maksymalizacji zysku poprzez odpowiednie manipulowanie poszczególnymi elementami polityki koncesyjnej oraz procesu produkcji i dystrybucji.

Na tym tle Bliski i Środkowy Wschód był i jest terenem gwałtownej rywalizacji głównych mocarstw zachodnich, przede wszystkim zaś USA i Wielkiej Brytanii. Anglo-amerykański konflikt wokół bliskowschodnich interesów naftowych ujawnił się szczególnie dobitnie zarówno w momencie obalenia Faruka, jak i w czasie kryzysu sueskiego przed 11 laty, kiedy to, korzystając z kompromitacji polityki brytyjskiej wobec krajów arabskich, Stany Zjednoczone poprzez deklaracje neutralności usiłowały podnieść swoje moralne aktywa w tym rejonie.

Elementów podobnej strategii dopatrzyć się można również w grze dyplomacji amerykańskiej po ostatnich wydarzeniach. Głównych motywów bliskowschodniej polityki Stanów Zjednoczonych szukać należy w pozycji zajmowanej w tej strefie przez amerykańskie towarzystwa naftowe. Ich inwestycje szacuje się na ok. 2,5 miliarda dolarów, co stanowi połowę obcych lokat kapitałowych w przemyśle naftowym krajów arabskich. Tak więc cztery wielkie towarzystwa amerykańskie Socony Mobil, Standard of California, Esso i Texaco wraz z podległymi im firmami kontrolują całość wydobycia 119 milionów ton z pól naftowych Arabii Saudyjskiej, największego producenta na Bliskim Wschodzie. Koncern Gulf ma 50-procentowy udział w produkcji 112 ton ropy uzyskanej z zasobów Kuwejtu. Amerykańscy producenci i dystrybutorzy kontrolują również ponad połowę wydobycia Iraku i Libii. Dane te w zestawieniu z wspomnianym już faktem zasadniczej zależności Europy Zachodniej od dostaw paliw z omawianego regionu i opanowania jej przez podległy amerykańskim firmom aparat dystrybucji przy jednoczesnej prawie całkowitej samowystarczalności rynku amerykańskiego, prowadzą do oczywistego wniosku, że dominująca pozycja kapitału USA w przemyśle naftowym Bliskiego i Środkowego Wschodu stanowić musi czynnik nacisku na państwa zachodnioeuropejskie.

Wydaje się, że już tych kilka przytoczonych wyżej liczb i faktów wystarcza dla uzasadnienia twierdzenia, że jednym z podstawowych kanonów zachodniej polityki wobec Bliskiego Wschodu stać się musiało od dawna występowanie przeciwko wszelkim tendencjom i zjawiskom mogącym stanowić potencjalne nawet zagrożenie ich interesów naftowych. W tej sytuacji pamiętny konflikt między Syrią a Iraq Petroleum Company w końcu ubiegłego i na początku obecnego roku, wynikły na tle niewywiązywania się przez IPC z zobowiązań finansowych dotyczących tranzytu ropy przez terytorium syryjskie, stanowił groźne memento, tym bardziej, że solidarność z Syrią zademonstrował również Irak, mimo iż budżet tego kraju ponieść musiał pokaźne straty wynikłe z zawieszenia eksploatacji złóż.

Postawa rządu Syrii wobec Iraq Petroleum Co. była kolejnym przykładem nowej polityki krajów arabskich w odniesieniu do koncernów naftowych, opartej na dążeniu do zwiększenia udziału w dochodach, jak również na poszukiwaniu alternatywy w stosunku do dominującej pozycji kapitału obcego.

Tłem dla tych nowych tendencji jest wiele zjawisk, z których przynajmniej kilka warto tu przytoczyć. W chwili obecnej znacznie silniejsza niż przed kilkunastu laty jest zależność wielu koncernów od ropy bliskowschodniej. Wynika ona między innymi stąd, że zbyt na rynku zachodnioeuropejskim wzrasta szybciej niż na amerykańskim, przy jednoczesnym dalszym spadku relacji między kosztami wydobycia na Bliskim Wschodzie i w Wenezueli, czy Stanach Zjednoczonych. **W okresie ostatnich kilku lat znacznie wzrosła w tym regionie aktywność państwowych przedsiębiorstw naftowych takich krajów jak Francja, Włochy i Japonia, których porozumienia z wieloma krajami arabskimi oparte są na warunkach nader konkurencyjnych w stosunku do umów koncesyjnych z prywatnymi koncernami.** Wskazać tu można chociażby na porozumienie między rządami Algierii i Francji w sprawie eksploatacji złóż saharyjskich, czy na udział państwowej firmy japońskiej w wydobyciu „strefy neutralnej" Kuwejtu.

Kolejnym elementem sytuacji jest dążność krajów arabskich do ograniczenia obcego monopolu poprzez tworzenie własnych przedsiębiorstw naftowych pod kontrolą państwową. Rola ich jest oczywiście znacznie uszczuplona brakiem własnego aparatu dystrybucji i zbytu a więc tych ogniw, gdzie realizuje się główna część zysku z operacji naftowych. Jednak większość porozumień zawartych ostatnio z państwowymi przedsiębiorstwami krajów zachodnich dokonywanych było za pośrednictwem takich właśnie kontrolowanych przez rząd towarzystw, które zazwyczaj powierzały swoim partnerom przejęcie zbytu.

Koncerny i kraje naftowe z równym zainteresowaniem, jakkolwiek różnymi uczuciami, śledzą od pewnego czasu politykę naftową rządu Iraku. W roku 1962 z koncesji udzielonej IPC wyłączono bogate pola północnej Rumailii. Późniejsze porozumienie przewidywało ponowne przekazanie ich do eksploatacji na nowych już jednak warunkach, albowiem znaczny udział w produkcji rząd iracki zawarował dla własnej firmy naftowej. Niedawno zaproponował on włoskiemu przedsiębiorstwu ENI podjęcie wspólnego wydobycia na tych terenach. Tego rodzaju sytuacja nie miała dotychczas precedensów w praktyce koncernów naftowych na Bliskim Wschodzie. Eksperci zachodni oceniają obecnie Irak jako najmniej pewne ogniwo w łańcuchu naftowym interesów w krajach tej strefy.

W warunkach określonych wspomnianymi wyżej nowymi zjawiskami, międzynarodowy kartel naftowy z większą powagą odnosi się od pewnego czasu do możliwości częściowych choćby posunięć nacjonalizacyjnych w odniesieniu do przemysłu naftowego krajów arabskich. W chwili obecnej istnieje oczywiście wiele istotnych czynników osłabiających tendencje w tym kierunku. Bodajże najważniejszy z nich to świadomość, że rynek ropy jest rynkiem konsumenta a jego kontrola znajduje się w rękach kartelu. Kraje arabskie zdają sobie jednak w pełni sprawę z możliwości wywierania na koncerny skutecznego nacisku, a co ważniejsze, coraz częściej wyciągają stąd wnioski praktyczne wyrażające się w takich posunięciach jak zmiany zasad opodatkowania zysków, próby modyfikacji warunków koncesji w kierunku uzyskania statusu partnera czy wreszcie w sytuacjach wyjątkowych, takich jak obecny kryzys — wprowadzanie ograniczeń w zakresie geograficznych kierunków dystrybucji. Niezależnie bowiem od oceny efektywności embargo na eksport ropy do krajów, które udzieliły poparcia agresji izraelskiej, z należytą powagą odnotowano już sam fakt szybkiej i, w pierwszej przynajmniej fazie, solidarnej akcji państw arabskich.

Wszystkie te nowe elementy widzieć trzeba w kontekście zmieniającej się sytuacji świata arabskiego określonej w bardzo poważnej mierze antyimperialistyczną polityką jego postępowych sił. I właśnie przeciw tym siłom i tendencjom skierowane jest główne ostrze izraelskiej agresji.

POLSKIE TOWARZYSTWO EKONOMICZNE
DYREKCJA SZKOLENIA EKONOMICZNEGO W WARSZAWIE

podaje do wiadomości,

iż przyjmuje zapisy na IV turnus szkolenia zaocznego

STUDIUM ORGANIZACJI WYNALAZCZOŚCI (SOW)

(Studium półtoraroczne, prowadzone dla pracowników służb wynalazczości oraz innych zainteresowanych pracowników ekonomicznych i inżynieryjno-technicznych). Powyższe Studium prowadzone jest od 1962 r. w zasięgu całego kraju, program obejmuje 11 przedmiotów ujętych w oddzielnych podręcznikach o łącznej objętości 50 ark. wyd. (ca 1000 str.) oraz 10 ark. wyd. materiałów pomocniczych stanowiących podręczną biblioteczkę dla słuchacza. Koszt szkolenia za słuchacza (opłata i materiały nauczania) wynosi w skali rocznej ca 1.650.— zł, całość za półtora roku ca 2.200.— zł.

Zgłoszenia na turnus IV SOW, dla którego I konsultację zaplanowano na przełomie wrzesień-październik br. przyjmuje do dnia 25 września 1967 r. PTE-DSE, Warszawa, ul. Chocimska 8-10 tel. 45-34-07, konto bankowe NBP VII O-M w Warszawie nr 1531-9-852.

K 42

JAPONIA

BARWY CZASU

WŁODZIMIERZ WO'WCZUK

TEMAT Japonii, a zwłaszcza dzieje „cudu gospodarczego" jest dzisiaj niezwykle popularny. Trzeba nie lada odporności... i — oczywiście — pewnej znajomości przedmiotu — by nie ulec fascynacji, urokowi, imponujących niekiedy, statystyk i liczb, mówiących o osiągnięciach gospodarczych Japonii w ostatnich latach. Zbyt dużo jednak jest kontrastów, blasków i cieni w dziejach Japonii, zarówno epoki „Mejdzi"*), jak i naszych czasów, ażeby poprzestać wyłącznie na prezentacji statystyk, bez próby zaglądnięcia za kulisy wydarzeń i problemów.

Temat Japonii fascynuje dziś niemal wszystkich, nie wyłączając chyba i samych Japończyków. Niewiele bowiem czasu upłynęło od chwili **„kiedy Japończyk zdjął kimono i włożył niewygodny strój europejski".**

„Rewolucja Miejdzi", a zwłaszcza jej pierwszy, stosunkowo krótki, okres (1870—1890), postawiła Japonię twarzą w twarz z Europą i całym światem. W życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym kraju następują konfrontacje, które pociągają za sobą całą lawinę wydarzeń, zmian i rewizji poglądów dotychczas obowiązujących.

Japończycy okazali się niezwykle pojętnymi uczniami. Już wkrótce w wielu dziedzinach dorównywali swym mistrzom, w innych zaś ich wyraźnie zaczęli wyprzedzać.

Pierwsze samochody, pierwsze fabryki, pierwsze... Dziś Japonia znajduje się na III miejscu na świecie w produkcji stali. Japoński przemysł motoryzacyjny wyprzedził NRF, W. Brytanię i Francję i zajął w roku bież. II miejsce. Japoński przemysł stoczniowy... To już zupełnie osobny rozdział. W roku ub. portfel zamówień tego przemysłu zawierał 46 proc. wszystkich zamówień realizowanych przez stocznie świata. Zawarte kontrakty przewidywały dostawy statków handlowych przez stocznie japońskie o nośności ponad 27 mln DWT. Podpisana z armatorem amerykańskim „umowa stulecia" przewiduje budowę 6 zbiornikowców o nośności 276 tys. ton każdy. Prace wyposażeniowo-wykończeniowe odbywają się równolegle z montażem kadłubów.

Skąd te sukcesy? Gdzie tkwi „tajemnica" osiągnięć Japonii na polu gospodarczym? Kto jest rzeczywistym twórcą powojennego „cudu gospodarczego"?

Wydaje się, że bardzo często w dyskusjach nad rozwojem Japonii zapomina się o pewnych istotnych elementach powodzenia wielu przedsięwzięć i dokonań tego kraju. O niektórych warto, jak się wydaje, wiedzieć. Obowiązkowy system nauczania wprowadzono w Japonii w r. 1877. W tym też roku założono uniwersytet w Tokio. **Obecnie w Japonii istnieje powszechny obowiązek ukończenia 9 klas. Czynnych tam jest 750 szkół wyższych i college'y.** 70 proc. młodzieży (dla przykładu w Anglii 40 proc.) kształci się w szkołach do 18 roku życia; około 20—25 proc. w wieku 18—22 lat studiuje dalej. W ciągu najbliższych 5 lat ok. 30 proc. Japończyków wkraczających na rynek pracy będzie miało wykształcenie wyższe lub wyższe niepełne. Tak mówią statystyki. Od siebie dodajmy, że młodzież zdobywa wiedzę, zawód i umiejętności w warunkach niezwykle trudnych. Pomoc państwa jest minimalna, praktycznie się nie liczy. Większość szkół wyższych — to szkoły prywatne lub funkcjonujące w oparciu o fundacje wielkich firm i koncernów. Czesne (podniesione w roku ub.) kształtuje się na poziomie od 200 do 300 tys. jen rocznie przy przeciętnych miesięcznych zarobkach robotniczych 30—40 tys. jen miesięcznie.

Do roku 1868 Japonia była monarchią feudalną. Obecnie jest monarchią konstytucyjną. Rządy zaś sprawuje od lat Partia Liberalno-Demokratyczna. Sami Japończycy mówią o tej partii, iż nie jest ona ani liberalna ani demokratyczna. Jest to — w naszym rozumieniu — klasyczna „konserwa", sprawująca władzę w oparciu o młodą technokrację. W ekipie premiera Ikedy na 20 ministrów 13 należało do grona młodych absolwentów 3 renomowanych uniwersytetów.

FUTUROLOGIA STOSOWANA

Zafascynowani eksperci i badacze przedmiotu twierdzą niekiedy, że wiek XXI będzie „wiekiem japońskim".

Indagowani w związku z tym Japończycy uśmiechają się równie grzecznie, jak i zagadkowo. Proponują oni zazwyczaj, mniej odległą (ale ich zdaniem bardziej konkretną), perspektywę.

W r. ub. Biuro Planowania Gospodarczego opublikowało ciekawe opracowanie pt. **„Japonia za 20 lat"**, stanowiące kompleksową prognozę rozwoju ekonomiki kraju do 1985 r. Autorzy przewidują, że ludność Japonii osiągnie wówczas 130 mln, zaś dochód narodowy w przeliczeniu na 1 mieszkańca wyniesie 2 000—2 500 dol., czyli znajdzie się na poziomie przeciętnych dochodów statystycznego obywatela USA z 1967 r. (2 140 dol. na 1 mieszkańca).

Zmiany w strukturze demograficznej Japonii spowodują zmniejszenie odsetka ludności wiejskiej do 10 proc. ogółu mieszkańców. W 1985 roku ilość zatrudnionych we wszystkich sektorach gospodarki osiągnie ok. 58 mln osób. Postępujący proces rozwoju przemysłowego i dalsza koncentracja zakładów produkcyjnych głównie w rejonie Tokio — Osaka oraz migracja ludności wiejskiej do miast może wywołać określone perturbacje na rynku pracy. Planiści japońscy przewidują pogłębianie się występującego zjawiska niedoboru kwalifikowanej siły roboczej. Już w 1963 r. — wg japońskich źródeł — brakowało ponad 1 mln kwalifikowanych robotników, zaś w 1964 r. w tym kraju tradycyjnego bezrobocia wystąpił deficyt siły roboczej. Należy — oczywiście — pamiętać, że w Japonii istnieje poważna kategoria częściowo zatrudnionych, pracujących mniej, niż 34 godz. tygodniowo. Wydaje się jednak, że zmiany w strukturze wieku zatrudnionych w przemyśle, jak również „starzenie się" wsi japońskiej, tworzą szereg dodatkowych problemów, które będą rzutować na zakładane przez autorów wspomnianego opracowania dosyć optymistyczne perspektywy rozwoju kraju. Należy pamiętać, że odsetek robotników w japońskim przemyśle w wieku do 25 lat stanowi ok. 46 proc. ogółu zatrudnionych. W najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych podobny odsetek jest bez mała o połowę mniejszy. W Japonii działa niemal „drakoński" system eliminacji z produkcji ludzi w wieku względnie zaawansowanym. W przemyśle elektronicznym i elektrotechnicznym — filarach ofensywy eksportowej — 80—90 proc. zatrudnionych stanowią kobiety, a właściwie dziewczęta, otrzymujące tradycyjnie niższe stawki wynagrodzenia za pracę.

Według wspomnianego opracowania, sytuacja mieszkaniowa Japończyków ulegnie wydatnej poprawie. Wskaźnik zagęszczenia wynosi obecnie 1,4 osoby na izbę. Bierzemy jednak i tu poprawkę na odmienne warunki klimatyczne i w związku z tym inne od europejskich standardy mieszkaniowe. Izba japońska, a izba w mieszkaniu europejskim — to zupełnie różne rzeczy.

Naród japoński zapłacił ogromną cenę za równie złudną, co i bezwzględną politykę swoich przywódców z czasów agresji i podbojów, politykę, która postawiła kraj nad przepaścią. Społeczeństwo japońskie złożyło dalsze ofiary, dając dowód ogromnej dyscypliny i poświęcenia w okresie powojennej odbudowy kraju i następnych osiągnięć gospodarczych. Bonzowie polityczni i gospodarczy dzisiejszej Japonii zdają sobie sprawę, iż wizja przyszłości musi trafić do wyobraźni i przekonania tych, którzy jutro mają przekształcić tę wizję w rzeczywistość.

Prognoza rozwoju gospodarczego Japonii kieruje się najwyraźniej ku celom konsumpcyjnym, jako tym, które najlepiej przemawiają do wyobraźni całego społeczeństwa. Czy stawiane — dodajmy b. ambitne — zadania zostaną osiągnięte? Sami Japończycy twierdzą, że tak, wskazując przy tym na pomyślny na ogół przebieg realizacji „Planu Ikedy", przewidującego podwojenie dochodu narodowego w latach 1960—1970. Ale powodzenie tego planu zależy przede wszystkim od sytuacji w japońskim handlu zagranicznym, od koniunktury rynków światowych, od układu cen płaconych i uzyskiwanych. Obracające się z ogromną niekiedy szybkością tryby skomplikowanego mechanizmu ekonomiki japońskiej mogą zawieść w chwili najmniejszego nawet zachwiania koniunktury gospodarczej na świecie. Egzystencja kraju zależy od handlu zagranicznego, **egzystencja** w najbardziej dosłownym rozumieniu tego słowa.

Jest na przykład rzeczą bezsporną, że dzisiejsza wysoka koniunktura gospodarcza Japonii powstała w niezwykle korzystnym i na pewno niepowtarzalnym układzie czynników zarówno ekonomicznych, jak i politycznych. Zwycięstwo „japońskiej grupy" polityków amerykańskich na przełomie lat czterdziestych—pięćdziesiątych wyznaczyło Japonii szczególną rolę w Azji. Kredyty amerykańskie oraz minimalny zgoła procent nakładów przeznaczonych na obronę kraju umożliwiły pomyślny start ekonomiki japońskiej po wojnie. Konflikt koreański stał się również poważnym impulsem dla niektórych gałęzi przemysłowych Japonii. Zręczność polityczna i handlowa Japończyków umożliwiła im przekształcenie spłacanych niektórym krajom Azji południowo-wschodniej reparacji wojennych w skuteczny instrument ponownej penetracji rynków tych krajów, posiadających z reguły ekonomikę monokulturową i surowcową.

REALIA RZECZYWISTOŚCI

Przeciętne tempo wzrostu inwestycji i gospodarki w Japonii w okresie 1956—1963 było b. wysokie. Część produktu narodowego brutto przeznaczona na akumulację wynosiła 34 proc. (w NRF — 25, we Włoszech — 23, w USA — 17). Umożliwiło to osiągnięcie najwyższego przeciętnego tempa wzrostu produktu narodowego brutto, które przekroczyło 10 proc. (w NRF — 6,3, we Włoszech — 6,0, w USA — 2).

Wartość eksportu japońskiego w 1956 r. wynosiła 2 501 mln dol., zaś w 1966 r. już 9 776 mln dol. Jest rzeczą szczególnie charakterystyczną, że 95 proc. wywozu japońskiego — to wyroby o wysokim wskaźniku pracochłonności i niskim materiałochłonności. W 1965 r. import japoński (w ujęciu wagowym) wynosił 200 mln ton, natomiast eksport — zaledwie 23 mln ton. Wartość japońskiego importu sięgnęła w 1966 r. kwoty 9 521 mln dol. 40 proc. przywozu stanowią surowce do produkcji, ok. 19 proc. — paliwa, ok.18 proc. — artykuły rolno-spożywcze.

Japończycy dawno uświadomili sobie, co to jest **międzynarodowy podział pracy.** Ich formuła jest równie prosta, jak i skuteczna: „Kupić tanio — szybko przetworzyć — sprzedać z zyskiem, po cenach konkurencyjnych". Zależność ekonomiki japońskiej, którą nazywa się niekiedy „ekonomiką rowerową", od handlu zagranicznego jest ogromna. Mimo iż bilans wymiany towarowej z zagranicą wykazuje niemal tradycyjnie ujemne saldo (po raz pierwszy po wojnie w 1965 r. osiągnięto dodatnie saldo w bilansie obrotów towarowych z zagranicą, które wyniosło 308 mln dol.), Japończycy nie ulegają zbyt łatwym pokusom rozwiązywania dylematów gospodarczych poprzez redukcję importu, co w ich przekonaniu równoznaczne jest z „wpędzaniem choroby do wewnątrz organizmu". Poszukiwanie tańszych źródeł zaopatrzenia nie oznacza też sprowadzania niskogatunkowych produktów. Zależność jakości surowców i półfabrykatów od jakości produktów finalnych na eksport i rynek wewnętrzny jest oczywista. Czasy artykułów „Made in Japan" — tanich i często tandetnych — minęły bezpowrotnie.

Recesja z roku 1965, spowodowana „przegrzaniem koniunktury", uwidoczniła producentom japońskim jeszcze raz szczególną rolę handlu zagranicznego. Uświadomili oni sobie, iż trudno więcej liczyć na zapewnienie wysokiego zbytu dzięki wzrostowi siły nabywczej ludności lub też zwiększeniu wydatków państwowych, że dalszy dynamiczny rozwój gospodarczy kraju zależy przede wszystkim od skutecznej ofensywy na rynkach zagranicznych, głównie od zdobycia pozycji na rynkach nowych i — zdaniem ekspertów — perspektywicznych. Stąd dalsza (aczkolwiek kontrolowana) liberalizacja japońskiego handlu zagranicznego, bez większych obaw co do konkurencji, stąd też szczególny akcent na rozbudowę kontaktów gospodarczych z krajami socjalistycznymi, głównie z Chinami (w 1966 r. wartość japońsko-chińskich obrotów towarowych wyniosła 600 mln dol.) i ZSRR (protokół handlowy na 1967 r. zakłada wartość obrotów towarowych w wysokości 487 mln dol.), stąd konsekwentna penetracja rynków zbytu w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. Kraje tych regionów stanowią dla Japonii również źródło surowców dla produkcji, zabezpieczeniu których służą rosnące tam z roku na rok japońskie inwestycje w przemyśle wydobywczym i przetwórczym pierwszej fazy.

*

W trakcie powojennej modernizacji i rozbudowy potencjału przemysłowego, w warunkach odbywającej się na świecie rewolucji technologicznej, **Japończycy skoncentrowali swą uwagę na rozwoju wybranych gałęzi produkcji, które zdynamizowały całą ekonomikę kraju.** Była to decyzja o podstawowym znaczeniu dla późniejszych sukcesów gospodarczych. W latach 1950—1964 Japonia zakupiła za granicą (głównie w USA) 3 062 licencji, patentów i know-how na łączną kwotę 800 mln dol. Mimo, iż Japończycy w tym samym czasie prowadzili eksport własnych licencji i patentów, ich ogólna wartość znacznie ustępowała wartości importu, wynosząc niewiele ponad 30 mln dol. Ale polityka szerokiego korzystania z dorobku innych krajów, z osiągnięć światowej myśli naukowej i technicznej, w przypadku Japonii dała nadzwyczaj pomyślne rezultaty, w poważnym stopniu determinując sukcesy w ofensywie eksportowej na rynkach świata.

W ogólnym wzroście produkcji przemysłowej szczególnie wyeksponowano przemysły: elektroniczny, elektrotechniczny, chemiczny i petrochemiczny. Na początku lat pięćdziesiątych przebazowano przemysł hutniczy, budując nowe zakłady na wybrzeżu, w pobliżu portów wyładunkowych rudy, węgla, metali kolorowych. Burzliwy rozwój motoryzacji na świecie jedynie w pierwszej fazie, jak się wydaje, zaskoczył Japończyków. Pod koniec lat pięćdziesiątych następuje rozbudowa tego przemysłu, zaś japońskie ciężarówki i samochody osobowe zaczęły wspierać natarcie japońskich pojazdów jednośladowych na rynkach świata. O przemyśle stoczniowym już była mowa. Jest to prawdziwa specjalność narodowa Japończyków.

CZY SPOŁECZEŃSTWO POWSZECHNEGO DOBROBYTU?

Konsumpcja wewnętrzna w Japonii wykazywała na przestrzeni ostatnich lat ciągły wzrost. W r. 1965 telewizory posiadało 90 proc. ludności, lodówki — 62 proc., pralki — 73 proc. itd.

Rozwinięty system ratalnej sprzedaży (np. w r. 1966 zaledwie 16 proc. ludności nabyło telewizory za gotówkę, reszta zaś na raty), tłumaczy widoczne zwiększenie stanu posiadania aparatów radiowych, telewizorów, aparatów fotograficznych i kamer filmowych, nie mówiąc już o odkurzaczach i pralkach. Elastyczna polityka cen na te artykuły również odgrywa poważną rolę, oddziaływając nie tylko na konsumenta, ale — co jest szczególnie ważne — na stały postęp, zmiany asortymentowe, jakość i nowoczesność wyrobów.

A jednak... koszty utrzymania w Japonii w ciągu roku finansowego 1966/67 (rok finansowy kończy się 31 marca) wzrosły o 4,7 proc., osiągając wskaźnik 106,1 punkta (1965 r. = 100). Wzrosły czynsze mieszkalne, opłaty szkolne, opłaty w środkach komunikacji miejskiej i inne.

Wkraczając w końcowy etap realizacji Planu Ikedy oraz wchodząc jednocześnie w pierwszą fazę planu perspektywicznego, czynniki gospodarcze Japonii dysponują następującymi elementami, z których ma powstać model nowego społeczeństwa powszechnego dobrobytu.

	1965/66	1966/67
Ludność	98,28 mln	99,20 mln
Ludność zdolna do pracy (15 lat)	73,26 mln	74,67 mln
Zatrudnienie	47,62 mln	48,25 mln
Wartość produktu globalnego (mld jen)	87.720	90.850
Wydatki na spożycie indywidualne (mld jen)	14.900	15.600
Indeks produkcji przemysłowej (1960 r. = 100)	173,9	187,8
Indeks produkcji rolnej (1964 r. = 100)	101,3	104,4

Zwróćmy uwagę na minimalny wskaźnik wzrostu produkcji rolnej. Tu już nie ma żadnych rezerw: ani jeśli chodzi o areał upraw kultur zbożowych, ani w dziedzinie intensyfikacji wydajności tak produkcji zbożowej, jak i w znacznej mierze hodowlanej.

Gdyby założyć abstrakcyjną sytuację ponownego powrotu Japonii do polityki izolacjonizmu, połowa 100-milionowej ludności kraju byłaby skazana na biologiczną zagładę. A tymczasem trwa proces wypierania rolnika japońskiego (przez przemysł i budownictwo miejskie) z jego małych działek. Trwa też proces migracji ludności wiejskiej do miasta. Systematycznie kurczy się udział małych gospodarstw rolnych w globalnej produkcji wsi.

Przyszłość japońskiego rolnictwa i problemy aprowizacji — to wielka niewiadoma w planach rozwojowych tego kraju; to czynnik, którego nie sposób nie brać pod uwagę przy ocenie perspektyw realizacji założeń wszelkich projektów gospodarczych Japonii.

A problem płac w korelacji z wydajnością pracy, która ma zapewnić zarówno wysoką stopę życiową, jak i konkurencyjność japońskich towarów na rynkach zagranicznych?

Przewodniczący Rady Głównej największej centrali związkowej „Sohio" — Kaosu Oto oświadczył: „...wydajność pracy w zakładach przemysłowych kluczowych gałęzi osiągnęła poziom wydajności europejskiej i amerykańskiej, ale płace robotników japońskich stanowią zaledwie połowę lub nawet 1/3 zarobków robotników Europy i USA".

Jednocześnie, po raz pierwszy od 1955 roku, przewiduje się, że wysokość nakładów inwestycyjnych w br. finansowym (1966/67) będzie niższa niż w roku poprzednim. Przewidywania te opierają się o plany inwestycyjne w niektórych ważniejszych gałęziach przemysłu japońskiego. Znacznie powiększają się jedynie nakłady w zakładach chemicznych produkujących siarczan amonu (+ 65 proc.) oraz w rafineriach ropy naftowej (+ 25 proc.) — spadły natomiast najbardziej w przemyśle włókien syntetycznych (— 37 proc.) oraz elektrotechnicznym (— 17 proc.).

Są i inne problemy, warunkujące wysokie tempo rozwoju gospodarczego Japonii, efektywność handlu zagranicznego, dobrobyt mieszkańców Kraju Wschodzącego Słońca. Na plan pierwszy wysuwa się życiowa konieczność dotrzymania kroku światowemu postępowi technicznemu. Mimo poważnych sukcesów na tym polu istnieją wciąż nierozwiązane dylematy.

Japońska Agencja Nauki i Techniki ogłosiła „Białą Księgę", w której omawiany jest aktualny stan nauki i badań naukowych w Japonii. Mimo olbrzymiego postępu w ostatnich latach Japonia — zdaniem autorów wspomnianego dokumentu — pozostaje daleko w tyle za krajami rozwiniętymi. Stwierdzają oni m. in., że rząd japoński przeznacza zaledwie 3,3 proc. wydatków budżetowych na prowadzenie badań naukowych, wówczas kiedy np. USA przeznaczają na ten cel 15,4 proc., zaś W. Brytania — 6,3 proc.

„Biała Księga" JANiT zwraca uwagę, iż w Japonii pracuje obecnie około 118 tys. pracowników naukowych i techników.

*

Wydaje się, że Japończycy mają poważne szanse realizacji wielu spośród swoich równie ambitnych, co i niełatwych celów. Istotnym warunkiem oprócz elementów zewnętrznych, jest również skorelowanie przemian gospodarczych wewnątrz kraju z równie dynamicznymi przemianami społecznymi, z dalszą i konsekwentną demokratyzacją życia kraju.

*) „Rewolucja Mejdzi", zapoczątkowana edyktem cesarskim, znoszącym politykę izolacjonizmu w r. 1868, była pierwszym okresem kapitalistycznego rozwoju Japonii.

ze świata

ŻEGLUGA NA ŚWIECIE

Nic nie wskazuje w chwili obecnej na to, że Kanał Sueski zostanie otwarty dla żeglugi w dającym się bliżej sprecyzować czasie. Oprócz znajdujących się tam 16 statków (angielskich, amerykańskich, polskich i innych), które zostały zablokowane, na kanale zatopiono także, w wyniku działań wojennych, kilka jednostek pływających. Ten stan rzeczy trwa już około dwa miesiące.

Sytuacja w rejonie Kanału Sueskiego, jak również sytuacja na Bliskim Wschodzie (zamknięcie rurociągów naftowych w rejonie Zatoki Perskiej) spowodowała prawdziwy boom na światowym rynku frachtowym. Obserwuje się bardzo duży, wykazujący tendencje dalszego wzrostu, popyt na tzw. uwiązany tonaż, a przede wszystkim na tankowce do przewozu paliw płynnych. Lekka zwyżka frachtu notuje się również w zakresie statków do przewozu ładunków suchych.

W chwili obecnej wszystkie w zasadzie większe zbiornikowce zostały zafrachtowane. Poważnie poszły w górę ceny statków używanych. Szczególne zapotrzebowanie istnieje na zbiornikowce o nośności 18—25 tys. ton. Sytuacja w rejonie Bliskiego Wschodu godzi przede wszystkim w armatorów europejskich, głównie angielskich. Również armatorzy amerykańscy zaczynają zdradzać oznaki zaniepokojenia. Według krążących informacji armator amerykański, który podpisał tzw. „umowę stulecia" z przemysłem stoczniowym Japonii, przewidującą budowę 6 zbiornikowców o nośności 276 tys. ton każdy, zwrócił się do producentów japońskich o przyśpieszenie zakończenia montażu tych morskich kolosów.

Japończycy, którzy również są zaniepokojeni sytuacją na Bliskim Wschodzie, zakłócającą dostawy ropy naftowej do Japonii, opracowali przyśpieszone cykle budowy (faktycznie montażu gotowych elementów) gigantycznych tankowców, zakładające, że wodowanie tankowca o nośności ok. 300 tys. ton będzie możliwe w ciągu... 5 tygodni od chwili rozpoczęcia montażu w stoczni.

Należy oczekiwać, że przedłużający się konflikt na Bliskim Wschodzie, zamknięcie Kanału Sueskiego i boom na rynku frachtowym spowodują wkrótce wzrost cen za statki budowane obecnie w stoczniach światowych i to niezależnie od ich przeznaczenia.

(ww)

NADPRODUKCJA BROJLERÓW?

Szybki rozwój hodowli kurcząt rzeźnych (brojlerów) prawie we wszystkich krajach Zachodu może wkrótce doprowadzić do nadprodukcji w tej dziedzinie, stwierdza „Financial Times".

W Anglii produkcja brojlerów, prowadzona obecnie na poziomie 200 mln sztuk rocznie (o 30 mln sztuk więcej niż w 1966 roku) napotyka już na trudności zbytu. Według opinii kół handlowych trudności te przy obecnych niskich cenach drobiu będą przezwyciężone, jeżeli ceny tzw. mięsa czerwonego nie ulegną obniżeniu.

W Niemieckiej Republice Federalnej hodowcy i firmy, zajmujące się sprzedażą brojlerów, twierdzą, że osiągane dochody wystarczają zaledwie na pokrycie własnych kosztów. Przewiduje się, że produkcja brojlerów w NRF w pierwszym półroczu 1967 w stosunku do roku poprzedniego wzrośnie o 21 proc. do 39,2 mln sztuk. Większa część wewnętrznego zapotrzebowania na kurczęta pokryto z hodowli krajowej, przy czym po raz pierwszy w NRF import nie pociągnął za sobą zwyżki cen na brojlery.

Najbardziej uderzyło to w Danię będącą głównym z tzw. krajów trzecich dostawcą brojlerów do NRF. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że import brojlerów z Danii, jako kraju nie należącego do EWG, jest obciążony specjalną dopłatą celną, to opłacalność eksportu w takich warunkach znajduje się pod znakiem zapytania. W dodatku Anglia, od wielu lat najpoważniejszy odbiorca duńskich produktów rolnych, ograniczyła import brojlerów z Danii do 150 ton miesięcznie, powodując dalszy spadek duńskiego eksportu.

W I kwartale 1966 roku udział trzecich krajów w imporcie brojlerów do NRF wynosił około 28 proc., a w tymże kwartale bieżącego roku — tylko 15 proc. Lwia część tego spadku importu przypada na Stany Zjednoczone.

Głównym kontynentalnym dostawcą drobiu na rynek NRF jest Holandia, której produkcja w I półroczu 1967, jak się szacuje, miała dojść do 93,2 mln sztuk, czyli wzrosła o 22 proc. w porównaniu z I półroczem 1966. Eksport Francji do NRF pomimo wzrostu produkcji zmniejszył się o 3,6 proc., jako że francuskie opakowania brojlerów nie odpowiadają standardowi przyjętemu w NRF.

W swojej ocenie położenia na rynku drobiu agencja „Agra Europe" podaje, że wzrost konsumpcji brojlerów występuje we wszystkich krajach, ale nie może dotrzymać kroku wzrastającej produkcji.

Nowa sytuacja na rynkach brojlerów w Europie wytworzy się po 1 lipca, kiedy w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej zostaną zniesione wewnętrzne cła na import brojlerów. Wówczas Holandia będzie w stanie jeszcze bardziej obniżyć ceny sprzedaży brojlerów w NRF.

(MP)

PAKISTAN W POSZUKIWANIU 650 MLN DOL.

Z dniem 1 lipca Pakistan rozpoczął trzeci rok realizacji trzeciego 5-letniego planu rozwoju i w związku z tym zwrócił się do Konsorcjum państw zachodnich o pomoc w wysokości 650 mln dol. Konsorcjum to tworzą: 1) Anglia, 2) Belgia, 3) Holandia, 4) Francja, 5) Włochy, 6) Niemiecka Republika Federalna, 7) Kanada, 8) Stany Zjednoczone, 9) Japonia oraz Światowy Bank Rozwoju.

Z przebiegu dwudniowej konferencji Konsorcjum, która odbyła się w początkach czerwca w Londynie, „Financial Times" wnosi, że pomoc dla Pakistanu w bieżącym roku utrzyma się przypuszczalnie na poziomie zeszłorocznym. Na pomoc w drugim roku obecnego planu Pakistan otrzymał 400,2 mln dol., a żądał 580 mln dol.

(MP)

NAFTA W ANGOLI

Na wybrzeżu morskim w Cabinda w północnej części Angoli wykryto ostatnio duże złoża ropy naftowej. Na podstawie 30 próbnych wierceń, dokonanych w ciągu 9 miesięcy przez Cabinda Gulf Oil Co, będącej filią amerykańskiego koncernu Gulf Oil Co of America, eksperci określili wydajność pól naftowych Cabindy na 5—15 mln ton rocznie.

W kołach naftowych uważa się, że złoża naftowe w Cabinda nie są mniejsze od złóż nigeryjskich i że wydobycie ropy w Angoli będzie szybko wzrastać.

(MP)

POMOC CHIN DLA ZRA

Australijska rada pszeniczna podała do wiadomości, że Chiny Ludowe w ostatnich miesiącach skierowały do Egiptu 1,9 mln ton pszenicy zakupionej w Australii, o ogólnej wartości 126 mln dol.

(MP)

ZAMÓWIENIA ZSRR WE FRANCJI

W związku z przeprowadzaną akcją modernizacji i automatyzacji przemysłu tekstylnego Związek Radziecki udzielił firmie francuskiej Ameliorair zamówienia na dostawę maszyn i sprzętu technicznego do 40 fabryk tekstylnych na sumę 200 mln franków (około 40 mln dol.).

Plany radzieckie przewidują zwiększenie produkcji tekstyliów z obecnych 8 mld do 15 mld metrów rocznie. Dostawy zamówionego w Ameliorair sprzętu mają być wykonane w okresie do listopada 1969 roku.

„Financial Times" przy tej okazji zaznacza, że Ameliorair jest dostawcą urządzeń tekstylnych również do Anglii i innych krajów zachodnioeuropejskich.

(MP)

JAPONIA A ROZWIJAJĄCE SIĘ KRAJE

Pod względem zakresu pomocy gospodarczej uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych dla krajów rozwijających się Japonia znajduje się na piątym miejscu, ustępując USA, Francji, W Brytanii i NRF. Japonia natomiast wyprzedza takie kraje, jak Włochy, Belgia, Holandia i Kanada.

W latach 1961—1965 japońska pomoc dla krajów rozwijających się kształtowała się następująco: (w mln dol. — w nawiasach stosunek do dochodu narodowego):

1961 r. — 371 (0,89); 1962 — 285 (0,60); 1963 — 265 (0,50); 1964 — 245 (0,41); 1965 — 414 (0,62). Właśnie pod względem stosunku globalnej wartości wspomnianej pomocy do dochodu narodowego Japonia dość znacznie ustępuje innym uprzemysłowionym krajom kapitalistycznym.

Podstawową formą pomocy gospodarczej Japonii dla krajów rozwijających się są kredyty państwowe. Kredyty w ramach tej formy realizowane są za pośrednictwem Japońskiego Banku Importowo-Eksportowego, który został powołany do życia już w roku 1950. Bank ten kredytuje w zasadzie japońskich eksporterów sprzętu inwestycyjnego. Poza tymi operacjami Bank kredytuje japońskich importerów surowców sprowadzanych z rozwijających się krajów. Mimo, iż kapitał zasadniczy banku wynosi 125,8 mld jen, czyli 468,3 mln dol., jego sytuacja finansowa pozostaje trudna.

Drugim ważnym źródłem finansowania operacji kredytowych japońskich kół gospodarczych w zakresie pomocy i współpracy z krajami rozwijającymi się jest tzw. Fundusz Współpracy Gospodarczej z Zagranicą, który został utworzony w roku 1961.

Oprócz wymienionych instytucji finansowych koncerny japońskie udzielają swoim kontrahentom zagranicznym kredytów na zakupy towarów „Made in Japan", których ogólna kwota do roku 1966 wyniosła ok. 3,5 mld dol.

(ww)

PRASA o problemach gospodarczych

Wśród okolicznościowych artykułów z okazji Lipcowego Święta, zamieszczonych przez większość tygodników trzeba wyróżnić publikację **Zygmunta Szeligi** w „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM", pt. **„Drugie Dwudziestolecie"**. Autor uważa, że choć rozwój naszego kraju jest ciągły — istnieją nie tylko formalne, ale i merytoryczne różnice między pierwszym, a drugim dwudziestoleciem naszej powojennej historii. Okres do 1965 r. — to obok zasadniczych przemian społecznych — czas usuwania dysproporcji między naszym krajem a państwami uprzemysłowionymi, to przede wszystkim nadrabianie zapóźnień w gospodarce, w zagospodarowaniu przestrzennym kraju, w upowszechnieniu oświaty i kultury. Konieczność nadrabiania opóźnień znacznie zmniejszała margines swobodnego wyboru, przed działaczami gospodarczymi nie stawiała zbyt wiele pytań. Był przecież okres kiedy właściwie każda produkcja była potrzebna, a rzeczą podstawową było zapewnienie obywatelom naszego kraju chleba, ubrania, dachu nad głową. Dziś już te elementarne potrzeby są zaspokojone, choć na pewno chcielibyśmy i lepiej jeść i lepiej się ubrać i — przede wszystkim — lepiej mieszkać. Sam fakt zaspokojenia potrzeb elementarnych niezmiernie rozszerzył margines swobody w programowaniu dalszego rozwoju, postawił przed nami szereg pytań, na które musimy odpowiedzieć w niedługim czasie, choć jeszcze kilka lat temu nawet zadawanie takich pytań wydawało się utopią, pustą zabawą w proroctwa i wróżby. Pilna potrzeba wytyczenia wyraźnego programu perspektywicznego rozwoju wynika w pierwszym rzędzie z tego, że przystępujemy obecnie do zaspokajania potrzeb wyższego rzędu, które można aktywnie kształtować, a sposób ich zaspokajania też nie jest jednoznaczny. Tak np. autor wysuwa takie alternatywy (może zresztą nie najszczęśliwiej dobrane): albo zapewnienie wszystkim obywatelom średniego wykształcenia, albo powszechna motoryzacja; albo wzrost zarobków, albo skrócenie czasu pracy.

Fakt zwiększania się zakresu swobody w programowaniu rozwoju gospodarczego i społecznego naszego kraju wymaga ogromnego udoskonalenia rachunku ekonomicznego i metod planowania. Rośnie skala inwestycji — a wraz z tym i dodatnie skutki decyzji trafnych, a ujemne — chybionych. Angażujemy coraz większe środki, toteż badanie efektywności (nie tylko w sensie wąsko ekonomicznym, ale i w sensie społecznym) poszczególnych kierunków inwestowania nabiera pierwszorzędnego znaczenia. Ponieważ zaś tempo rozwoju, tempo postępu technicznego i rodzenia się nowych potrzeb społecznych jest szybsze niż kiedykolwiek — musimy w swych planach rozszerzać horyzont czasowy, musimy już dziś myśleć o sprawach, które mogą się wydawać mało realne, ale których rozstrzyganie jutro — może już być spóźnione, może przynieść wielkie nieobliczalne straty.

Jedną z najbardziej „przyszłościowych" spraw, którą załatwiamy już dzisiaj — to kształcenie przyszłych fachowców, inwestowanie w potencjał intelektualny społeczeństwa, w jego zasoby wiedzy i umiejętności. Czyli — problem wyższych uczelni. Jak zwykle w okresie egzaminów rozpaliły się rozmaite namiętności, a prasa poświęca sporo miejsca zarówno przygotowaniu kandydatów na przyszłych pracowników z cenzusem, jak i metodom selekcji stosowanym przy przyjmowaniu na wyższe uczelnie. „POLITYKA" zamieszcza w ostatnim numerze wypowiedzi zarówno pracowników naukowych ze szkół wyższych, którzy dokonywali selekcji, jak i nauczycieli ze szkół średnich, którzy w jakiejś mierze odpowiadają za poziom wiedzy i umiejętności kandydatów na studentów.

Ci pierwsi uważają, że egzamin w tym roku był dość trudny, ale absolutnie nie wykraczał poza program szkół średnich. Toteż kandydaci ze szkół, które dobrze uczą tego, czego uczyć powinny — nie mieli większych kłopotów. Rozgoryczenie wśród nieprzyjętych i ich rodziców, wynika z faktu, że w społeczeństwie nie ma zrozumienia, iż na wyższe uczelnie przyjmuje się najlepszych, iż nie każdy kto skończył szkołę średnią musi i może studiować. Miejsc jest mniej, znacznie mniej niż chętnych toteż egzamin konkursowy musi być trudny, gdyż nie ma innego sposobu dokonania sprawiedliwej i słusznej selekcji.

Nauczyciele szkół średnich z kolei stwierdzają, że uczą tak, jak na to pozwala program i czas przeznaczony na poszczególne przedmioty i zagadnienia. Matura nie jest tym progiem, który zatrzymuje nie nadających się na wyższe studia, gdyż w zasadzie maturę powinni uzyskać wszyscy uczniowie. Egzaminatorzy na niektórych uczelniach i wydziałach niepotrzebnie utrudniali egzamin przez formalną atmosferę, zbyt „naukowy" język pytań, preferowanie szybkiego refleksu ucznia, a nie zasobu wiedzy. I wreszcie jeszcze jedna niezwykle celna uwaga. Szkoły wyższe mają pretensje do szkół średnich, że źle uczą. Ale przecież o poziomie nauczania decydują w wielkiej mierze nauczyciele, którzy są absolwentami tychże wyższych uczelni. Tak więc od poziomu pracy wyższych uczelni przygotowujących kadrę dla szkół średnich, zależy w poważnym stopniu poziom kandydatów na te uczelnie. W ten sposób koło wzajemnych pretensji się zamknęło. Trzeba w tym kole poszukać ogniwa, które może szybko pomóc w przezwyciężeniu dotychczasowego stanu rzeczy.

S. C.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Zamiast odcisku palca

Zapach będzie w niedalekiej przyszłości służył do niezawodnego identyfikowania ludzi. Przyrząd do tego celu opracowano w Instytucie Technologicznym w Chicago. Według relacji z przeprowadzonych prób, przyrząd ma znacznie lepszy „węch" niż najbardziej wyróżniający się pies policyjny. (Przegląd Techniczny nr 18/67)

10 tys. godzin eksploatacji

...dopuścił inspektorat amerykański dla lotniczych silników turbinowych JT3D wykonywanych przez f-mę Pratt and Whitney. Jest to niewątpliwie rekord światowy w długości eksploatacji silnika bez remontu. Liczba 10 tys. godzin odpowiada pokonaniu przez samolot odległości ok. 8 mln. km. Przy dziewięciogodzinnej eksploatacji dziennej samolotu, okres międzyremontowy silnika przekracza 3 lata. (Przegląd Techniczny nr 17/67)

Petrochemia w laboratorium

W Instytucie Lotnictwa w Warszawie zaprojektowano laboratoryjną kolumnę destylacyjną wysokiej klasy. Służy ona do destylacji paliw, ropy naftowej i innych mieszanek ciekłych oraz umożliwia otrzymywanie składników o dużym stopniu czystości. Laboratoryjna kolumna destylacyjna jest cennym instrumentem badawczym stosowanym w instytutach, pracowniach naukowych oraz zakładach produkujących odczynniki chemiczne, a także w niektórych petrochemicznych laboratoriach przemysłowych. (BNT — PAP)

Tranzystory sterują frezarką

Zwykła, typowa frezarka „uszlachetniona" przez układ elektroniczny wykonuje znacznie precyzyjniej wszelkie zabiegi obróbcze. Program operacji technologicznych zapisywany jest na taśmie dziurkowanej, którą można później używać dowolną ilość razy i wykonywać prace bez udziału człowieka. Obrabiarka, zaprojektowana przez naukowców z Instytutu Elektroniki, jest szczególnie przydatna przy obrabianiu przedmiotów o złożonych kształtach. (BNT — PAP)

Złota przyszłość

Samochód z napędem elektrycznym czeka złota przyszłość — taką opinię wydali członkowie komisji energetycznej senatu USA, zajmujący się studiami ekonomicznymi. Według słów senatorów — w roku 1980, po drogach amerykańskich poruszać się będzie około 2 milionów samochodów napędzanych elektrycznie. (Motor nr 18/67)

Światowa produkcja aluminium

Ocenia się, że w roku 1966 światowa produkcja aluminium wzrosła o 8 proc. w stosunku do roku poprzedzającego i osiągnęła wielkość 7 mln. ton. Kraje zachodnie wyprodukowały z tego ok. 5,6 mln ton. Na końcu roku przeciętna cena 1 tony czystego aluminium wyniosła ok. 224 DM z tendencją zwyżkową. (Przegląd Techniczny nr 19/67)

„Polcret" betonuje pod wodą

W hydroelektrowni „Rożnów-Czchów" na Dunajcu zastosowano po raz pierwszy w Polsce praktyczną metodę „Polcret", której autorem jest dr Kazimierz Braun z Politechniki Gdańskiej, umożliwiającą betonowanie pod wodą. Nurkowie za pomocą tej metody zabetonowali wyrwę o objętości 200 m sześc. powstałą w podwodnej części zapory w Czchowie. Ta pionierska praca przyniosła pełen sukces, a osiągnięte wyniki zachęcają do powszechnego stosowania nowej metody. (BNT—PAP)

Nowości z Sanoka

W br. Sanocka Fabryka Autobusów rozpoczyna produkcję nowych wozów, oznaczonych kryptonimem H-100. Będą one miały znacznie dłuższy żywot eksploatacyjny. Zakłady w Sanoku przygotowują także produkcję komfortowych autobusów turystycznych. Pierwsza seria — w 1970 roku. (Motor nr 18/67)

Rewelacyjna metoda spawania miedzi

Nowością w światowej technice jest znakomita metoda spawania miedzi, wynaleziona po przeszło 6 lat trwających badaniach i próbach przez doc. dr inż. Jana Węgrzyna z Gliwickiego Instytutu Spawalnictwa. Metoda ta została już opatentowana w kilkunastu krajach, w tym w USA, krajach Europy Zachodniej, ZSRR. Nowa metoda jest w porównaniu z tradycyjną niemal 50 razy wydajniejsza i znacznie tańsza. Jeden metr spoiny, której wykonanie wymagało poprzednio 4 ludzi i 8 godzin pracy wykonuje teraz jeden spawacz w czasie niespełna 10 minut. (BNT—PAP).

„Ojczyzna wynalazców"

Miano ojczyzny wynalazców zyskała sobie Bułgaria w oczach prasy anglosaskiej. Ma to uzasadnienie w tym, że w roku ubiegłym opatentowano za granicą 106 bułgarskich wynalazków. Do najcenniejszych należy rewelacyjna metoda odlewania z tzw. przeciwciśnieniem, która pozwala uzyskać rezultaty nie osiągane dotąd w żadnej z nowoczesnych metod odlewania metali. Metoda ta została opatentowana m. in. w Anglii, Austrii, NRF, Szwecji, Chile, Francji i in. (PT nr 18/67).

Ultradźwiękowe filtry

...do oczyszczania ścieków przemysłowych proponują stosować naukowcy węgierscy, którzy wykonali tego typu przystawki, nadające się do montowania w dotychczasowych urządzeniach kanalizacyjnych. Generatory ultradźwięków, zamknięte w hermetycznych puszkach, doskonale wytrącają z wody zawiesiny ropy naftowej i olejów mineralnych oraz zanieczyszczenia ciałami stałymi. Jak twierdzą projektodawcy, metoda ta jest bardzo ekonomiczna; zużycie prądu jest minimalne. (PT nr 19/67).

Wynalazcy z Politechniki

Z Politechniki Warszawskiej rokrocznie wpływa do Urzędu Patentowego PRL kilkadziesiąt wniosków o udzielenie patentów na wynalazek lub wzór użytkowy. W ub. r. przez komórkę wynalazczości, która działa na uczelni, przeszło 82 wnioski — o 33 więcej niż w 1965 r. Na ogół wszystkie zgłoszenia załatwiane są pozytywnie, a niektóre z nich za pośrednictwem „Polservice" nawet patentowane za granicą. Aż 27 katedr zgłosiło swoje nowe dotychczas nieopatentowane rozwiązania — takie, które mogą znaleźć zastosowanie w gospodarce kraju. Wśród 12 wydziałów tej uczelni pierwsze miejsce zajął Wydział Elektroniki — 33 projekty wynalazcze, drugie Wydział Chemii — 16 i trzecie Wydział Mechaniczno-Precyzyjny — 11. (BN-T PAP).

Fabryka Automatów Tokarskich w Bydgoszczy, jedyny w kraju producent tych urządzeń, skutecznie konkuruje na rynkach zagranicznych, zyskując tam wysokie uznanie dla swoich wyrobów.

Aż 70 proc. produkcji FAT-u jest eksportowana. Wszystkie urządzenia tam produkowane zaliczone są do klasy „A", tzn. posiadają standard światowy. Nieustannie dąży się do coraz nowocześniejszych rozwiązań konstrukcyjnych, dzięki czemu stale wprowadzane są do produkcji nowe, lepsze od poprzednich maszyny. Sukcesem FAT-u było także niedawne podpisanie umowy na dostawę partii automatów tokarskich dla francuskiej firmy: „Amplex",

Na zdjęciu: hala montażowa automatów tokarskich. **CAF — Gill**

WIELKIE METROPOLIE ŚWIATA

W najrozmaitszych rozważaniach futurologicznych sprawa urbanizacji naszego świata, konieczności stworzenia w ciągu kilkudziesięciu lat sieci osadniczej ilościowo większej, a jakościowo odmiennej od wszystkiego co dotychczas w tej dziedzinie dokonano — zajmuje niezwykle ważne miejsce. Stąd też i duże zainteresowanie, jakie towarzyszy publikacjom, dotyczącym problemów miast, ich rozwoju i ewolucji. Można więc uznać książkę Wiktora Kryszczukajtisa pt. „Jego ekscelencja miasto" wydaną przez „Wiedzę Powszechną" za pozycję niezwykle „na czasie". Tym bardziej, że i nasze wewnętrzne problemy urbanizacyjne nabrzmiewają w szybkim tempie, a próby ich rozwiązania wywołują ożywioną dyskusję.

Autor przeznaczył swą książkę dla szerokiego odbiorcy, nadał jej charakter popularny, rezygnując niekiedy z głębszego potraktowania problemów rozwojowych wielkich metropolii. Część historyczna, dotycząca miast starożytności i średniowiecza zawiera wiele ciekawostek historycznych i może pobudzać do refleksji nad zmiennością losów wielkich skupisk ludzkich, ich potęgą i upadkiem i w jakimś sensie zwiększa wiedzę czytelnika. Dla nas jednak bardziej interesująca jest część poświęcona współczesnym wielkim miastom i problemom, z jakimi się borykają. Przykład Paryża czy Londynu — miast-gigantów pokazuje, co nas czeka, jeżeli nie znajdziemy skutecznych środków, przeciwdziałających nadmiernej aglomeracji przemysłu i usług. Równocześnie wiele zagranicznych przykładów pokazuje metody walki z rozrastaniem się miast-polipów i ich — na ogół — małą skuteczność.

Obecnie prawie wszystkie wielkie miasta w Europie prowadzą mniej lub bardziej konsekwentną akcję deglomeracyjną. Jak wiadomo podobną akcję prowadzimy również w Warszawie — warto więc przyjrzeć się tym, którzy wcześniej od nas zaczęli. Na wstępie trzeba jednak stwierdzić, że takie miasta jak Paryż czy Londyn znalazły się na granicy technicznych możliwości dalszego rozwoju. Posłużmy się dwoma zaczerpniętymi z omawianej książki, przykładami. Gdyby wszystkie pojazdy mechaniczne, znajdujące się w posiadaniu mieszkańców Paryża jednocześnie znalazły się na ulicach — ich powierzchnia zostałaby zapełniona w 100 proc., a wszelki ruch stałby się niemożliwy. Drugi przykład dotyczy Londynu, gdzie dym i mgła co roku powodują epidemie chemiczne pociągając za sobą setki ofiar śmiertelnych. Jak temu przeciwdziałać?

Administracyjna walka z zatruwaniem atmosfery nie przyniosła jeszcze dostatecznych efektów. Toteż np. w Anglii istnieje projekt popierany przez tak poważne pisma jak np. „Economist", aby na północy kraju zbudować nową stolicę, przenieść do niej całą administrację państwową, sądowniczą i część uczelni — pozostawiając w Londynie przemysł i centrum finansowo-bankowe. Projekt frapujący — tylko nawet tak bogaty kraj, jak Wielka Brytania, nie może sobie na niego pozwolić. Zresztą przykład Brazylii, gdzie taki eksperyment został dokonany, nie jest zbyt zachęcający.

Najogólniej mówiąc, dotychczasowe wysiłki deglomeracyjne zdołały jedynie nieco przyhamować wzrost wielkich metropolii — nie rozwiązały jednak problemu radykalnie. Wydaje się, że znalezienie skutecznego rozwiązania nie jest obecnie możliwe — trzeba będzie czekać, aż pomoże w tym technika, przyśpieszająca masową komunikację i zmniejszająca koszty budowy nowych miast i osiedli.

Autor programowo pomija miasta polskie, uważając, że na ten temat ukazało się dość b. obszernych publikacji. Stara się za to pokazać wkład Polaków w rozbudowę, historię czy odkrycia archeologiczne miast w innych krajach. Ten chwalebny zamiar i dziennikarska pasja prowadzą go jednak niekiedy zbyt daleko — np. przy bardzo skrótowym omawianiu historii Luksoru nie wydaje się konieczne dodawanie, iż Polak wygrał wyścig kolarski współcześnie rozpoczynający się w tym mieście. Mimo jednak, że wiele informacji ma charakter skrótowy, że istnieje pewna dysproporcja między historią a analizą aktualnej sytuacji wielkich miast na niekorzyść tej ostatniej — warto zapoznać się z tą publikacją. **S. C.**

INTERNATIONAL TOURIST YEAR · MIĘDZYNARODOWY ROK TURYSTYKI 1967 · ANNÉE INTERNATIONALE DU TOURISME

● W pierwszym półroczu bież. roku samoloty „LOTU" przewiozły 300 tys. pasażerów, z czego na liniach międzynarodowych — 110 tys. i na krajowych — 190 800 osób. W porównaniu do analogicznego okresu ub. roku przewozy zagraniczne wzrosły o 20 proc., a krajowe o ponad 70 proc. Szczególnie dobre wyniki osiągnięto przez rozszerzenie sieci połączeń w ruchu krajowym, wprowadzenie turbośmigłowców An-24 i zwiększenie częstotliwości kursów. Na skutek korzystnych zniżek dla grup turystycznych tzw. inclusive tour, szybko rośnie udział ruchu wycieczkowego w obsłudze „Lotu".

● „Cedok" — czeskie biuro obsługi ruchu turystycznego — już teraz przygotowuje się do sezonu turystycznego 1968 r. Poza zwykłymi trasami przewiduje szereg okrężnych wycieczek po Austrii i Szwajcarii, wycieczki pobytowe do Włoch nad Adriatyk, do Francji. Na Bliski Wschód przewiduje się kombinowane wycieczki egipsko-libańskie, wycieczki do USA, a wreszcie wycieczka „dookoła świata" organizowana wespół z jednym z zagranicznych biur podróży.

● Pierwszym kurortem w Bułgarii była Drużba. Od 1956 r. zaczęto budować Złote Piaski. Dwa lata później pojawiły się pierwsze hotele kurortu Słonecznego Brzegu. Dziś Bułgaria posiada ponad 800 hoteli nadmorskich, w górach, balneologicznych i schronisk, w których znajduje się 120 tys. łóżek. W planach perspektywicznych przewiduje się jeszcze szybsze, niż dotychczas tempo wzrostu bazy materialno-technicznej turystyki. Nakłady inwestycyjne w tym zakresie w latach 1966—1970 będą dwukrotnie wyższe, niż w latach 1961—1965. Przewiduje się zakończenie budowy znanych już na świecie kurortów koło Warny.

● W Kanadzie reklamę turystyki prowadzi 100 przedstawicielstw w kraju i 23 za granicą. W 1965 r. miały one do dyspozycji kwotę 6 mln dol., a więc najwyższą na świecie na ten cel. Jak obliczono każdy dolar złożony na reklamę turystyki przyniósł 100—140 dol. od turysty. W bież. roku przeznaczono na ten cel 7,2 mln dol. wobec całych inwestycji w dziedzinie turystyki wynoszącej 14,5 mln dol.

● Turystyka w bilansie płatniczym w Szwecji w 1965 r. zajmowała 8 miejsce. W 1964 r. na reklamę zagraniczną turystyki przeznaczono 3 226 756 koron szwedzkich.

● Zjednoczenie „Interhotel" powstałe w NRD w 1964 r. w celu zapobieżenia dotkliwemu brakowi miejsc hotelowych, ma 15 hoteli, z tego 2 w Berlinie, 5 w Lipsku, 2 w Karl-Marx-Stadt i po jednym w Dreźnie, Magdeburgu, Erfurcie, Jenie, Weimarze i Halle. W przyszłym roku przybędą dalsze hotele w Gora, Rostocku, Dreźnie, Postdamie, Karl-Marx-Stadt i w Fichtel. Do końca 1969 r. „Interhotel" dysponować będzie 10 tys. łóżek. Do liczby tej nie wliczono pokoi planowanego na 1970 r. hotelu na Alexanderplatz w Berlinie, który ma mieć 2 tys. łóżek. Największym w chwili obecnej jest „Berolina", mająca 345 pokoi pojedynczych, 30 podwójnych i 3 apartamenty.

● Fińskie Towarzystwo Okrętowe „Finnlines" przewiozło w ub. roku swymi 3 promami 111 tys. pasażerów, co stanowi wzrost o 80 proc. w stosunku do 1965 r. Samochodów przewieziono 11 300 sztuk, czyli 4 tys. więcej niż w 1965 r.

● Komitet ekspertów turystyki w Turcji stwierdził, że ilość turystów odwiedzających ten kraj zwiększa się corocznie o 50 proc. i osiągnie na koniec drugiego planu 5-letniego, tj. w 1972 r., cyfrę 4,3 mln osób. Sprostanie takiemu napływowi turystów wymagać będzie zainwestowania ponad 300 mln dol.

● Włoskie koleje państwowe wprowadzą do ruchu do końca bież. roku 700 nowych wagonów II klasy. Wagony te posiadają w każdym z przedziałów 6 miejsc siedzących, zamiast dotychczasowych 8. Równocześnie powiększone zostały okna.

● Towarzystwo Okrętowe „Cunard Line" ogłosiło koniec dwóch słynnych królowych Atlantyku. „Queen Mary" zbudowana w 1934 r. kończy swą służbę pod koniec lata bież. roku, natomiast „Qeen Elizabeth" w przyszłym roku. Były to największe statki pasażerskie. Na nich kończy się era olbrzymów. Nowe statki pasażerskie będą w wymiarach znacznie mniejszych. Warto dodać, że każda z królowych przynosiła rocznie 2,1 mln dolarów strat. Największym statkiem, który po obu królowych pójdzie pocięty na złom będzie francuski „France" i amerykański „United States".

● Stałe połączenie autobusowe zostanie uruchomione w najbliższym czasie pomiedzy CSRS (Praga), a NRF (Monachium). Autobusy „Cedoka" raz w tygodniu opuszczać będą Pragę, natomiast raz w tygodniu z Monachium wyjeżdżać będzie autobus bawarskiego przedsiębiorstwa.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Henryk Flakierski Romuald Gadomski (zast. red. nacz.), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szydder, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-57 i 28-83-92 sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-59 sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-92, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 1010. T-31